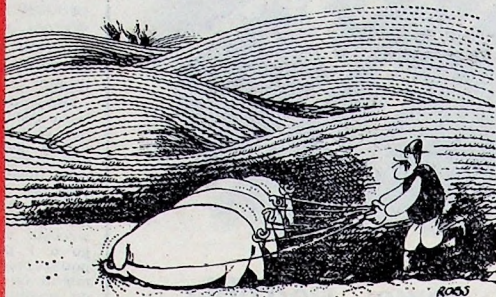


Klimat w urzędzie

Podstawową szansą twórczego działania urzędniczych organizacji partyjnych jest wniesienie do nich z zewnątrz owego „ognia”, o którym wspomniałem na początku. Biurowe POP nie muszą wyszukiwać sobie sztucznie tematów na zebrania, nie muszą sprowadzać tych zebranych do roli uroczystych akademii.

3

Spojrzenia



Rys. Robert Szczówka

Elektronika dobra na wszystko?

— Wiele dziedzin w kopalni jest zdominowanych przez elektronikę. Ludzie nie zawsze sobie to uświadamiają. Elektronikę utożsamiają zazwyczaj z łącznością, z kopalnianym komputerem. A przecież na przykład cały transport szynowy czy pionowy opiera się na elektronice.

4



Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XII
Nr 641 • 16 listopada 1984 r. • 10 zł
PL ISSN 0137-4680 • Nr ind. 36272



Fot. Michał Jasiński

Ludzie pamięć mają dobrą

Porozumienie to nigdy nie zostało zrealizowane. Kiedy w czerwcu tego roku, zaraz po zjeździe założycielskim swej federacji zapytali w ministerstwie o los ustaleń sprzed ponad trzech lat, powiedziano im, że nie ma o czym mówić, bo ustawa sejmowa zabrania rozszerzania przywilejów.

5

Nie bać się konkurencji

Ale stała się rzecz ciekawa. Bo okazało się, że prócz obrażonych są i ci, których publikacja skłoniła do rzeczowej refleksji. Jednym z nich był Marian Pecyna — sekretarz KZ PZPR w WPHW.

6

Spotkanie z Urbanem

Kiedy jechałem do rzecznika prasowego rządu nie byłem nawet zmuszony notować wszystkich pytań i odpowiedzi, wiedziałem — prasa codzienna przyniesie to nazajutrz, chciałem tylko zobaczyć z bliska, jak ta ceremonia się odbywa i w jaki sposób dziennikarzy się „ustawia”.

10

Trucizna

Najpierw zginęła biała mysz, a potem świnka morska. Juniorowi nie wystarczyło to jednak. Chciał mieć absolutną pewność... Cały dom przeżył prawdziwy wstrząs, gdy w pokoju Clavtona — seniora znaleziono martwego Tommy'ego — ulubionego psa domowników. Weterynarz nie potrafił znaleźć innej przyczyny śmierci jak starość...

15

Fakty

● **PRZEBIEG KAMPANII WYBORCZEJ DO SAMORZĄDÓW MIESZKANCÓW MIAST I WSI** województwa legnickiego oceniono 13 bm. podczas obrad Prezydium WRN w Legnicy. Wysłuchano informacji przewodniczących zespołów koordynacyjnych i naczelników Gromadki, Jawora i Prochowic. Stan przygotowań do wyborów uznano za zadowalający. Zwrócono jednakże uwagę na zbyt niską frekwencję na niektórych zebraniach wyborczych. Ustalono zadania związane ze sprawnym przebiegiem wyborów do samorządu. Prezydium WRN zaakceptowało „Program rozwoju kultury w województwie legnickim do roku 1990” jako materiał do dyskusji na sesji. Dyskusję wywołały założenia wojewódzkiego planu na 1984, które wcześniej były przedmiotem obrad wszystkich komisji WRN. Wystąpienia dyskutantów koncentrowały się wokół spraw budownictwa mieszkaniowego, wykorzystania nakładów na rozwój produkcji rolnej, problemów służby zdrowia. Projekt założeń przyjęto jako materiał na najbliższą sesję WRN, która odbędzie się 29 bm.

● **SESJA POPULARNONAUKOWA** poświęcona historii i współczesnym problemom przemysłu miedziowego w Polsce obradowała 9 i 10 bm. w Lubinie. Zorganizowały ją Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubuskiej i KGHM. Referaty wygłosili: wojewoda legnicki Ryszard Jelonek, doc. dr Danuta Molenda z Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN w Warszawie, dr Jerzy Pabisz z Archiwum Państwowego we Wrocławiu i dyrektor generalny KGHM Mirosław Pawlak. Wystąpienia te złożyły się na pierwszą część sesji, która odbyła się w sali kolegiatnej KGHM. 10 bm. sesja zebrała się w głogowskim Muzeum Hutnictwa i Odlewnictwa Metali Kolorowych. Tematami referatów była historia metalurgii kolorowej i teraźniejszość przemysłu miedziowego. Z odczytami wystąpili prof. dr Bogusław Gedigło z Zakładu Archeologii Nadodrza Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN we Wrocławiu i dyrektor naczelny Huty Miedzi „Głogów” Jan Ziety. Z wynikami badań archeologicznych w Legnickim zapoznał zebranych Wacław Pogorzelski z muzeum w Głogowie.

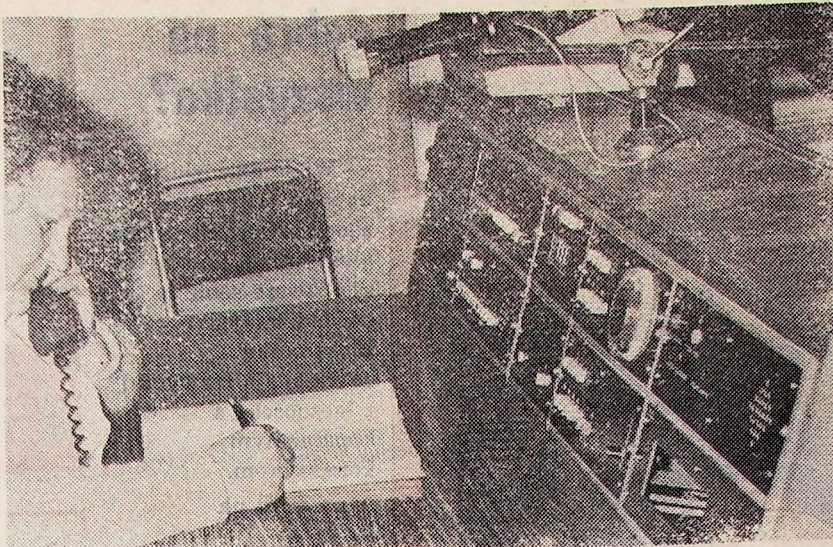
● **W ODPOWIEDZI NA APEL RM PRON W POLKOWICACH** w sprawie Narodowego Czynu Pomocy Szkole agencji kawiarni przy Ośrodku Kultury „Górnik” postanowili zorganizować raz w miesiącu dyskotekę dla młodzieży, z której cały dochód przeznaczony zostanie na fundusz pomocy szkole.

● **HARCERSKIE ZAWODY NA ORIENTACJĘ** odbyły się 10 bm. w Krotoszycach. Udział wzięli drużyny harcerskie z hufców ZHP w Lubinie, Jaworze, Krotoszycach, Legnickim Polu, Legnicy i Złotorii. Przechodni puchar komendanta Chorągwi Legnickiej ZHP wywalczyła reprezentacja hufca ZHP w Lubinie. Indywidualnie najlepsi okazali się: Dariusz Sada (Legnickie Pole), Wiesław Noworol (Krotoszycy), Dariusz Borkowski (Lubin), Marcin Wieruchowski (Lubin), Dorota Semenowicz (Jawor), Bożena Trawicz (Jawor).

● **KAMPANIA SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZA** przed VIII Zjazdem ZHP rozpoczęła się 8 bm. w Chorągwi Legnickiej konferencją w hufcu prochowickim. W następnych dniach obradowali delegaci hufców w Lubinie, Żukowicach, Scinawie i Polkowicach.

● **IV MIEJSKA KONFERENCJA SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZA ZSMP** obradowała 13 bm. w Jaworze. Oceniono dorobek organizacji ZSMP-owskiej w minionych trzech latach. Nakreślono zadania na najbliższą kadencję. Delegaci wystosowali apel do młodzieży województwa legnickiego o godne uczczenie zbliżającej się czterdziestej rocznicy powrotu ziem zachodnich i północnych do Macierzy. Przewodniczącym ZM ZSMP wybrano ponownie Jerzego Wojdę.

● **RACJONALIZATORZY Z KGHM**, nagrodzeni uprzednio przez redakcję „Konkretów”, zyskali również uznanie Naczelnej Organizacji Technicznej. Ich samodzielną wóz do obrywy stropów i ociosów w wyrobiskach kopalni podziemnych, którego dokumentacja znalazła praktyczne zastosowanie w „Rudnej”, zdobył III nagrodę w ogólnopolskim konkursie poprawy warunków pracy. Gratulujemy! Podobne wyróżnienie otrzymali konstruktorzy Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze za prototyp oczyszczarki OWCD-20.



Legnickie pogotowie w nowej siedzibie

12 listopada o godz. 19 Pogotowie Ratunkowe w Legnicy rozpoczęło pracę w nowym, dobrze zaadaptowanym i wyposażonym obiekcie przy ul. Rewolucji Październikowej. Przeprowadzka odbyła się bez zakłóceń i przerw w pracy pogotowia, m. in. dzięki pomocy podchorążych z Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności. W nowej siedzibie

znajdują się bez porównania lepsze warunki pracy pracowników PR. Pomyślano także o pomieszczeniach socjalnych dla lekarzy, sanitariuszy i kierowców. W najbliższym czasie w budynku przy ul. Rewolucji Październikowej nastąpi otwarcie kilku poradni specjalistycznych, m. in. poradni chirurgicznej.

(AS)



„Młodość” buduje

W centrum Chojnowa przy ul. Ściegiennego miejscowa Spółdzielnia Mieszkaniowa „Młodość” wznosi budynek mieszkalny. Prace budowlane wykonują ekipy z Przedsiębiorstwa Usług Technicznych w Zagrodnie. Przewiduje się, że już w 1986 roku wprowadzą się do nowych mieszkań pierwsi lokatorzy. Parter budynku zajmą placówki usługowe.



Fot. Wincenty Kolodziejski

Malarstwo holenderskie

W Okręgowym Muzeum Miedzi w Legnicy oglądać można nową wystawę czasową, na którą składa się 30 obrazów malarzy holenderskich XVII wieku, z Muzeum Narodowego w Warszawie. Płótna zgromadzone w legnickim muzeum stanowią głównie przykład różnorodnego widzenia i traktowania przez artystów tematu, jakim jest pejzaż. Wystawa wprowadza w atmosferę holenderskiej przyrody i specyfiki tego kraju, tak ściśle związanego z morzem, jest też dowodem bogactwa talentów i wy-

sokiego poziomu malarstwa tego okresu, choć nie znajdziemy tu obrazów Rembrandta czy Jacoba van Ruisdaela. Wystawa, chociaż tematycznie związana z pejzażem, ukazuje również inne motywy malarstwa: martwą naturę, sceny rodzajowe, a więc elementy uzupełniające pejzaż i nadające malarstwu holenderskiemu XVII wieku tak charakterystyczny klimat fascynacji rzeczywistością i jej bogatymi przejawami. Polecamy!

Mniej krów więcej mleka

W ostatnich latach produkcja mleka przeżywała, jak wszystkie inne dziedziny rolnictwa spore wahania. Dwa lata temu rolnicy głośno mówili o braku opłatu paszowych, dużej pracochłonności, o kłopotach z klasyfikacją jakościową mleka. A jednak konsekwentna polityka ceka. A jednak nie tylko nie dopuściła do spadku produkcji, ale spowodowała jej szybki wzrost. Opłacalność w tej dziedzinie jest bowiem sprawą względną, zależy przede wszystkim od uzyskiwanych wydatków.

Duży udział w produkcji mleka w całym województwie ma gospodarka uspołeczniona. W pierwszym okresie po wdrożeniu reformy gospodarczej, przedsiębiorstwa znacząco obniżyły wielkość stad hodowlanych, w tym ilość krów. Bezlitośnie przeprowadzona selekcja dała już w 83 roku niespodziewanie dobre wyniki – ilość odstawanego mleka nie spadła, jak przewidywali niektórzy, ale wzrosła w porównaniu do roku poprzedniego o 7 proc. Podobnie w roku 1984, mimo podążającego spadku ilości krów, produkcja mleka wzrosła o 7,5 proc. w porównaniu do analogicznego okresu roku ubiegłego. Oczywiście jest to wynikiem poprawy wydajności każdej statystycznej krowy. Tylko w ciągu ubiegłego roku gospodarczego wzrosła ona średnio o 355 litrów, przy czym są pegeery, np. w Krzeczynie Wielkiej, gdzie w ciągu jednego roku poprawiono wydajność o prawie tysiąc litrów. Statystyczna wydajność osiągnęła w gospodarce uspołecznionej 2986 litrów. Tendencję wzrostową utrzymują się nadal i powszechnie ocenia się, że w ciągu tego roku wydajność poprawi się o dalsze 200–300 litrów.

Po raz pierwszy w tym roku, w uspołecznionym sektorze gospodarki rolnej, zorganizowano konkurs pn. „Więcej mleka wysokiej jakości”. Przeprowadzony wspólnie przez niemal wszystkie instytucje zajmujące się rolnictwem, miał na celu wyłonienie najlepszych producentów mleka, a zarazem uhonorowanie pracowników oborowych, czyli tych ludzi, od których w największym stopniu zależy ilość i jakość białego płynu.

Do konkursu zgłoszono 53 obory PGR, 2 obory SHRO, 3 RSP i po jednej oborze WZD w Leszkowicach i PGO w Legnicy. Komisja konkursowa przeprowadziła dwie lustracje, podczas których oceniano czystość i stan higieniczny obór, zdrowotność wymion, stan pielęgnacji skóry i racie, kondycję krów oraz wydajność i jakość mleka.

Po podsumowaniu wyników padły następujące rozstrzygnięcia: I nagrodę przyznano załodze obory należącej do PGO Legnica, dwie drugie nagrody otrzymały załogi PGR Proboszczów i SHRO Żebowice, dwie trzecie SHRO Snowidza i PGR Redków.

Podczas uroczystości rozdania wyróżnień, jaka odbyła się 9 bm. w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Proboszczowie, dyrektor Wydziału Rolnictwa UW, Tadeusz Bojarczuk podkreślił, że konkurs nie tylko wyłonił najlepszych producentów mleka, ale również zmotywował pozostałe załogi do lepszej pracy. Poprawiły się zwłaszcza warunki zoohigieniczne panujące w oborach, co w kampanii na rzecz poprawy jakości ma znaczenie pierwszorzędne.

Udanie zakończyła się pierwsza edycja konkursu, a telefony kierowane do Wydziału Rolnictwa świadczą o tym, że załogi i dyrekcje przedsiębiorstw już przygotowują się do drugiej rundy. Prawdopodobnie zmienione zostaną niektóre punkty regulaminu. Bardziej preferować się będzie jakość i wydajność mleka.

(AN)

Reporter zanotował

★ 5 bm. w godzinach rannych ujawniono włamanie do magazynu WPHW przy ul. Emilii Plater w Legnicy. Nieznani sprawcy po otwarciu drzwi oryginalnymi lub podrobionymi kluczami dostali się do pomieszczenia z galanterią skórzaną. Zabrali 30 wiatrówek skórzanych męskich oraz 2 kołnierze z lisa. Przepuszczalna suma strat wynosi 964 500 zł.

★ 7 bm. o godz. 2.35 patrol MO z RUSW w Legnicy ujawnił włamanie do sklepu RTV przy ul. Obrońców Stalingradu w Legnicy. Nieznani sprawcy wybrali szybko wystawową, weszli do wnętrza i skradli 4 radiodiodniki, 2 magnetofony i 9 zegarków. Straty sięgają 220 tys. zł na szkodę GS Legnica.

★ 7 bm. włamanie się do prywatnego sklepu przy ul. PKWN w Polkowicach. Skradziono ubiory wartości 171 tys. zł.

★ 6 i 7 bm. na terenie województwa legnickiego jednostki MO przeprowadziły akcję antyspekulacyjną. W jej wyniku wszczęto 10 postępowań przygotowawczych, 4 wnioski skierowano do rozpatrzenia przez Kolegium Spraw Wykroczeń, 6 osób ukarano mandatai, zakwestionowano towary będące przedmiotem spekulacji o wartości 230 tys. zł. Wykryto m. in., że Józef Cz. i jego żona Barbara prowadzili nielegalną sprzedaż kawy naturalnej. Zakwestionowano u nich 21,5 kg kawy.

★ W nocy z 9 na 10 bm. dokonano włamania do pomieszczeń biurowych jaworskiego POM. Nieznani sprawcy po wyważeniu drzwi za pomocą łomu, weszli do wnętrza i zabrali dwie kasety metalowe, w których znajdowały się pieniądze przeznaczone na wypłatę dla pracowników. Skradziono 395 tys. zł.

(AN)

Jeszcze nie wiosna!

Władysław Szczepański

Przyznam, że trochę mniej niepokoi zbyt optymistyczna tonacja niektórych informacji na temat zasobów pasz. Szacuje się, że są większe o 5 mln ton niż w ub.r. W związku z tym jest możliwość przyspieszenia rozwoju hodowli. Otóż wydaje się, że pozostawianie tych informacji bez odpowiedniego komentarza może wywołać przekonanie, że teraz już wystarczy, żeby tylko rolnicy chcieli, a przysłowiowa wiosna w hodowli nastąpi momentalnie.

Tymczasem jest to niemożliwe. Po pierwsze, ze względu na cykl biologiczny, istotny szczególnie w chowie bydła. Po drugie, jeśli chodzi o obecny poziom produkcji i skupu żywca, znajdujemy się na poziomie o 25 procent niższym niż w okresie najlepszej koniunktury (czyli w końcu lat siedemdziesiątych), a fakt ten potwierdza raz jeszcze, że łatwo stracić, a bardzo trudno odbudować.

W okresie ostatnich 3 lat nastąpił duży spadek w poziomie produkcji we wszystkich podstawowych działach hodowli, z wyjątkiem bydła mlecznego. Zresztą hodowla

krów w ogóle ucierpiała stosunkowo najmniej, jako że była i jest prawie niezależna od pasz z importu. Niemniej jednak, w latach 1981—83 pogłowie bydła spadło o 11 proc. i dopiero w bieżącym roku nastąpiło zahamowanie regresu. Na pierwszy, wyraźniejszy przyrost w stadzie rzędu ok. 300 tys. sztuk możemy liczyć nie wcześniej jak w przyszłym roku, i niestety, będzie to mniej niż zakładano pierwotnie w planie społeczno-gospodarczym.

Znacznie większe „siodło” miało miejsce w hodowli trzody; stado zmniejszyło się z 23 mln w 1980 do 15,6 mln w 1983 r., czyli o blisko 30 procent. Obecnie trzeba tę stratę stopniowo niwelować i czyni się to przede wszystkim poprzez zachęty materialne. Pierwsze tego pozytywne efekty odnotowano w końcu 1983 r., co wyraziło się 11-procentowym wzrostem pogłowia prosiąt i lochów prośnych. Informując o tym, nikt kto znał zagadnienie, nie wołał wówczas „eureka!”, ponieważ, po pierwsze, ważne jest od jakiej podstawy oblicza się procenty, a po drugie — nie od razu z prosiąt jest tucznik...

W konsekwencji więc dopiero w roku przyszłym można liczyć realnie na przyrost produkcji trzody chlewnej, zresztą stosunkowo niewielki, rzędu 100 tys. ton. Stanie się tak po raz pierwszy od trzech lat i to jest na pewno fakt optymistyczny, który jednak wcale nie upoważnia do wiary w szybkie nadejście wspomnianej już wiosny na świńskim rynku. Trzeba natomiast wyrazić przekonanie, że ten przyszłoroczny orzełom będzie początkiem rzeczywistego i bardziej znaczącego przyspieszenia w hodowli trzody w następnych miesiącach i latach.

Jednym z warunków tego jest dostatek paszy, której istotnie w tym urodzajnym roku mamy więcej niż w latach poprzednich. Poza tym jednak jak uczy doświadczenie, o tendencjach w hodowli, a hodowli trzody chlewnej zwłaszcza, decyduje wiele innych czynników, w tym: ilość i jakość materiału hodowlanego (prosiąt) oraz opłacalność produkcji. Resort rolnictwa pamięta także i o tych pozostałościach, poza paszami, czynnikami, o czym świadczy choćby wprowadzenie preferencji dla hodowców macior i prosiąt oraz dbałość o systematyczne — jeśli taka potrzeba wynika z kosztów produkcji — korekty cen skupu.

Jest to dobra zapowiedź na przyszłość, a byłoby jeszcze lepiej, gdybyśmy wszyscy mieli świadomość o jakich to okresach. bo w przeciwnym razie rzeczywiście łatwo uwierzyć, że wiosna nadejdzie... jeszcze tej zimy.

Z innych łamów

Prof. Stefan Jarzębski, minister — kierownik Urzędu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej: w rozmowie z K. Fronczakiem i J. Ostaszewskim („Życie Gospodarcze” nr 46/84):

„Jak wykazały prace nad programem ochrony środowiska, procesy pogarszania się stanu środowiska w Polsce do 1990 r. nie uda się w pełni zahamować. Zaległości są tak duże, że środki materialne, jakie państwo może przeznaczyć w latach 1984-90 na ochronę środowiska, nie wystarczą na ich odrobienie.

Istnieją ponadto bariery techniczno-eksploatacyjne, które nie pozwoliłyby na wykorzystanie większych środków, nawet gdyby były one do dyspozycji. Tak więc odczuwalna poprawa stanu środowiska możliwa będzie do uzyskania dopiero około roku 2000”.

Prof. Ryszard Manteuffel, ekonomista rolnictwa w rozmowie z W. Opackim („Id” nr 45/84):

„Twierdzą, że nie ma złych gospodarstw, są tylko źli rolnicy. Do każdej klasy gleby trzeba dopasować odpowiedni kierunek produkcji i odpowiedni poziom intensywności. Rolnik tak samo gospodarujący na madach, jak na piasku niewątpliwie pójdzie „z torbami”. Rolnictwo oparte jest przede wszystkim na wiedzy. Potrzeba jeszcze wielkiej umiejętności, a także intuicji. Rolnik musi „czuć” swoje gospodarstwo, ziemię i zwierzęta. Np. jeśli tylko na podstawie normatywów przydziela paszę

i nie obserwuje jak zwierzę ją wykorzystuje, to nigdy nie będzie miał dobrych wyników produkcyjnych”.

Andrzej Mach — publicysta w „Trybunie Opolskiej” nr 262/84:

„Ryszard Zembaczyński — dyrektor Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego — twierdzi, że sejmowie rad pracowników firm znajdujących się w gestii wydziału, którym przyszło mu kierować, przychodzą głównie z dobrze uargumentowaną propozycją premii. Dla dyrektora. Poza tym wojewódzka władza nekana przez samorządy nie jest. Kropka w kropkę to samo przekonanie ma szef Wojewódzkiego Wydziału Budownictwa Stanisław Skotnicki.

Atmosfera wzajemnej miłości na linii dyrektor-rada pracownicza wydaje się być zjawiskiem już trwałym, co o tyle dziwne, że w radach pracowniczych upatrywano coś w rodzaju bicia boga na profesjonalne kierownictwo przedsiębiorstw.

R. Zembaczyński zwraca uwagę, że pomijając luksus wprowadzania 42-godzinnego tygodnia pracy, średnie wykorzystanie i tej wielkości jest zaskakująco niskie. Siega bowiem 27 godzin! Co to oznacza? Otóż znaczy, że pracuje się tak naprawdę, trzy i pół dnia w tygodniu. St. Skotnicki ma na zawołanie masę przykładów. Na budowach pracę zaczyna się około godziny ósmej. Parę minut po czternastej już ludzie się przebijają, myją. A dniówka ma trwać od 7 do 15. Wszystko to odbywa się w obecności siedzącego w kantorku kierownika — bywa, że członka rady pracowniczej.

St. Skotnicki jest skłonny żalować z minionej — krytykowanego wczoraj — okresu niektórych rozwiązań. Na przykład cykli normatywnych i dyrektywnych. Teraz, kiedy firmy mają pełną samodzielność, obowiązują terminy umowne. Ponieważ jednak niezmienne mamy do czynienia z dyktatem wykonawcy — a nie inwestora — warunki dyktują przedsiębiorstwa budowlane. Terminy umowne są ustalane wielce aseracyjnie (wiecie, tak na wszelki wypadek, bo my ten termin skróćmy — tak się mówi), a później ten rozdział czasu budowy jest pilnie dostrzegany. I to byłby kolejny temat dla rad pracowniczych.

Nieco inaczej przedstawia się kwestia z kalkulacjami. Ceny robót są nągninnie zawyżane, co dowodnie wykazują kontrole — głównie NIK. Czy można oczekiwać by rady pra-

cownicze położyły temu kres? Teoretycznie — tak, w praktyce, moim zdaniem, nie. Przecież zysk — nawet wypracowany w sposób sztuczny — wpływa na kondycję finansową firmy. A od niej zależy jej rozwój, a także płace, w tym również pobory członków rad pracowniczych. Brzmi to być może brutalnie, ale taka jest prawda.

Wicewojewoda Z. Siedlecki reprezentuje pogląd, że rady pracownicze na razie działają w sposób familijny. Nie są agresywne ani wobec własnych dyrekcji, ani wobec wojewódzkiej zwierzchności. To się musi zmienić, jeśli ciała te nie mają przeistoczyć się w maszyny do zatwierdzania planów”.

Ewa Wanacka — komentator „Trybuny Robotniczej” (nr 261/84):

„Dziewczyna mówi słodko do kolegi — Nie przynudaj, bo mnie osłabi. Albo — żuj gumę, kręć balona, ale nie truj! Ponieważ nie wszyscy chłopcy w wieku dojrzewania są błyskotliwi można do nich powiedzieć: ty chyba nie wiesz, jak karawan telepie. Albo: krzywo nawijasz. Albo: zamknij się, bo cię wciągnę nosem. Do naturalistycznego amanta mówi się dziś: przyjdź z ojcem, bo cię nie rozumiem. Na głupi dowcip: cienki jak polsilver”.

Jan Józef Górski — nauczyciel polonista w rozmowie „Życia Warszawy” (nr 268/84):

„Niech pierwsze pytanie będzie wyjaśnieniem dlaczego właśnie Pana poprosiliśmy o kilka uwag na temat nauczania języka polskiego. Jak Pan to zrobił, że aż czterech Pańskich uczniów z warszawskiego Liceum św. Augustyna jest laureatami naszych corocznych polonistycznych konkursów dla maturzystów?”

— Nie sądzę, byśmy w naszym liceum mieli szczególnie uzdolnioną młodzież. Nie stosujemy też chyba jakichś szczególnych metod nauczania. Wydaje mi się, że rozszyfrowałem po prostu ideę waszego konkursu. Szukacie w maturalnych pracach nie tyle wiedzy filologicznej co indywidualnego, dojrzałego oblicza autora i takie właśnie prace wam podsyłamy. Zresztą ja sam nie lubię oderwanej od treści dzieła dlabany filologicznej, a wątek ten traktuję jako jeden z instrumentów w pracy nad intelektem i osobowością humanistyczną ucznia.

— A czy uczy Pan pisania? Czy tego w ogóle można nauczyć?

— Można w zakresie języka, jako środka komunikacji, ale umiejętność „pięknego” pisania to dar boży. Tutaj nauczyciel może co najwyżej umiejętnie sterować i inspirować. Nie jestem w tej roli językowym purytaninem. Sztuczne reguły zabijają bowiem żywy organizm, jakim jest język”.

opr.: (czes)

Klimat w urzędzie

Lech Winiarski

Ile jest prawdy w opinii, że klimat wewnętrzny biura różni się od klimatu panującego w kopalni, stoczni czy fabryce, jak ogień od wody? Dziwne zestawienie? Może dziwne, powtarzam je z jednej z dyskusji zakładowych po XVI, robotniczym Plenum KC PZPR. Sprzecyżowano je dokładnie: ogień jest symbolem energii, ruchu, woda zaś zimna i bezwładna. Oczywiście, dyskutant miał na myśli stojącą wodę, takie zatęchłe bajorko.

W tym przeciwstawieniu przesada jest jaskrawa, ale tkwi w nim jednak racjonalne jądro. W środowiskach przemysłowych robotnicy nigdy nie bawią się dyplomacją, rąbią prawdę w oczy, krytykują swych przełożonych, wytykając im różne niedociągnięcia, a zwłaszcza przejawy ważniactwa, znieczulicy, biurokratyzmu. Biurowy klimat nie sprzyja na ogół takiej śmiałości. Odczuwa się tu wyraźną hierarchię służbową, własne zdanie wypowiada się ostrożnie i delikatnie, dba się o to, aby nie urazić naczelnika czy innego przełożonego.

Nie mam zamiaru tą opinią pomniejszać prestiżu i znaczenia urzędniczej profesji w naszym życiu. Przypominam pewne prawdy banalne po to właśnie, aby zaakcentować konieczność podniesienia wysoko w górę zadań urzędów i funkcjonariuszy administracji państwowej. Zawód ten trudny, wymagający obecnie znacznych kompetencji wobec ustawicznych reform każdej sfery życia, wobec zmieniających się przepisów, ustaw, zarządzeń wykonawczych. Zawód ten wymaga ponadto wiele taktu i kultury w stosunku do obywateli, zarazem jednak stanowczości w egzekwowaniu ich powinności wobec państwa.

Trzeba w praktyce połączyć dwie misje urzędu: służebną wobec ludności oraz organizatorsko-dyscyplinującą. Szkodliwe są przecięcia, w którychkolwiek stronę, grozi raz: biurokracja i arogancja i dwa: bałagan i nieposzanowanie prawa.

Należy tu atmosferę wewnątrz urzędów wytwarzać powinny organizacje partyjne. Po IX Zjeździe nie są już one, jak dawniej, skrepowane w działaniu. Mają statutowe uprawnienia do oceny pracy każdego członka — niezależnie od stanowiska służbowego. Mają prawo i obowiązek wypowiadać się w każdej decyzji personalnej, zgłaszać wnioski za i przeciw. Mogą oceniać w jakim stopniu w poszczególnych wydziałach czy całym urzędzie wykonuje się zadania postawione przez Sejm i rząd PRL. Jak partyjni urzędnicy swą postawą i pracą realizują linię IX Zjazdu.

„Mogą”, „mają prawo” — to brzmi pięknie, ale życie jest życiem. Co to znaczy, aby te nowe uprawnienia nie pozostały na papierze wobec starych przyzwyczaję, wygodnictwa, biurokratycznej ospałości i zasady: „Ja ciebie nie ruszę — ty nie ruszysz mnie”. Podstawową szansą twórczego działania urzędniczych organizacji partyjnych jest wniesienie do nich z zewnątrz owego „ognia”, o którym wspominałem na początku.

Biuro POP nie muszą wyszukiwać sobie sztucznie tematów na zebrania, nie muszą sprowadzać tych zebranych do roli uroczystych akademii.

Jeśli sekretarz i egzekutywa POP zaczerpną tematy na zebranie — z życia, na pewno nie będzie owej stojącej wody. Skąd i jak czerpać tematy? — Ze skarg i wniosków ludności. Wpływają one do odpowiednich komórek w urzędach, a także do instancji partyjnych.

Dalej — z publikacji prasowych. Krytycznych notatek, felietonów, artykułów publicystycznych dostarcza każdy dzień. Odbijają się także pierwsze spotkania wyborców z nowymi radnymi. Wnioski i skargi z tych spotkań — to cenny materiał do oceny: gdzie jest dobrze, a gdzie źle, co ludzi boli i denerwuje, jakie pionki i wydziały administracji terenowej funkcjonują niedostatecznie, opieszałe, biurokratycznie.

Wszystkie te sygnały z życia mogą być tylko przysłowiowym głosem wołającym na puszczy lub grochem rzuconym o ścianę, jeśli urząd odgradza się murem od ludności. Tam natomiast, gdzie jest otwarty na głos opinii publicznej, wszystkie te wnioski i uwagi stanowią cenną pomoc do doskonalenia pracy urzędów, do podnoszenia odpowiedzialności każdego ich funkcjonariusza. Na tle owej opinii publicznej, szeroko „wpuszczanej” w wewnętrzne życie urzędów przez tamtejsze organizacje partyjne, nabierać będą autentycznego waloru treści politycznej odnowy, a „Kodeks powinności urzędników państwowych PRL” stanie się sprawdzianem na co dzień konkretnym.

Juika



- TY WIESZ, ILE ON ZAKADIA!

● Nie można wyobrazić sobie współczesnej cywilizacji bez elektroniki. Nawet nasze mieszkania są nią nasycone. Ale czy rzeczywiście elektronika jest dobra na wszystko?

— Elektronika jest niewątpliwie jedną z dyscyplin, która wkracza wszędzie, wywierając wpływ na poziom i kierunek postępu technicznego. Podnosi nie tylko komfort życia, ale pozwala uzyskać większe sprawności i wydajności w procesach technologicznych, podnosi bezpieczeństwo pracy. Nie ma przesady w stwierdzeniu, że elektronika jest dobra na wszystko.

● Czy jest także dobra na górnictwo?

— W górnictwie elektronika jest stosowana już od dawna. Można by jej udział w tej gałęzi przemysłu rozpatrywać także w aspekcie historycznym. Ale zajęłoby to dużo czasu. Dlatego odpowiem w aspekcie perspektyw. Otóż elektronicy poszli już tak daleko, iż rozważają możliwość mikrofalowego urabiania złóż. Badania prowadzi się od kilkunastu lat i nie bez efektów. Oczywiście, na razie nie ma mowy o mikrofalowym urabianiu złóż na skalę przemysłową, ale daje to pogląd na możliwości stosowania elektroniki w górnictwie.

● Mikrofalowe urabianie złóż to raczej bardzo odległa perspektywa. Skupmy się raczej na tym, co jest dzisiaj i będzie w najbliższej przyszłości.

— Jeżeli wnikliwie przyjrzymy się wszystkim ogniowom procesom technologicznym w kopalni, to wszędzie dostrzeżemy udział elektroniki. Gdyby potraktować to pojęcie bardzo szeroko, to można powiedzieć, że z elektroniką ma do czynienia każdy górnik. Chociaż — co trzeba podkreślić — nie zawsze o niej wie. Ja myślę, że na zagadnienie elektronizacji kopalni trzeba jednak patrzeć oczyma szeregowego pracownika. Bo my możemy sobie snuć bardziej lub mniej uczone dysputy, ale podmiotem działania pozostanie zawsze użytkownik czyli górnik...

● ...któremu elektronika pomaga w pracy lub nie.

— Tak jest. I który powinien mieć stanowisko pracy wzbogacone o zdobycze elektronizacji, które są możliwe do zastosowania w ciężkich kopalnianych warunkach. Idealnym rozwiązaniem byłoby danie górnikowi do ręki takiej elektroniki, która pozwoliłaby mu wykonywać pracę spoza strefy zagrożenia. Prace zmierzające w tym kierunku — chodzi oczywiście o systemy zdalnego kierowania maszynami — prowadzimy już od dawna. Zajmujemy się zresztą nie tylko tym.

● Właśnie, czym?

— Lista urządzeń i aparatów u nas konstruowanych liczy sporo pozycji. Wymienię tylko niektóre. Kopalniany system sejsmiczny „Elegor” (nazwa jest dość swobodnym skrótem od elektronika dla górnictwa). Pracuje w kopalniach „Lubin” i „Polkowice”. Za granicą kosztuje około 300 tys. dolarów. Elektroniczny konwergometr, z wyświetlaczem cyfrowym, służący do pomiarów deformacji filarów. Aparatura do pomiaru wysokości i rozwarstwienia stropu pracująca w systemie bezprzewodowym. Miernik diagnostyczny układów hydraulicznych i zegar cyfrowy umożliwiający zapis analogowy na rejestratorze papierowym, konstrukcji inżyniera Leona Łukaszczyka. Opracowaliśmy także układ elektroniczny, który zapewnia adaptacyjną pracę pompy przodkowej. Jest to układ logiczny, który bez oczujnikowania zewnętrznego, czyli bez pomiaru poziomu cieczy i jej dopływu steruje pracą pompy, stosownie do potrzeb.

● Wszystko to jednak nie daje jasnego poglądu na obecny stan elektronizacji kopalni miedzi. Gdyby miał go pan scharakteryzować, jak brzmiałaby cenzurka? Czy też elektroniki jest tyle, ile dało się zastosować w określonych warunkach, czy też jest jej tyle, na ile było nas stać?

— Wiele dziedzin w kopalni jest zdominowanych przez elektronikę. Ludzie nie zawsze sobie to uświadamiają. Elektroniki utożsamiają zazwyczaj z łącznością, z kopalnianym komputerem. A przecież na przykład cały transport szynowy czy pionowy opiera się na elektronice. Generalnie rzecz biorąc, kopalnie miedzi są bardzo nowoczesnymi zakładami o wysokim stopniu mechanizacji i automatyzacji — czyli także elektronicznej. Mówiąc ogólnie stopień na-

sylenia kopalni elektroniką jest wysoki, ale nie najwyższy.

● Wysoki, ale nie najwyższy — co to znaczy?

— Bardzo trudno odpowiedzieć na to pytanie w kilku zdaniach. Rzecz dotyczy bowiem historii rozwoju elektroniki w naszym kraju. Napotykał on i napotyka głównie trudności technologiczne. Bowiem z projektowaniem zastosowań elektroniki, z teoretycznym opracowywaniem systemów elektronicznych nie mieliśmy i nie mamy większych trudności. Wszystko zawsze rozbiło się o

Elektronika dobra na wszystko?

Z JERZY TENEROWICZEM, kierownikiem działu budowy aparatury pomiarowej w Zakładzie Doświadczalnym „Cuprum” w Lubinie, wyspecjalizowanej jednostce badawczo-wdrożeniowej Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi, rozmawia Janusz Dobrzański.

technologię produkcji elementów i podzespołów dla elektroniki. W tej dziedzinie zawsze odstawaliśmy od poziomu światowego. To prawda, że dostęp do technologii na najwyższym światowym poziomie mieliśmy utrudniony. Ale prawdą jest także, że działa się u nas rzeczy dziwne. Spójrzmy w przeszłość. W epoce lamp elektronowych produkowaliśmy je i to na niezłym poziomie. Kiedy nastała era tranzystorów, przetrzymaliśmy się na półprzewodniki i zapomnieliśmy o lampach. Natomiast świat pamiętał, bo w niektórych systemach elektronicznych lampy elektronowe, przynajmniej dzisiaj, nie dadzą się zastąpić półprzewodnikami. No i nie mamy lamp. Kiedy nastała era obwodów scalonych, najpierw o malej, a potem o wielkiej skali integracji — zajęliśmy się obwodami zaniedbując tranzystory. I dzisiaj, kiedy trzeba wymienić uszkodzony tranzystor w urządzeniu produkcyjnym zachodniej, okazuje się, że nie ma odpowiednika polskiej produkcji. Inaczej mówiąc, nigdy nie potrafiliśmy rozwoju elektroniki planować w odległej perspektywie. Podejmowaliśmy pewne działania, aby zatrzymać się w pół drogi. I to jest chyba generalna przyczyna, dla której, chyba nie tylko kopalnie miedzi, posiadają wysoki, ale nie najwyższy stopień elektronizacji. Może wyjaśnię jeszcze o rozumieniu pod pojęciem nie najwyższy. Otóż to, że ze względu na niedoskonałości technologiczne w rodzimej elektronice nie możemy stosować wielu systemów elektronicznych, albowiem musielibyśmy budować je z elementów importowanych.

● Chce pan powiedzieć, że w tej dziedzinie import nie jest możliwy albo wskazany, a może ekonomicznie nieuzasadniony?

— Jest z pewnością ryzykowny, zwłaszcza jeśli kupuje się pojedynczy egzemplarz wysublimowanego urządzenia elektronicznego, nie posiadając serwisu, zaplecza technicznego i technologicznego. Podam przykład. Przed dziesięcioma laty brałem udział w zakupie elektronicznej aparatury pomiarowej produkcji brytyjskiej. Podobna aparatura była wówczas na naszym rynku absolutnie niedostępna. Dzisiaj wszystkie jej składowe elementy możemy zastąpić elementami krajowymi. Ale przed kilku laty nie byłoby to możliwe. Innymi słowy, kupowanie pojedynczych egzemplarzy urządzeń lub rozwiązań jest niebezpieczne. Bo zachwyt kończy się w momencie, kiedy opada przecięta wstęga i następuje pierwsza awaria. Zamiast więc poprawić parametry procesu produkcji, można je pogorszyć. Z moich obserwacji wynika, że tego typu błędy dość często się popełniają.

● A zatem importować czy nie?

— Oczywiście importować. Ale tak, by import nie był jednorazowym aktem uruchomienia czegoś co się kupi, lecz by był wstępem do dłuższego procesu stosowania i rozwoju, w powiązaniu z zapleczem technologicznym i serwisowym.

● Proponuję powrót na kopalniany grunt. Do jakich dziedzin elektronika

ma szansę, powinna lub musi wkroczyć? Jakże warunki trzeba będzie spełnić, aby tego dokonać?

— W naszych kopalniach musi przebiegać front walki o bezpieczeństwo górnika, główny front — czyli oddziały eksploatacyjne. Tu właśnie elektronika ma bardzo wiele do powiedzenia, bo jest właściwie jedyną dyscypliną, która może w rozwiązaniu tego zagadnienia skutecznie pomóc. Pragnę stwierdzić, że nie jest to sprawa prosta. Chodzi o duże głębokości i to w kopalniach objętych najgroźniejszym zjawiskiem — ta-

pięciami. Temat ten znajduje się od lat w centrum zainteresowania naukowców z krajów zachodnich, Związku Radzieckiego i naszych. Można powiedzieć, że nasz poziom rozpoznania zagadnienia odpowiada poziomowi światowemu, to znaczy w niektórych krajach zachodnich i w ZSRR.

● Czym charakteryzuje się ten poziom, co oznacza?

— Zagadnienie jest bardzo trudne i złożone. Z jednej strony wymaga skonstruowania aparatury pozwalającej mierzyć określone parametry, zaś z drugiej opracowania systemów interpretacji wyników. Jednym ze środków są systemy sejsmiczne „Elegor”. Rejestrują one zjawiska wstrząsowe, na podstawie czego można określić, oczywiście w wielkim przybliżeniu, stan zagrożenia w niektórych rejonach. Ale to za mało. Pracujemy nad stworzeniem takiego systemu, który pozwoliłby przewidywać to najgroźniejsze dla górnictwa zjawisko.

● Możliwość prognozowania jest przez wszystkich bardzo oczekiwana. Podobno powiedział pan kiedyś: dajcie nam parametry, a my z całą pewnością zbudujemy odpowiednią aparaturę. Wnioskuje o realność górnicy nie dostarczyli wam tego parametru?

— Wszystko się zgadza, lecz tylko do pewnego stopnia. Faktem jest, że przy obecnym poziomie rozwoju elektroniki stworzenie aparatury nie stanowi problemu. Problemem jest ów parametr. Gdybyśmy wiedzieli, co konkretnie na oddziale wydobywczym, w sposób najbardziej istotny określa zagrożenie, szybkość jego narastania — sprawa byłaby już załatwiona. Tymczasem tego nie wiemy. Musimy więc konstruować aparaturę pomiarową, która będzie poszukiwała zjawisk zapowiadających zbliżenie się zagrożenia. Jednym z takich zjawisk jest emisja akustyczna. Obecnie jesteśmy na etapie opracowywania aparatury do jej pomiaru. Dalszym etapem będzie skonstruowanie całego systemu pomiarowego i systemu interpretacji wyników. Uważam, że pozwoli to określić zbliżające się niebezpieczeństwo, albo inaczej zbliżanie się fali ciśnieniowej, która powoduje tapnięcie.

● To znaczy, że są realne szanse na zbudowanie aparatury prognozującej tapnięcia?

— Zbyt daleko posunięte uogólnienie. Zagadnienie jest zbyt złożone. Aparatura, nad którą obecnie pracujemy może w ostatecznym wyniku pomóc w określeniu narastania lub ustępowania niebezpieczeństwa tapnięcia, ale nie w jego precyzyjnym prognozowaniu, które pozwoliłoby określić datę i godzinę zjawiska. Nie wydaje mi się w ogóle możliwe zbudowanie takiej aparatury, chociaż trudno przesądzać sprawę. W każdym razie zbudowanie systemu, który informowałby o narastaniu zagrożenia jest możliwe i to w niezbyt odległej perspektywie.

● To znaczy kiedy?

— Myślę, że pod koniec przyszłego roku będziemy mogli o tym pomówić. Prace są już poważnie zaawansowane.

● Oby więc elektronika spełniła pokładane w niej nadzieje. Dziękuję za rozmowę.

Listy

„Polonijna tandeta”

W odpowiedzi na zamieszczony w nr. 42 waszego tygodnika list czytelnika, u- przejmie informujemy, że w trakcie wyjaśnienia powyższej sprawy stwierdzono co następuje:

1. Do dnia 30.10.84 była to jedyna reklamacja naszej farby z legnickiego MEGASAM-u.

2. Wg wyjaśnień kierownictwa MEGASAM-u czytelnik reklamowany farbą dostarczył do MEGASAM-u w dwóch wiaderkach, w tym jedno pełne, za które otrzymał zwrot równowartości czyli 2500 zł — (a nie jak podaje w liście 21500 zł) oraz drugie wiaderko z zawartością 1 kg farby, za które obsługa sklepu nie chciała mu zwrócić kwoty 2500 zł do czasu zbadania zawartości przez naszego przedstawiciela handlowego.

3. Nasz przedstawiciel handlowy po zbadaniu farby stwierdził, że farba jest dobra i nie zawiera piasku.

4. Stanowczo stwierdzamy, że do produkcji farby na żadnym jej etapie nie może dostać się piasek, jest to po prostu niemożliwe. W dniu 24.10.84 r. nasz dyrektor handlowy po przeprowadzeniu rozmów w Przedsiębiorstwie Handlu Chemikaliami „CHEMIA” oraz domu towarowym MEGASAM w Legnicy, mając na uwadze odpowiedzialność przedsiębiorstwa za zawartość opakowania zawierającego wyrób gotowy, polecił wypłacenie czytelnikowi pełnej kwoty 2500 zł również za drugie opakowanie zawierające tylko 1 kg farby.

Na zakończenie pragniemy serdecznie przeprosić waszego czytelnika za kłopoty. Jednocześnie mamy nadzieję, że towarzyszy sekretarz uzna nasze wyjaśnienie za szczere i wystarczające.

Polonijne Przedsiębiorstwo Zagraniczne „CREDA”
w Warszawie
pełnomocnik
dr Leonard Lachowski

„ADM i stara kobieta”

W odpowiedzi na notatkę prasową w „Konkretach” nr 639 z dnia 2.11.1984 r. informujemy, że remont pieca kaflowego w mieszkaniu ob. Heleny Podkomorzy zam. przy ul. Jaworzyńskiej 25/7 został wykonany w październiku br.

Z-ca dyrektora
d/s zaplecza
inż. Stanisław Grodz

„Gorzki zapach kleju”

W związku z ukazaniem się w nr 37 z dnia 14.09.1984 r. tygodnika „Konkrety” artykułu pt. „Gorzki zapach kleju” — Urząd Wojewódzki Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy u- przejmie informujemy, że zawarty w artykule fakt nieodebrania w dniu 30.09.1984 r. dwóch segmentów Szkoły Podstawowej nr 3 na os. Ustronie II w Lubinie z powodu wydzielania się z podłogi zapachu kleju lateksowego „Eks-tet” do klejenia płytek PCV — było dla Kuratorium Oświaty i Wychowania dużym zaskoczeniem, ponieważ po raz pierwszy spotkaliśmy się z tego rodzaju przypadkiem, że przez zapach kleju nie można było odebrać szkoły, a nawet rozpocząć odbiór do czasu usunięcia usterek mających wpływ na eksploatację obiektu (w terminie 10-dniowym).

Dlatego Kuratorium jako przyszły użytkownik, dla wyeliminowania w przyszłości tego typu sytuacji, wystąpi do przedsiębiorstw budowlanych realizujących budownictwo oświatowe na terenie województwa, jak również Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Legnicy do wcześniejszego kontaktowania się w sprawie stosowania materiałów wykończeniowych, w szczególności wydzielających szkodliwy dla zdrowia zapach w takim stopniu, aby w trakcie odbioru końcowego lub częściowego danej inwestycji, odbiór mógł być dokonany, a nie jak to miało miejsce 30 sierpnia br. w Szkole Podstawowej nr 3 w Lubinie.

Kurator Oświaty i Wychowania
mgr ANTONI MALICKI

Ludzie pamięć mają dobrą...

Jacek Broszkiewicz

To była długa i trudna rozmowa. Czas i warunki sprzyjały — na wyrobiska nie ma się co tłuc, akurat trwają remonty, nie ciekawego człowieka nie zobaczy.

Dopiero co przeprowadzili się. W pokoju piętrzą się stosy teczek z dokumentacją i aktami. Nie przywykli jeszcze do urzędniczej roboty. Nie było na to czasu, bo federacja działała zaledwie od maja. Zbigniew Kolbowski, prezes federacji i jego zastępca Stanisław Sawicki rozumieją się dobrze. Chyba u podstawy zgodności ich poglądów leży również i to, że obaj przed podjęciem działalności związkowej byli sztygarami. Kolbowski w Kopalni Skalnych Surowców Drogowych w Złotoryi, Sawicki w Piławskich Zakładach Kamienia Budowlanego. Już samo zestawienie nazw ich macierzystych firm prowokuje do zadania pytania: Jak to, obaj jestestwo sztygarów, a zakłady podlegają resortom komunikacji i budownictwa?...

Kolbowski: — Jesteśmy górnikiem skalnymi. Przynajmniej czujemy się górnikiem, bo w świetle przepisów trudno naszą grupę zawodową do nich zaliczyć. Skalników jest w Polsce 45 tysięcy, do Federacji Zakładowych Organizacji Górnictwa Odkrywkowego należą trzy tysiące. Niewiele, ale jednak. Nie wszystkie organizacje zakładowe górnictwa odkrywkowego przystąpiły do naszej federacji. Część z tych siedemnastu organizacji zgłosiła akces do Federacji Górniczych Związków Zawodowych, część nie należy nigdzie...

I zaraz okazuje się, jak to galimatias panuje w górnictwie w ogóle. O węglu kamiennym, brunatnym, miedzi, siarce i soli wiadomo prawie wszystko. Niewiele natomiast pisze się i mówi o problemach ludzi dobijających bazalt, dolomit, kwarc, wapien — listę minerałów można by przytaczać w nieskończoność.

Sawicki sięga po teczkę, wyjmując Dziennik Ustaw: — Proszę spojrzeć — rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie szczególnych przywilejów dla pracowników górnictwa. Data: 30 grudnia 1981 roku. W paragrafie drugim jest mowa o górnictwie odkrywkowym, ale daremnie można szukać zapisów dotyczących kopalni, które wydobywają nasi ludzie, o bazalcie, granicie, sienicie i tak dalej. Oznacza to, że nas przywileje dotyczy. Zedyktowano, że nas przywileje dotyczy. Żeby było śmieszniej Karta Górnika według przepisów rozporządzenia należy się pracownikom kopalni dolomitu, kwarcytu, gliny ogniotrwałej. Jak widać już samo takie postawienie sprawy jest wystarczającym powodem do powołania federacji związkowej. Musimy jakoś walczyć o swoje prawa. Ktoś musi zacząć użerać się z biurokratami, którzy gdzieś tam na górze wymyślili sobie z powietrza, że górnikiem się jest w zależności od tego, czy panu ministrowi podobają się jakieś minerały, czy też nie. Przecież oni w ogóle nie wzięli przy tym podziału pod uwagę warunków pracy. A przecież powinno im wystarczyć już samo to, że w naszych zakładach obowiązuje prawo górnicze!

Niektóre kopalnie uhonorowano, inne nie. Skutki były łatwe do przewidzenia. Federacje zaczęły powstawać jak grzyby po deszczu. Kolbowskiemu i Sawickiemu chodziło o to, by wreszcie uporządkować jakoś ten bałagan, aby przywileje obejmowały wszystkich pracowników przemysłu wydobywczego bez względu na rodzaj kopaliny. Nie dochrapia się jednak tego celu, bo skutecznie blokuje ich porządkowanie sejmowa ustawa ze stycznia bieżącego roku, zabraniająca rozciągania przywilejów na inne grupy zawodowe, z wyjątkiem tych, którym udało się to wcześniej. Do końca 1985 roku nie ma szans na to, by Karta Górnika zaczęła ich obowiązywać.

Kolbowski: — W tym roku spotkał się w Strzelinie z wrocławskim klubem poselskim. Wśród posłów byli fachowcy od górnictwa. Obejrżeli sobie naszą pracę bardzo ciężkie warunki i byli zgodni, że nam się Karta Górnika należy.

Wiadomo jednak, że w najbliższym czasie nie z tego nie wyjdzie. Kolbowski z Sawickim są rozgoryczeni: — Z czym mamy iść do ludzi? Jest nas zaledwie trzy tysiące, nawet dziesięciu procent nie możemy się dobrać. Przecież nie można w kółko obiecywać, bo czym dowiadywać się, że ktoś na górze postanowił i kroch. Świecimy oczami na zebraniach związkowych.

Bo ludzie patrzą na ręce, a i pamięć

mają dobrą. W styczniu 1981 roku, w tymże samym Strzelinie, związkowcy „Solidarności” i branżowcy zawarli porozumienie z rządem, a właściwie z resortem komunikacji, które zakładało zwiększenie do czterech ton rocznie deputatu węgla. Porozumienie to nigdy nie zostało zrealizowane. Kiedy w czerwcu tego roku, zaraz po zjeździe założycielskim swej federacji zapytali w ministerstwie o los ustaleń sprzed ponad trzech lat, powiedziano im, że nie ma o czym mówić, bo ustawa sejmowa zabrania rozszerzania przywilejów.

Sawicki: — Niekiedy płakać się chce z tej beznadziejności. Jesteśmy jakby zawieszani w próżni. Czujemy się niedowartościowani. Nie możemy pokazać naszym załogom, że coś dla nich wywalczyliśmy. Sposób blokowania naszych słusznych postulatów nasuwa często gorzkie refleksje — jesteśmy za mali, by czegoś dokonać. Z drugiej strony — jeśli nie dokonamy, ludzie do nas nie przyjdą.

Dziś nie wiedza jeszcze czy pojedzie na spotkanie związkowców do bytomskiej kopalni „Szombierki”. Kolbowski z dużą rezerwą mówi o przygotowaniach do zawarcia Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych: — Oczywiście sama idea jest słuszną. Musi być jakieś ciało, które będzie reprezentować najważniejsze interesy wszystkich ludzi pracy. Uważam jednak, że wielu ludzi, w tym także grupa związkowych liderów chce to przepchnąć za wszelką cenę. Byłem 27 września na spotkaniu w Warszawie i jakież było moje zdziwienie, kiedy na salę weszła duża grupa ludzi którzy jak się okazało reprezentowali już wojewódzkie komisje porozumiewawcze. Często można było usłyszeć, że takimi metodami to my, owszem zbudujemy kolosa, ale z pustych cegieł. Mnie wybierał demokratycznie. Kto wybrał i kto będzie mógł odwołać ludzi, którzy dziś tworzą wojewódzkie komisje porozumiewawcze? Tego nie wiem. Jedno jest pewne, że Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych musi składać się z autentycznych reprezentantów ruchu zawodowego!

Obowiązuje ich wola członków organizacji zakładowych. Ci, jak na razie wypowiedzieli się przeciw udziałowi w porozumieniu. Już na swym zjeździe, w maju tego roku postanowiono przystąpić do ogólnopolskiej centrali górniczej, jeśli tylko taka powstanie. Chodziło im o uzyskanie możliwości korzystania z majątku byłego CRZZ-tu. Centrali górniczej nie ma, nie ma też problemu. Biora udział w spotkaniach tak zwanej Unii Górniczej, w której skład wchodzi sześćdziesiąt czterech federacji górniczych. Jest to twór nieformalny, ale spotkania są potrzebne do wypracowania wspólnego stanowiska. Kolbowski chciał nawet ostatnio doprowadzić do powstania konfederacji na bazie unii, ale z zaproszonych na spotkanie założycielskie reprezentantów kilku federacji przyjechał tylko jeden. Sprawa upadła...

Motyw kanalizowania, ustawiania ruchu związkowego powraca w czasie naszej rozmowy kilkakrotnie. Wiadomo, że o jego kształcie i obliczu decyduje 10 największych federacji. Wytworzyła się grupa przywódców związkowych, którzy reprezentują większość. Sawicki: Naszej

nieobecności w Bytomiu i tak nikt nie zauważył. Nie my będziemy decydować. Nie chcę powiedzieć, że liderzy oderwali się od mas, ale zapytać czy nie marzą im się stolki mam prawo.

★ Nie można przejść do porządku dziennego nad łatwym do skonstatowania faktem, że sytuacja w dzisiejszym ruchu związkowym przynajmniej w świetle słów Kolbowskiego i Sawickiego jest mocno upolityczniona. Czy to źle? Tylko co z tego rozpolitykowania, wygrywania interesów będzie miał szary człowiek pracy? Niepokoić musi, że zaczyna być głośno o zapatrzeniu w stolki, otaczaniu się przez niektórych działaczy charyzmą wielkości...

Przed federacją Kolbowskiego jeszcze wiele do zrobienia. Dlatego cieszy, że według niego najważniejszym celem jest umocnienie i powiększenie społecznej bazy organizacji zakładowych. Nie będzie to łatwe zadanie, zwłaszcza w kontekście tego, co usłyszałem. Warunek jest jeden — musza czegoś dokonać, czymś się wykazać, przełamać zakradającą się od czasu do czasu niewiarę. Sadzę, że stać ich na to, bo przynajmniej potrafią mówić odważnie.

★ W złotoryjskiej Kopalni Skalnych Surowców Drogowych pracuje 450 skalników. Urabia się tu rocznie 2 miliony ton kamienia, z czego półtora miliona wędruje w postaci przetworzonego kruszywa na potrzeby resortu komunikacji. W złotoryjskich kopalniach, które stanowią jedną z 18 zakładów przedsiębiorstwa państwowego we Wrocławiu od dawna poszukuje się rezerw i sposobów zwiększenia produkcji, bowiem zapotrzebowanie na kruszywa drogowe przekracza możliwości wydobywcze. W 1976 KSSD w Złotoryi zawiązała współpracę z miedziowym kombinatem, której celem jest wykorzystanie zalegających składowiska przy hutach „Legnica” i „Głogów” setek tysięcy ton żużla pomiedziowego. Hałdy rosły z każdym rokiem i stały się coraz groźniejsze dla środowiska naturalnego. Interes w zagospodarowaniu hałd jest obopólny. Kombinat nie ma zamiaru płacić wysokich kar i opłat za zniszczenia przyrody — złotoryjskie kopalnie uzyskały dodatkowe możliwości zwiększenia swej produkcji. Obecnie rocznie dwa niewielkie oddziały KSSD, które pracują przy hutach przetwarzają rocznie ponad 550 tysięcy ton żużla. W najbliższych latach ma nastąpić znaczna rozbudowa obu tych oddziałów, tak by w roku zakończenia inwestycji pulap produkcji sięgnął 1 miliona 250 tysięcy ton. Przedsięwzięcie ma kosztować półtora miliarda złotych, a środki na ten cel wyłoży KGHM.

Przed skalnikami pojawiają się nowe możliwości. Wzrost produkcji i obrotów z pewnością pociągnie za sobą wzrost prestiżu i autorytetu w resorcie. Ale ten kij ma dwa końce. Zmiana sposobu pozyskiwania surowca (eksploatacja żużla pomiedziowego) nie wpłynie rzecz jasna na większą skuteczność zabiegów o przetrwanie Karty Górnika. Doprawdy ciężkie życie mają związkowcy z Federacji Zakładowych Organizacji Związkowych Górnictwa Odkrywkowego z siedzibą w Złotoryi.

Przycinki

Pod latarnią... (cd.)

Tydzień temu w tym miejscu pisałem o ciemnościach kryjących ulicę Karola Marksa. Już następnego dnia założono nowe lampy. Jest tam teraz tak jasno, że jakby ktoś się uparł, mógłby w nocy czytać gazetę. Niestety, mieszkańcy tej dzielnicy wciąż nie są usatysfakcjonowani. Na sąsiednich ulicach jest wciąż ciemno. Na ulicy Wojska Polskiego (odcinek między ulicami 1 Maja i Grunwaldzką — świeci tylko jedna latarnia). Podobnie jest na równoległej ulicy Tadeusza Kościuszki. A na dodatek jedna z trzech nowych lamp przy ulicy Marksa też już nie działa...

Nadmiar mieszkań?

W budynku przy ul. Piastowskiej 4 od kilku miesięcy znajduje się opuszczona mieszkanie, czym lokatorzy budynku i dziennikarze bezskutecznie usiłowali zainteresować administratora domu i wiceprezidenta Legnicy Mieczysława Kusa. Czyżbyśmy kryzys mieszkaniowy mieli już za sobą?

Jak formalina

Wiedzi o tym, że w pieczywie, mleku, czy innych produktach codziennej konsumpcji, klienci znajdują różne rzeczy, trafiają na lamy gazet stosunkowo często i w zasadzie czytelników już nie bawią. A jednak dzisiejsze odkrywanie jest szczególnie. Czytelnik dostarczył nam zapakowaną butelkę „Złotej rosy”, która oprócz metnogo płynu zawiera dwa całe pajaki. „Napój gazowany na soku naturalnym” został wyprodukowany w prywatnej wytwórni Aleksandry Spiz i Danuty Kukuly w Legnicy przy ul. Czarnej 2.

Przynajmniej, że do tej pory nie wiadziliśmy, by „Złotej rosy” można było używać jako formaliny.

Jaki pan...

... — taki kram, chciałoby się zawołać na widok obskurnych, odrapanych i podgitych elewacji Legnickiego Browaru od ulicy Biskupiej. Już pewnie nawet najstarsi legniczanie nie pamiętają, kto i kiedy malował owe ściany. A wypadałoby, kochani gospodarze, dbać nie tylko o ilość legnickiego napitku chmielowo-jęczmiennego, lecz o wygląd firmy także. Albowiem, jak was widzę... Czyżby legnicka dyrekcja nie znalazła złotoweli na poprawę wyglądu swej legnickiej filii?

Szczurowisko?

Oblicza się, że w Polsce żyje około 150 milionów szczurów. Liczbę tę podajemy za katowickim „Tak i Nie”. Niestety nie wiemy, gdzie w Polsce znajduje się metropolia tych supergryzoni. Możemy natomiast wskazać miejsce w Legnicy, które w ostatnich kilku miesiącach urosło do rangi szczurzego centrum wojewódzkiego. Podajemy adres: Mrówkowiec Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy ulicy Wielkiej Niedźwiedzicy 15-27. W każdej klatce o każdej porze doby można stanąć oko w oko ze szczurem, posłuchać szczurzego pisku, ujrzeć przeżykającego przez ulicę gryzonią, popatrzyć jak superszczury przeganiają gołębie itd., itp. I jakoś nikogo to nie rusza. Ani administratora (czytaj: Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej), ani deratyzatora (czytaj: Zakładu Dezynsekcji i Deratyzacji), ani służby sanepidowskiej... A podobno wszyscy o tym wiadzą!!!

Podglądy



- UWAZAM... SADZĘ... MYŚLĘ...
ŻE... PANI ZOSTAŁA... GDZIE SA!
MOJE OKULARY?

Nie bać się konkurencji

Maria Kuncaitis

Po artykule Janusza Dobrzańskiego „Rekin w mętnej wodzie” („Konkrety” — nr 40 z br.) w WPHW w Legnicy — zawrzało. Z oburzenia. Publikacja dotyczyła realiów rynku handlowego w naszym województwie.

Kilka miesięcy temu w Legnickim pojawił się nowy konkurent handlowy — Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Górniczego.

Autor, nie wdając się w rozważania na temat społecznych odczuć powoływania takiego przedsiębiorstwa, bo to już odrębny temat, nową firmę ukazał w samych superlatywach: szybko rosnące tempo obrotów, wysoki zysk, operatywność handlowców, uprzejma obsługa, wysokie płace personelu. Jednym słowem PZG, zdaniem autora, posiada te wszystkie cechy dobrej firmy handlowej, których brak innym przedsiębiorstwom zajmującym się obrotem towarowym. Uwagi te odniósł autor przede wszystkim do Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego — głównego subiekta województwa, zarzucając mu, że czerpiąc profity z intratnego handlu towarami przeznaczonymi na książeczki „G” przestało troszczyć się o zaopatrzenie własnej sieci handlowej w artykuły przeznaczone dla „normalnego” klienta. Autor postawił za przykład PZG, jako „wzorowego handlowca” z intencją, jak mniemam, obudzenia z letargu innych przedsiębiorstw odpowiedzialnych za zapewnianie półek w sklepach. Czy mu się to udało?

18 października br. zebrała się rada pracownicza WPHW by ocenić realizację zadań za dziegiel miesiąc br. Zaproszono „Konkrety”. I jakkolwiek tematem debaty miały być efekty gospodarcze, spotkanie w części — dyskusja — rozpoczęło się sądem nad wspomnianą publikacją. Pierwsi zabrali głos oburzeni wymową artykułu i zawartymi tam stwierdzeniami o nieuprzejmych sprzedawcach i kiepskiej kondycji finansowej przedsiębiorstwa. Przecież bez handlu artykułami przeznaczonymi dla górników WPHW też daje sobie radę. Nie splajtowało, a nawet osiąga zyski.

Natomiast dyrektor naczelny zaprzeczył jakoby WPHW na obrocie towarami „górnictwymi” robiło kokosy, jak i temu, że KGHM był niezadowolony z usług WPHW, co stwierdza się w artykule. Na dowód, że to nieprawda okazał list dziękczynny z zarządu kombinatu.

Nie moją rolą jest polemika z kontrargumentami wytoczonymi w związku z artykułem kolegi, to sprawa autora, który jednak nie został „wywołany do odpowiedzi”. Bo ani nie został imieniem zaproszony, ani powiadomiony o planowanej dyskusji na temat swojego artykułu. Zapewne nawet nie podejrzewał w tym momencie, że „naraził się” WPHW bo żadnego odzewu z firmy nie było. Dyrekcja nie skorzystała z prawa (a raczej obowiązku) zabrania głosu na naszych łamach.

Ale stała się rzecz ciekawa. Bo okazało się, że prócz obrażonych są i ci, których publikacja skłoniła do rzeczowej refleksji. Jednym z nich był Marian Pecyna — sekretarz KZ PZPR w

WPHW. Wypowiedź sekretarza przytaczam niemal w całości:

„...Ponieważ artykuł w swej treści zawierał szereg krytycznych uwag i stwierdzeń pod adresem naszego przedsiębiorstwa, sądzę, że nie możemy wobec nich przejść obojętnie czy też je zignorować. Powinniśmy wspólnie zastanowić się nad przyczynami ich powstania jak i ich zasadnością (w tym miejscu autor wypowiedzi zacytował krytyczny fragment artykułu „Rekin w mętnej wodzie”).

Jeśli nawet taka sytuacja miała i ma miejsce, to jej wytłumaczenie jest bardzo proste. Trudno bowiem wymagać od pracownika naszego przedsiębiorstwa, w którym nie funkcjonował żaden system motywacyjny, by przejawiał inicjatywę i rzutkość w poszukiwaniu dodatkowych źródeł zaopatrzenia. Musimy wreszcie zrozumieć, że bez



Fot. Wincenty Kołodziejcki

dania ludziom odpowiedniego ekwiwalentu za ich wysiłek i chęci do podejmowania dodatkowych starań, nigdy nie będziemy mogli poszczycić się takim zaopatrzeniem jakie ma miejsce w innych rejonach kraju.

Potwierdzeniem słuszności moich słów jest wynik finansowy przedsiębiorstwa oraz efekty uzyskane na giełdzie towarowej. Na sukcesy te, bo tak to należy ocenić, zasadniczy wpływ miała i ma praca służb zaopatrzeniowych, a konkretnie działów kierowanych przez osoby wynagradzane już na zasadach tymczasowego i doraźnego systemu motywacyjno-premiowego. A więc premia nie może być „sztywna” i „należeć się”. Musi być przyznawana jedynie w takim przypadku, kiedy pracownik rzeczywiście się czymś wykazał.

Uważam, że opracowanie nowych zasad wynagradzania jak i systemu motywacyjnego stanowiło i stanowi nakaz chwili tak by nasze przedsiębiorstwo wydoszło się wreszcie spod ostrzału krytyki społecznej i niezdrowej atmosfery otaczającej naszą firmę...

Uważam, że powinniśmy sięgnąć od zaraz (bo inni to już robią) do śmiałych i nowatorskich rozwiązań organizacyjnych. Jednym z nich powinien być od dawna podnoszony postulat, by w rejonach i filiach naszego przedsiębiorstwa wprowadzić ograniczony rachunek gospodarczy. To powinno wyzwoić inicjatywę w zdobywaniu atrakcyjnej masy towarowej jak i w poszukiwaniu atrakcyjnych form jej sprzedaży. Przecież ekspedientka w Jaworze nie musi zarabiać tyle samo co jej koleżanka w Lubinie czy w Złotoryi. Zarobki powinny zależeć od operatywności handlowej.

Być może wielu zebranych zdziwi moje stanowisko, lecz jestem przekonany, że pojawienie się nowego konkurenta, w postaci PZG, powinno wnieść naszej firmie na dobre. Są bowiem przed

nami dwa wyjścia. Albo będziemy tylko egzystować i tym samym odchodzić będą od nas najlepsi ludzie. Albo też potrafimy utrzymać prymat pierwszego subiekta województwa. W związku z tym sądzę, że nadszedł już najwyższy czas, by pomyśleć o fachowym wzmocnieniu kierownictwa przedsiębiorstwa i konsekwentnie egzekwować od niego działania na rzecz poprawy sytuacji. Swojego czasu na tej sali wyrażono pogląd, że polityka finansowa w przedsiębiorstwie prowadzona była za spokojnie. Odnosi się jednak wrażenie, że nic lub prawie nic się w tej kwestii nie zmieniło.

Jako przedstawiciel organizacji partyjnej uważam, że czas właśnie po partyjnemu, uczciwie i szczerze powiedzieć sobie, iż nie można dopuszczać do sytuacji, by ludzie ciężkiej pracy, którzy tworzą trzon naszego przedsiębiorstwa, w rozmowach z nami nie znajdowali odpowiedzi na nurtujące ich pytania i problemy związane z perspektywami i obecnymi warunkami gospodarowania firmy. Dlatego też w imieniu naszej egzekutywy stanowczo żądam, by odpowiedzialne służby w jak najszybszym czasie przedstawiły załóżdże realny program przywrócenia właściwych relacji i więzi organizacyjnych w naszym przedsiębiorstwie. By nie pozostać jedynie przy żądaniu, pozwolę sobie zaproponować, by wzorem innych jednostek gospodarczych powołać w WPHW zespół rzeczywiście kompetentnych osób do spraw wprowadzania reformy gospodarczej...

Na zakończenie pozwolę sobie wyrazić nadzieję, że garść tych gorzkich refleksji będzie stanowiła zaczątek dyskusji,

Klubowy Laur

Tradycyjny, znany powszechnie wśród działaczy klubowych konkurs na najlepszy klub kultury przyniósł w poszczególnych edycjach wiele cennych, oryginalnych form wychowawczych, kulturalnych i oświatowych w placówkach klubowych. Obecna edycja konkursu wiąże się z 40-leciem Polski Ludowej. Wszelkie imprezy, wydarzenia, wszelkie interesujące inicjatywy kulturalne i oświatowe w klubach powinny tym razem ściśle wiązać się z tą bardzo ważną rocznicą w życiu kraju. Celem konkursu jest:

■ wszechstronna popularyzacja dorobku Polski Ludowej w okresie jej 40-lecia istnienia i aktywizacja kulturalna środowiska, pobudzanie placówek klubowych do podejmowania inicjatyw tworzących nowe, trwałe fakty i cenne wartości życia społeczno-kulturalnego wsi, miasta, regionu.

Cele konkursu powinny realizować kluby przez podejmowanie różnorodnych zadań programowych, m. in.:

■ organizowanie spotkań ze znanymi, zasłużonymi w tworzeniu cennych wartości w okresie 40-lecia Polski Ludowej działaczami, publicystami, naukowcami, twórcami;

■ nawiązywanie kontaktów, organizowanie spotkań pod hasłem „Zapraszamy w rodzinne strony” z ludźmi wywodzącymi się z danej miejscowości w różnych stronach kraju, w celu odrodzenia więzi z regionem, a niejednokrotnie uzyskania pomocy w rozwiązywaniu różnych problemów rodzinnej miejscowości;

■ prowadzenie plebiscytów na najbar dziej wyróżniających się w pracy dla regionu i środowiska: np. 40-latków — rówieśników Polski Ludowej, działaczy regionalnych nauczycieli;

■ uczestniczenie w realizacji inicjatyw podejmowanych przez organizacje i instytucje patronujące konkursowi (m. in. Święto Młodości, Dzień Zwycięstwa, Święto Ludowe, 22 Lipca, Święto Płonów, rocznica wyzwolenia miejscowości...);

■ organizowanie quizów, turniejów, konkursów, wycieczek, ekspozycji i wystaw, pokazujących dorobek Polski Ludowej w różnych dziedzinach: wystaw książek dokumentów, fotografii i pamiątek, dzieł sztuki, rekwizytów artystycznych;

■ podejmowanie czynów społecznych na rzecz poprawy bazy kulturalnej i jej wyposażenia, podnoszenia estetyki miejscowości, udzielanie pomocy ludziom niepełnosprawnym, starszym, a zwłaszcza samotnym.

Konkurs adresowany jest do wszystkich klubów wiejskich, miejskich, osiedlowych, zakładowych, szkolnych, do młodzieżowych centrów kultury. Podstawowym kryterium oceny klubu jest całokształt jego działalności, różnorodności, nowatorstwo form ukazujących dorobek 40-lecia Polski Ludowej. Przy podejmowaniu oceny i klasyfikacji klubów na szczeblu wojewódzkim, komisje konkursowe winny wziąć pod uwagę:

■ opinie środowiska i bywalców klubu o jego pracy.

■ oceny dokonywane na bieżąco podczas spotkań giełd, imprez itp.

■ dokumentację działalności klubu (kroniki, materiały prasowe, scenariusze imprez).

Komisje wojewódzkie przyznają nagrody i wyróżnienia najlepszym klubom w swym regionie. Po dokonaniu oceny wojewódzkie komisje konkursowe przysyłają na adres Centralnej Komisji Konkursowej protokoły z przebiegu, zakończenia i podsumowania konkursu w województwie oraz zgłaszają dwie placówki do oceny Komisji Centralnej (jedną wiejską i jedną z pozostałych kategorii placówek), z uzasadnieniem i dokumentacją. Nagrody wojewódzkie i centralne tworzone będą z funduszy wszystkich organizatorów konkursu.

Redakcje biorące udział w konkursie przyznają honorową nagrodę „Klubowy Laur” swego pisma według własnych kryteriów i z uwzględnieniem opinii czytelników. Za szczególne zaangażowanie przy realizacji konkursu przyznane zostaną nagrody indywidualne, odznaczenia, wyróżnienia. „Klubowy Laur” może być przyznany także dziennikarzom za najlepsze publikacje prezentujące kluby uczestniczące w konkursie. Najbardziej interesujące pomysły i inicjatywy zgłoszone w toku trwania konkursu będą na Sejmiku Działaczy Klubowych zostawały nagrodzone przez Centralną Komisję Konkursową i wydane przez Zarząd Główny.

Juika

ART. ELEKTRYCZNE



- KIEDYŚ NIE MOŻNA BYŁO TU DOSTAĆ SKARPEK, A POTEŁ SKLEP PRZEBRANOWILI.

Właściwie to nie jesteśmy pewni nawet jak on się naprawdę nazywał. W XV wieku nie przywiązywano przecież takiej wagi do nazwisk, które się dopiero tworzyły, jak obecnie. W dokumentach figuruje jako Kasper Elyan, Elian albo Helian. Był przez długi czas zapomniany. Dziewiętnastowieczni badacze nazywali go Konradem Eliaszem (Friderick), Eliaszem księdzem podkanclerzem (Bandtke) lub Eliaszem Succentorem (Oelsner). Niektórzy przypisywali jego wydawnictwa zgola komu innemu (Bartoszewicz w „Historii literatury polskiej” potoczny sposób opowiedzianej”, Kraków 1877). Dopiero pod koniec XIX wieku prawidłowe brzmienie jego nazwiska oraz podstawowe dane biograficzne ustalił dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu Karol Dziatko.

Kasper Elyan urodził się w Głogowie w rodzinie mieszczańskiej polskiego pochodzenia. Jego dokładna data urodzenia jest trudna do ustalenia, czemu nie można się dziwić, nie prowadzono bowiem wówczas tak precyzyjnych rejestrów ewidencji ludności, a i te księgi metrykalne, które istniały, zaginęły przeważnie w burzach dziejowych. Dawni badacze uważali, że urodził się w 1430 r., nowsi przypuszczają, że datę jego urodzenia należy raczej przesunąć na rok 1435, jako że po raz pierwszy zapisał się na uniwersytet w 1451 r., a w tamtych czasach studia rozpoczynano wcześniej, około szesnastego roku życia. Wszystko to są jednak tylko przypuszczenia, chociaż trzeba przyznać, że dosyć prawdopodobne.

W Głogowie lata 1435–1451, a więc okres w którym wychowywał się tam Kasper Elyan to panowanie księcia piastowskiego Henryka IX, ale i pełnomocników króla czeskiego Zygmunta Luksemburczyka, jako że Głogów był już od stu lat podzielony i połowa miasta należała do Korony Czeskiej. Ten podział Głogowa był zupełnie dosłowny. Były dwa ratusze, dwa zamki. Działy dwie odrębne rady miejskie, dwa sądy i tylko niektóre instytucje jak kościoły, szkoły, place targowe i pastwiska były wspólne dla obu części miasta. Wspólny był też plac straceń i szubienica, ale to już chyba mniej cieszyło jego mieszkańców. Sytuacja ta była bardzo niekorzystna dla panującego księcia, stąd kolejni książęta głogowscy woleli mieszkać w Kożuchowie, gdzie czuli się samodzielnymi panami niż dzielić władzę ze starostami królów czeskich. Było to jednak w sumie dosyć wygodne dla mieszczan którym tak podzielona władza mniej ciążyła i pozwalała na stosunkowo swobodne rozwijanie działalności gospodarczej. Rady miejskie miały dość duże uprawnienia, dysponowały własną strażą, a później nawet wojskiem. Głogów był miastem ludnym (w tym czasie nie został jeszcze zamieniony w twierdzę), rozwijał się więc nie tylko w obrębie murów miejskich, ale i na przedmieściach. Liczył około 10.000 mieszkańców i był drugim po Wrocławiu miastem na Śląsku.

W Głogowie działały w tym czasie trzy szkoły: kolegiacka, miejska (parafialna) i dominikańska. Ta ostatnia kształciła jednak uczniów wyłącznie dla wewnętrznych potrzeb zakonu. Szkoła kolegiacka na Ostrowiu Tumskim, istniejąca od powstania kolegiaty, była szkołą o stosunkowo wysokim poziomie nauczania (uczono w niej wszystkich siedmiu sztuk wyzwolonych). W latach trzydziestych XIV w. mieszczanie głogowscy postanowili założyć drugą szkołę miejską twierdząc że codzienne chodzenie uczniów przez most na Odrze, zwłaszcza w okresach powodzi, jest dla nich niebezpieczne, co zresztą było chyba tylko pretekstem. Po dość długim sporze pomiędzy radą miejską i biskupem, który nie chciał zgodzić się na założenie szkoły miejskiej obawiając się upadku szkoły kolegiackiej, w czasie którego doszło do szeregu gorszących zajęć, a nawet do aktów gwałtu, zakonników franciszkańskich mieszczańscy próbowali nawet utopić w Odrze, biskup obłożył buntowników klątwą i zabronił odprawiania nabożeństw w Głogowie. Dopiero pośrednictwo czeskiego starosty załagodziło spór i ostatecznie w 1336 roku mieszczanie założyli szkołę miejską przy parafii św. Mikołaja. Uczono w niej początkowo religii, czytania, pisania, śpiewu i początków łaciny. Potem i ta szkoła osiągnęła stosunkowo wysoki poziom.

Nie wiemy do której z tych szkół uczęszczał Kasper Elyan. Tradycyjnie przyjmuje się, że większość studentów pochodzących z Głogowa pobierała nauki początkowe w szkole kolegiackiej, która miała gwarantować wyższy poziom wiedzy. Wydaje się jednak, że w XV wieku również w szkole miejskiej nauczanie osiągnęło poziom wystarczająco

Kasper Elyan z Głogowa pierwszy drukarz śląski

Janusz Chutkowski

jący do rozpoczynania studiów uniwersyteckich. W tym czasie rozwinęła się już w Głogowie oryginalna i stosunkowo wysoka kultura mieszczańska, której jednym z objawów był ped do wiedzy. Bardzo wielu synów głogowskich mieszczan rozpoczynało wówczas studia uniwersyteckie.

Również Kasper Elyan wyruszył w 1451 r. z rodzinnego Głogowa i udał się do Lipska. Tutaj został immatrykulowany w półroczu letnim jako „natione Polonus”. Tutaj też studiował przez następne cztery lata na Wydziale Artium (Wydział Sztuk — wykładano tam głównie gramatykę, retorykę i logikę). We wrześniu 1455 r. Elyan zdał wymagane egzaminy i uzyskał stopień bakałarza sztuk wyzwolonych. Potem zgodnie ze średniowiecznym zwyczajem przeniósł się dla dalszych studiów na Uniwersytet Krakowski, gdzie w półroczu letnim 1461 r. wpisany został w poczet studentów jako „Casper Elyan de Glogovia Maiori”. Przez kilka lat słuchał wykładów miejscowych profesorów studiując prawo kanoniczne i nauki humanistyczne. W Krakowie studiował wówczas bardzo wielu scholarów pochodzących z Głogowa (w XV wieku było ich przeszło stu). Z bardziej znanych wymienić można Jana z Głogowa, o dziesięć lat młodszego od Elyana. Stąd w 1467 r. przeniósł się do Erfurtu gdzie również zapisał się na uniwersytet. Ostatecznie studia ukończył około 1470 r. jako bakałarz prawa kanonicznego i sztuk wyzwolonych. Uzyskał również licencjat, czyli prawo wykładania na wyższych uczelniach, wykładów jednak nie podjął. Brak jest natomiast informacji o tym aby ubiegał się o stopień magistra czy doktora, stopnie te miały zresztą wówczas inny charakter niż obecnie. Nie należy się przy tym dziwić ani długiemu okresowi studiów (około 20 lat), ani temu, że nie osiągnął on po wyższe stopnie naukowe. Tak się wtedy studiowało. Przez wiele lat, na różnych uniwersytetach i bez specjalnej troski o uzyskanie dyplomów i tytułów. Te ostatecznie nie były zresztą łatwo dostępne ze względu na wysokie opłaty i obowiązek wyprawienia uczy dla władz uczelni i uczestników dysputy, a liczyła się wówczas przede wszystkim wiedza i mądrość, a nie wystawione na pergaminie dyplomy.

Podczas swoich studiów w Erfurcie Kasper Elyan zapoznał się z trudną i dosyć jeszcze tajemniczą sztuką drukarską. Przecież to tak niewiele lat upłynęło od chwili kiedy to Gutenberg po raz pierwszy zastosował ruchome czcionki drukarskie i w latach 1454–1456 wydrukował swoją słynną 42 wierszową Biblię. Nieliczni drukarze zazdrośnie strzegli tajemnicy swojego kunsztu i niełatwo dopuszczali do niej ludzi obcych. Tym u którego terminował Elyan był najprawdopodobniej Ulryk Zell z Kolonii.

Po ukończeniu studiów i uzyskaniu święceń kapłańskich osiada Elyan we Wrocławiu. Uzyskuje stosunkowo skromne stanowisko kościelne succentora przy kolegiacie św. Krzyża. Zaraz też po przyjeździe rozpoczął organizowanie własnego wydawnictwa i drukarni (w tych czasach funkcje te łączyły zwykle razem drukarz-wydawca). Nie było to łatwe. Trudno było zdobyć prasę i czcionki, a ponadto było to urządzenie jeszcze bardzo kosztowne. Możemy więc domniemywać, że potrzeba założenia drukarni była dostrzegana nie tylko przez niego, ale również przez kapitułę wrocławską. Tylko bowiem dzięki jej pomocy można było uruchomić tak kosztowne przedsięwzięcie.

W 1475 r. drukarnia Kaspra Elyana rozpoczęła pracę. Była to pierwsza drukarnia na Śląsku. Drukowano tam głównie dzieła o charakterze religijnym, potrzebne do pracy duszpasterskiej i przeznaczone dla miejscowego duchowieństwa. Trudno się zresztą temu dziwić, te względy przecież musiały zdecydować o poparciu staran Elyana przez kapitułę. Pierwszą drukowaną przez Elyana książką była datowana w 1475 r. „Historia de transfiguratione Domini”. Następnie w dniu 9 października 1475 r. wyszło okazałe dzieło: „Statuty synodalne biskupów wrocławskich”.

Zawierało ono statuty biskupów wrocławskich; Konrada, księcia oleśnickiego z 1446 r., biskupa Piotra i biskupa Rudolfa z 1473 i 1475 r., z dołączonym do nich zbiorem kazań. Dzieło to było bardzo ważne dla władz kościelnych, pozwalało bowiem na dostarczenie duchownym diecezji tekstów obowiązujących ich przepisów, czego nie można było uczynić przepisując je ręcznie. Dla nas jednak jego ogromne znaczenie tkwi zupełnie w czymś innym. Otóż na k. 13 i 14 zawarte w nim zostały teksty trzech modlitw w języku polskim. Były to: „Otcze nas”, „Zdrowaś Maria miłostczy” i „Vyarze w Boga Otcza” i są to w ogóle pierwsze znane nam teksty drukowane w języku polskim. Tak więc Kasper Elyan z Głogowa pierwszy złożył z czcionek drukarskich polskie słowa. Warto może w tym miejscu przypomnieć czytelnikom, że pierwsze napisane polskie zdanie również pochodzi ze Śląska i zawarte jest w słynnej Księdze Henrykowskiej z końca XIII wieku, chociaż niektórzy twierdzą, że pierwsze polskie zdanie, zanotowane wprawdzie dopiero później, pochodziło z ust księcia Henryka Pobożnego i wypowiedziane zostało w 1241 r. w czasie bitwy pod Legnicą.

Zamieszczenie polskich modlitw w łacińskim tekście statutu wynikało z konieczności dostarczenia urzędowo poświadzonego ich tekstu w języku narodowym, którego używała miejscowa ludność i świadczy o tym, że polskość na Dolnym Śląsku była jeszcze bardzo silna, pomimo trwającego już od blisko trzech wieków napływu niemieckich kolonistów. „Tekst ten jest nie tylko świadectwem siły elementu pol-

skiego w diecezji wrocławskiej, ale świadczy jednocześnie o polskości głogowskiego mieszczaństwa, z którego twórcy tekstu się wywodził” — ocenił Hieronim Szczegół. Jednakże już w sto lat później w wydawanych przez biskupów wrocławskich statutach nie znajdzie się miejsca dla polskich modlitw. Warto przy tym zauważyć, że polszczyzna Elyana zawiera pewne wpływy czeskie, ale nie zapominajmy, że w tamtych latach oba języki były jeszcze znacznie bardziej do siebie podobne niż dzisiaj, a na Śląsku wpływy czeskie były szczególnie silne.

Kasper Elyan wydał ogółem osiem książek. Jedną z nich ma charakter świecki. Jest to księga facecji Poggia Broccioliniego. Pozostałe, to dzieła o treści religijnej. Jest wśród nich polonik — praca Mikołaja z Błonia: „Tractatus sacerdotalis de sacramentis deque divinis officiis”. Mikołaj z Błonia był kapłanem biskupa Stanisława Ciolka i traktat ten napisał na jego polecenie. Wszystkie książki wydane przez Elyana są drukowane w sposób dość prymitywny. Czcionka jest gruba i niezgrabna, papier gruby i niezbyt wysokiego gatunku. Trudno się temu dziwić, to przecież dopiero początki sztuki drukarskiej na świecie. Spełniały już jednak swoją rolę i rozpoczęły triumfalny pochód książki w następnych wiekach.

Można przypuszczać, że sukcesy wydawnicze Kaspra Elyana spowodowały, że spotkał się on z uznaniem duchowieństwa i władz państwowych. Od cesarza Fryderyka III otrzymał prezenty na probostwo w Świdnicu. Probostwa

(Ciąg dalszy na str. 10)

Otcze nasz gemy gfi namyebclach oširpē:
ce gmye tve budzrowa vuola . pako na
wbi tako namy . Chleb nasz wšedny
day nam dilla od pušty nā nasse wygny
pako my oopušćime nallm wpmowac
czom . ce nemydpy nas napokulšćm a
le žbam nas od žleho amen .

Czytawia Maria miłostczy panna Boga
abu bogu ślanymnas ti mpyzi nemyešćiz
ami bga ślanve ny omocz plob brzechac tu
ego ślanego iŃu cristus amen .

Vyarze w Boga otcza wšichmoguczego
tmožićala npebe p žem e wihetu crista fi
na gegogebnyego pana nallęgo gemy le
pccul duchem swęćim poradę le oš Ma
rie dpyuic e i mantic n pcc ppletonim
lanćim vkužpowa rml pogreben wštu
žil de ošpehla tžeti dan žm m nich wštal
wštupil namyebclla leopnapawiczi boga
Otcze wšlechnmoguczego gmy pžygozje
i daz žpewo p narye . w rze wšlucnego
ducha wšentu cyerkau obicelau swęćich
obczuwanie od pušćlanije gšlicchow
ślanu wšlanije a potom wšćm pšćebt a
men,

Pierwszy druk polski Kaspra Elyana z 1475 roku.

Nie ulega wątpliwości, że ta XIX-wieczna prawda zawarta w tytule z coraz większą mocą zaczyna obowiązywać w naszym przemyśle obuwniczym. Jakże wiele zmieniło się na rynku w ciągu ostatnich trzech lat. Świeżo mamy jeszcze w pamięci czas, kiedy to realnie zagładała w oczy groźba, że będziemy chodzić po prostu boso. Powszednim widokiem stały się puste półki i ogromne kolejki przed sklepami, kiedy przyszła jakaś z nadzieją wypatrywana dostawa. Kupowano dosłownie wszystko, potem kwitł handel wymienny. Dziś...

W Złotoryjskich Zakładach Obuwia produkcja, mimo pewnych trudności zaopatrzeniowych, idzie pełną parą. Tegoroczny plan zakłada wykonanie 2 milionów 200 tysięcy par butów. Jest to jak by nie patrzeć wielkość imponująca.

Dyrektor Krzysztof Zamojski twierdzi, że nadszedł czas, kiedy musi handlować ze wszystkimi 49 województwami, chociaż i tak na rynek legnicki wędruje proporcjonalnie najwięcej, bo aż pięć procent produkcji. Robią tak, bo nauczyli się przewidywać, bo — i tu uwaga — już niedługo w kraju może wystąpić nadprodukcja tego tak jeszcze niedawno poszukiwanego towaru. W ubiegłym roku przemysł obuwniczy wyprodukował więcej butów niż kiedykolwiek w historii, bo 106 milionów par, podczas gdy w najlepszym 1979 było ich o ponad milion mniej. Do tego o połowę spadł eksport do krajów socjalistycznych. Półki są pełne, coraz częściej zdarzają się przeceny. Rzecz jasna nie jest jeszcze najlepiej z asortymentem, ale i tu nastąpiła poprawa.

Naszą wędrowkę po złotoryjskiej fabryce zaczynamy od sali wzorów, która przylega do wydziału przygotowania produkcji. Na rozległym stole i stojących pod ścianami półkach tłoczy się półtorej setki rozmaitego fasonu par butów. Obecnie na taśmach produkcyjnych znajduje się 11 rodzajów, przeważnie obuwia zimowego. Władysław Bednarz — kierownik wydziału przygotowania produkcji mówi, że wytwarzanie obuwia oparte o jeden wzór trwa przeciętnie dwa miesiące, potem następuje zmiana.

U podstaw polityki produkcji leży zasada, by nie powielać wzorów, które gdzieś zostały już przecenione, tylko dobierać najbardziej poszukiwany asortyment. Należy też sprzedawać je wszędzie, gdzie tylko możliwe, by w przypadku wspomnianej już groźby nadprodukcji skorzystać z raz nawiązanych kontaktów z rozmaitymi firmami handlowymi. Współpraca i wzajemne dotychczasowe korzyści, jakie ZZO odniosło z wieloma odbiorcami rokuje duże nadzieje, że długo jeszcze nie będą mieli kłopotów ze sprzedażą. Zaufanie, to przecież jedna z podstawowych zasad w handlu.

Fabrykę zwiedzamy w kierunku odwrotnym od tego, jaki zakłada proces technologiczny. Po wzorcowni, a raczej sali gotowych wzorów kolej na wydział montażu. Krótkie, ze względu na ciasnotę linie technologiczne są zmorą zakładu. Bednarz, przekrzykując hałas mówi, że gdyby mieli tak zwane wypraski, czyli gotowe podeszwy z PCV nie trzeba by było ręcznie nakładać na nie otoczków, a potem na piekielnie wyjątych maszynach rezoować i wygładzać podeszew. Hałas sięga tutaj 95 decybeli, a więc bardzo blisko dopuszczalnych norm. Wypraski mogłyby dostawać z Radomia, ale tam ponoć nie ma mocy. Radzić zmuszeni będą sobie sami. Niedawno zamówili w Czechosłowacji cztery wtryskarki. Na montażu przeciętne zarobki wahają się w granicach 11—12 tysięcy, tylko przy frezowaniu około 20. W ciągu ośmiu godzin taśmę opuszcza 900 par butów — w tym przypadku damskich kozaczków.

Dyrektor Zamojski dopiero co wrócił z giełdy. Twierdzi, że wzory, które tam widział są naprawdę eleganckie, o modnej linii. Mimo to uważa, że w roku przyszłym butów będzie tyle, iż mogą wystąpić trudności z ich sprzedażą. Mogą zalegać sklepowe półki. W porozumieniu z handlem realizuje się obecnie zakup wspomnianych czechosłowackich wtryskarek, ale nie tylko dla ZZO. Oznacza to, że za rok przybędzie dodatkowo kilkanaście milionów par butów. Co z nimi począć? Wiadomo, że w kraju nie da się wszystkiego sprzedać. Chodzi więc o odbudowanie eksportu. Złotoryjska fabryka wysła w tym roku na Węgry 280 tysięcy par obuwia tekstylnego, ale były już lata, kiedy eksportowano ponad milion par. Część eksportu (80 tysięcy par) oparta jest na handlu wymiennym.

Kolejne ogniwo procesu technologicznego, które poznajemy z przeciwnego kierunku to wydział szwalni. Przez niewielką halę na drugim piętrze przecinają się bardzo trudno. Ciasnota niesamowita. Dość powiedzieć, że na przestrzeni niespełna trzydziestu metrów stłoczono w linii prostej 28 stanowisk pracy, wiele innych upchano po bokach. Wiadomo, że optymalna liczba stanowisk w jednej linii wynosi około 60. Na tym wydziale (pracują tu wyłącznie kobiety) następuje połączenie wykrojów w cholewkę, która powędruje na montaż. Gotowe kozaki będą w sklepie kosztować 1580 złotych.

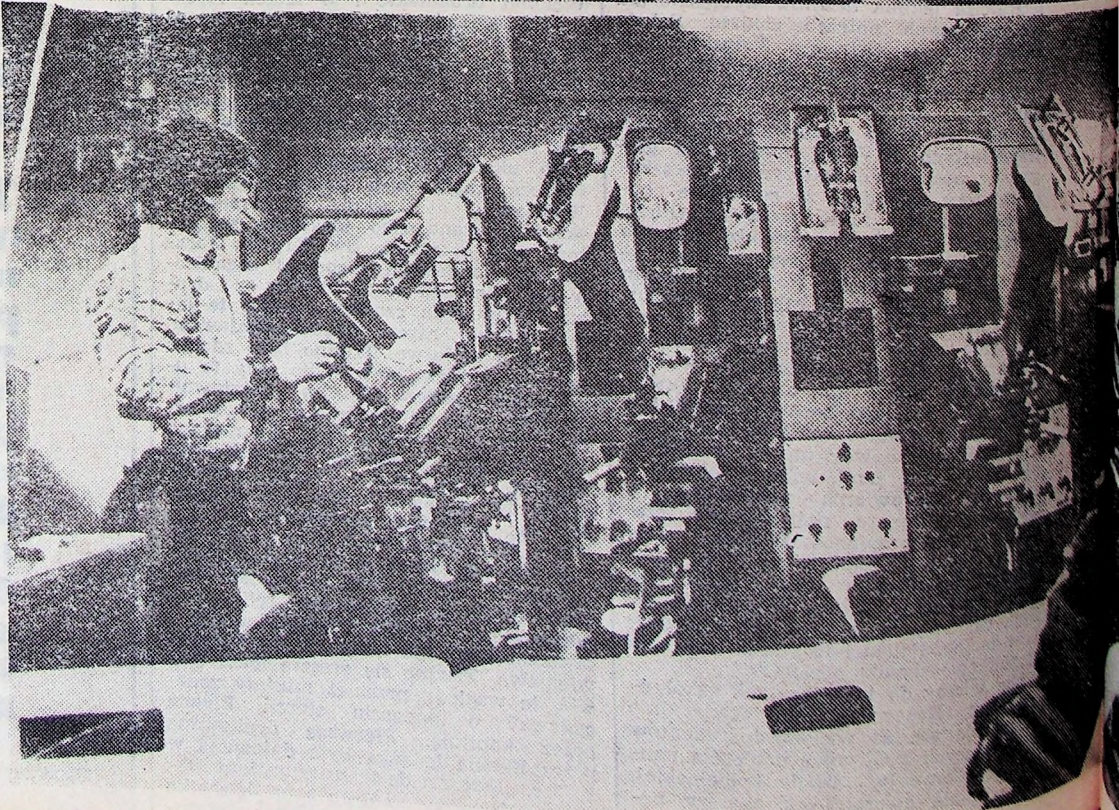
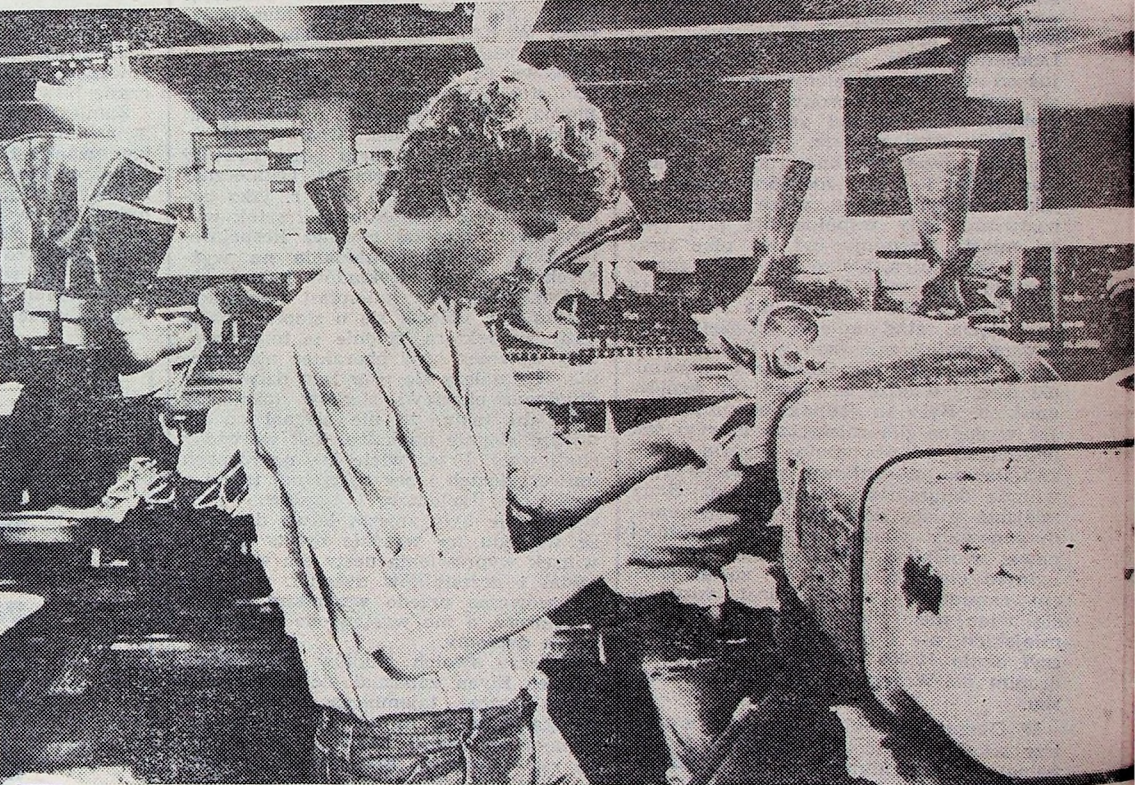
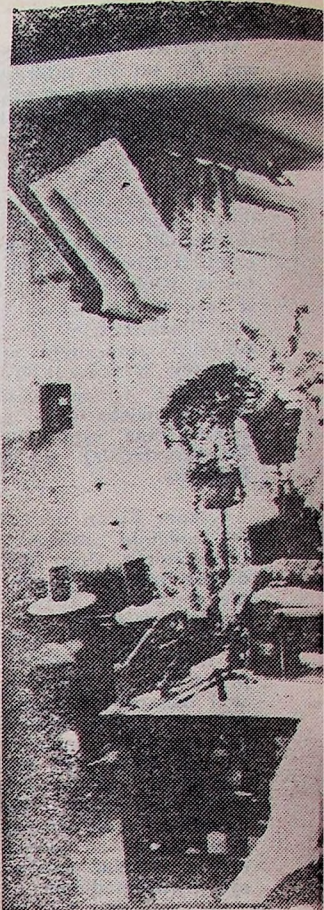
ZZO należy do sporych zakładów. Pracuje tutaj łącznie z oddziałem szwalni w Przemkowie 1060 osób. Właśnie problem ludzi jeszcze do niedawna tak palący w złotoryjskiej fabryce (brakowało ponad 100 pracowników) ma szansę być w niedalekiej przyszłości rozwiązany. Wspomniane wcześniej wtryskarki oznaczają coraz szersze wprowadzanie automatyzacji i robotyzacji. Odpowiada to jednocześnie klimatowi, jaki się ostatnio wytworzył wokół tego rodzaju zamierzeń. Automatyzacja zakłada eliminację czynnika ludzkiego z procesu produkcji. W naszej sytuacji kiedy to odczuwamy w całym przemyśle dotkliwy brak rąk do pracy unowocześnienie procesów technologicznych wydaje się być koniecznością. Ale czy nie lepiej, młast rzucić się w styl pracy Japończyków wykorzystując najpierw te rezerwy, które tkwią w marnotrawstwie materiałów, potrzebie drobnych usprawnień technicznych, wyzwoleniu ludzkiej inicjatywy, racjonalizacji, a dopiero potem wprowadzać kosztowne automaty? To jednak już temat do osobnych rozważań...

Trzeba przejść przez zakładowy plac by dostać się do wydziału gdzie pracują wcześniej zakupione wtryskarki. W daleko idącym uproszczeniu można powiedzieć, że praca jednej takiej karuzelowej maszyny polega na formowaniu i łączeniu z cholewką grubych plastikowych podeszew. Wciąganie ortalionowych cholewek (to obecnie modny wzór kozaków zimowych) na kopyta (włoskie) wymaga nie lada wysiłku. Przy siedemnastoletniej zachodnoniemieckiej Desnie i dwóch o wiele młodszych włoskich pracują sami mężczyźni. Desna ma wydajność 400 par na zmianę, maszyny włoskie po 602 pary.

Wracając do czynnika ludzkiego wypada jednak zauważyć, że sprowadzenie czechosłowackich wtryskarek spowoduje zwiększenie produkcji o 600 tysięcy par, praktycznie bez zwiększania zatrudnienia. Spowoduje to również stopniowe odchodzenie od stosowania do produkcji podeszew styrogum, których stopy zalegają zakładowy plac. Jest to materiał o tyle nieekonomiczny, że nie wiadomo co zrobić ze skrawkami. Wędrują na śmietnik. Natomiast wtryskarka przetworzy skutecznie każdą ilość specjalnego granulatu — nic się nie zmarnuje.

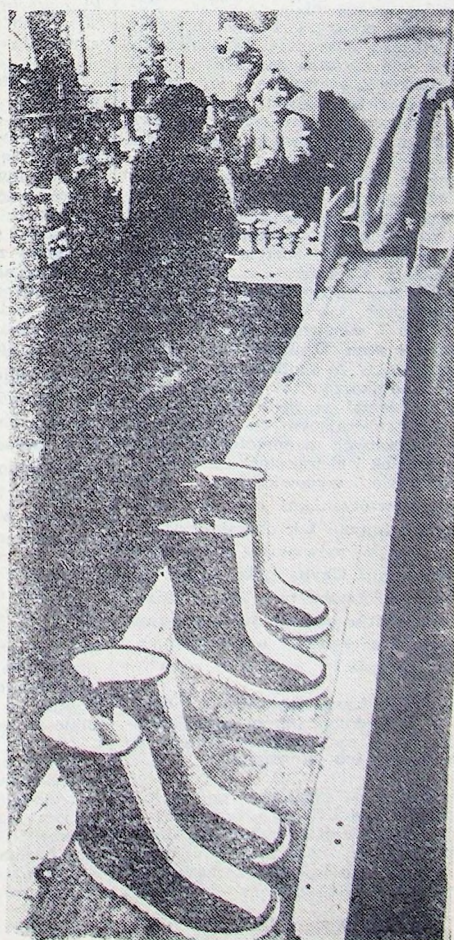
Troska o sprzedaż całej produkcji wyzwała również nowe sposoby myślenia. Niedawno ZZO ogłosiło w złotoryjskim ogólniaku konkurs na nazwę różnych wzorów obuwia młodzieżowego. Oto kilka przykładów zaproponowanych przez młodzież: „Tramp”, „Butex”, „Flisak”, „Kaczawa” itd. Taki sam konkurs rozpisano na wymyślenie atrakcyjnej nazwy zakładów. Jak widać także u producentów zaczynają obowiązywać nowoczesne zasady marketingu.

Ubiegłoroczny czysty zysk wyniósł w złotoryjskiej fabryce 50 milionów złotych. Gdyby nie 60-procentowy podatek dochodowy byłby znacznie większy. Ale nadal utrzymują 25-procentową rentowność. W cenach porównywalnych wartość sprzedaży wzrosła o prawie 20 procent. Te wskaźniki napawają optymizmem, choć najbliższe lata wymagają będą niezłej gimnastyki, elastyczności, a przede wszystkim myślenia kategoriami prawidłowo funkcjonującego rynku. Są tego w Złotoryi świadomi. Zamojski mówi: Jeśli nie sprzedam handlowi wszystkiego co tu wyprodukujemy, to znaczy, że ani ja ani moi współpracownicy niczego nie zrozumieliśmy z reformy i jej wymogów.





Zdjęcia:
Michał Jasiński
Tekst:
Jacek Broszkiewicz



„Prasa kłamie” to stwierdzenie stało się w czasach „Solidarności” niemal tak popularne jak niegdyś wańkowiczowski slogan „Cukier krzepi”. Wyrosło z doświadczeń końca lat siedemdziesiątych, kiedy to gazety komunikowały o znakomitym tempie rozwoju gospodarczego, choć ekonomicznie wiedzieli już o narastającym kryzysie, wyrażało niemal identyczną treść jaką wypowiadał kabareciarz poznański Laskowik, który co innego słyszał i co innego widział.

I oto nagle w osiemdziesiątym roku, sytuacja zmieniła się diametralnie. Przez ten i prawie cały następny rok w gazetach i czasopiśmie roilo się od sarkastycznej krytyki, często nawet przesadzonej. W zasadzie nie było tematów zabronionych do penetracji i takiej władzy, której krytyka by się nie miała. Mimo to opinia o dziennikarzach jako ludziach broniących wszelkiej władzy funkcjonowała w każdym środowisku niepodzielnie, a powiedzonko „prasa kłamie” powtarzano często przy spotkaniu z redaktorem. Władza przekonała się że musi pracować przy otwartej kurtynie, by odzyskać wiarygodność i społeczne poparcie, trzeba otwarcie rozmawiać z ludźmi o sukcesach i porażkach, o trudnych do rozwiązania problemach narosłych w okresie

to nazajutrz, chciałem tylko zobaczyć z bliska, jak ta ceremonia się odbywa i w jaki sposób dziennikarzy się „ustawia”.

Biuro rzeczniika. Nie ma tu rosłych portierów, wartowników; owszem, na parterze w niewielkim holu siedzą dwie panie, ale raczej po to, by pomagać i udzielać informacji. Nikt nie sprawdza dowodów osobistych ani legitymacji prasowych. Odnoszę wrażenie że na konferencje mogłyby się dostać każdy przechodzień.

W sali gdzie stoły ustawiono w podkole, zebrano się około czterdziestu dziennikarzy ze wszystkich rodzajów wydawnictw, od poważnych dzienników i tygodników do gazet zakładowych. Reporterzy nigdy nie zwracali większej uwagi na wygląd zewnętrzny, toteż nawet ranga spotkania z ministrem nie zmieniła tego — na sali przeważają luźne swetry, marynarki, większość zgromadzonych pali, na stołach niedbale rozłożone magnetofony różnych marek i notatniki.

Pięć minut po umówionej godzinie wchodzi na salę ten, którego znają w kraju wszyscy Jerzy Urban. Zienawidzony przez jednych, szanowany i podzi-

Spotkanie z Urbanem

Antoni Neczyński

kryzysu. Najszerza forma takiej rozmowy była dyskusja w środkach masowego przekazu.

Zaczęto więc zapraszać dziennikarzy na wszelkiego rodzaju konferencje prasowe. W instytucjach powołano rzeczników prasowych. Na dole fala ta minęła stosunkowo szybko.

Legnicki Urząd Wojewódzki początkowo organizował spotkania z dziennikarzami raz w miesiącu, później coraz rzadziej, przy czym tematy dobierano raczej bezpiecznie, tak więc idea umarła śmiercią naturalną.

Inaczej rzecz się miała na górze. Powołany przez premiera rzecznik prasowy rządu wiedział doskonale, że społeczeństwo nabierze zaufania do władzy, jeśli będzie dobrze informowane o jej bieżących i perspektywicznych poczynaniach. Organizowano więc konferencje prasowe dla dziennikarzy krajowych, zagranicznych, wspólne dla jednych i drugich, spotkania z ministrami poszczególnych resortów. Ich treść przelewano później na papier gazet i czasopiśm całego świata. Co więcej, gazeta rządowa „Rzeczpospolita” zamieszczać zaczęła dokładne sprawozdania z konferencji, sprawozdania pozbawione jakiegokolwiek komentarza autorskiego, tak że każdy czytelnik miał prawo i możliwość do własnych wniosków i ocen. Drukuje się nawet całe stenogramy ze spotkań ministra Urbana z dziennikarzami. A przecież stenogramy są niemal zapisem magnetofonowym, nie zawierającym co prawda odgłosów włączanych magnetofonów, zapalanych zapalek i chrząknięć, ale ujmującym wszystkie wypowiedziane słowa łącznie z powtórzeniami, błędami stylistycznymi i innymi tak charakterystycznymi dla języka mówionego. Po co się to wszystko czyni? Chyba tylko po to, aby dać upust ciekawości tym, którzy twierdzą, że telewizja puszcza tylko wybrane fragmenty konferencji i odpowiedzi na wybrane pytania.

Sami dziennikarze zagraniczni podkreślają, iż w żadnym innym socjalistycznym kraju nie mają takiego dostępu do interesujących ich informacji.

Zaproszenia na cykliczne konferencje prasowe Jerzego Urbana przychodzą do naszej redakcji często, jednak do stolicy daleko i czy to nawał zajęć redakcyjnych, czy zwykłe lenistwo sorawiały, że do tej pory z zaproszeń nie korzystaliśmy.

Kiedy jechałem do rzecznika prasowego rządu nie byłem nawet zmuszony notować wszystkich pytań i odpowiedzi, wiedziałem — prasa codzienna przyniesie

wiany przez innych, ten, o którym ludzie opowiadają sobie kawały w tramwajach, a który stał się dla każdego polskiego dziennikarza świadectwem chudych i tłustych lat naszej powojennej prasy. Mimo że formalnie odbierano mu w przeszłości prawo drukowania artykułów, nigdy nie przestawał pisać. Kryjąc się pod pseudonimami przelewał swoje racjonalne przemyślenia na papier, bezlitośnie szydząc i wyśmiewając się ze wszystkiego co obce zdrowemu rozsądkowi. Nie przestał czynić tego również jako minister.

Jak teraz kawały o nim, tak samo niegdyś opowiadano sobie śmieszne historyjki zawarte w jego stałych felietonach w „Kulisach” i „Szpilkach”. Cóż, czasy się zmieniają, pamięć ludzka jest ułomna.

Konferencja prasowa zaczyna się przeprosinami za pięciominutowe spóźnienie. Następnie oświadczenie o aktualnym stanie śledztwa w sprawie uprowadzenia księdza Jerzego Popiełuszki. Rzecznik zwraca uwagę na każde wypowiedziane słowo, dziennikarze z telewizji w pełnej gotowości. Po oświadczeniu jest czas na pytania z sali. Chętnych wielu. Niektóre problemy zostały zgłoszone wcześniej, ale to teraz nie ma znaczenia. Można pytać o wszystko. Na zdecydowaną większość pytań padają wyczerpujące odpowiedzi lub informacje o kierunkowej docelowej polityce rządu w interesującej pytającego dziennikarza dziedzinie. Ale zdarzają się również pytania szczegółowe, na które nie ma odpowiedzi. Minister proponuje zwrócić się o wyjaśnienie do szefa właściwego resortu. „Nie mamy się o co kłócić — jak nie wiem to nie powiem” — pada w którymś momencie rozbrajające stwierdzenie.

I o to chyba w tym wszystkim chodzi — o informację rzetelną. Człowiek tak blisko związany z rządem mógłby nawet na każde szczegółowe pytanie odpowiadać, choćby ogólnie odpowiedzieć nie odpowiadając. Tylko po co? Czyż nie lepiej skierować dziennikarza do samego źródła, do ludzi, którzy wyjaśnią wszystkie szczegółowe tematy?

Pytań natury politycznej było stosunkowo niewiele. Najciekawsze z nich dotyczyło głośnej niegdyś koncepcji Stronictwa Demokratycznego w sprawie ustanowienia w naszym kraju urzędu prezydenta. Odpowiedź padła stanowcza — żadnych prac w tym kierunku się nie prowadzi.

Po wyczerpaniu pytań i odpowiedzi kończy się spotkanie z rzecznikiem rządu. Już niedługo będzie następne.

Kasper Elyan z Głogowa pierwszy drukarz śląski

Janusz Chutkowski

(Ciąg dalszy ze str. 7)

tego wprawdzie ostatecznie nie dostał, ponieważ okazało się że inny duchowny (Stanisław Bernwald) ma do niego dawniejsze prawa, jednakże w dniu 13 listopada 1477 r. Zygmunt Vortshover, kanonik wrocławski i sekretarz króla Węgier Macieja Korwina ustąpił mu na uroczystości w Passawie, w obecności reprezentanta metropolii gnieźnieńskiej Stanisława Grusznickiego, swoje prawa do kanonii i prebendy katedralnej wrocławskiej. Zasiadł więc Elyan w kolegium kanoników i wydawało się, że jego przyszłość i byt materialny są już w pełni zabezpieczone. W rzeczywistości jednak nie było z tym tak dobrze, o czym świadczą procesy o dziesięciny jakie toczył w latach 1479 i 1481 z rolnikami legnickimi, a później wrocławskimi i trzebnickimi.

Oficina wydawnicza Kasprowa Elyana była, pomimo poparcia udzielonego mu przez kapitułę, jego własnością prywatną. Przypuszczalnie nie zrobił na niej majątku, a nawet można domniemywać, że przyniosła mu ona dość znaczny deficyt i wpędziła w poważne zadłużenia. Świadczyć by o tym mogło zajęcie po śmierci Elyana jego ruchomości a także urządzeń drukarni przez wierzycieli — jego kolegów z kapituły wrocławskiej. Dostyć podobny był zresztą los samego Gutenberga i innych pierwszych drukarzy. Należy przypuszczać że spowodowane to było z jednej strony ogromnymi kosztami związanymi z nabyciem urządzeń drukarskich, wysokimi cenami papieru i farby drukarskiej, a z drugiej strony z mało chłonnym rynkiem księgarskim. Ludzi umiających czytać było bardzo niewiele a jeszcze mniej tych którzy gotowi byli nabyć, ciagle jeszcze drogie książki. Przeskok od przepisywanych w pojedynczych egzemplarzach rękopisów do wydawanych w setkach i tysiącach egzemplarzy książek był zbyt nagły, aby zapewnić drukarzom ich szybki i obfity zysk. Nie bez znaczenia było chyba i to, że pierwsze drukowane książki były mało estetyczne, szare i obskurne, zupełnie niepodobne do wspaniałe iluminowanych i przepisywa-

nych na lśnącym pergaminie, rękopisów. Nie mogły więc zdobyć najbogatszej klienteli. Ofiarą padali drukarze, zwłaszcza ci, którzy nie mieli bogatych mecenasów lub też innych dochodów.

Na szczęście Kasper Elyan miał już wówczas dochody związane z zajmowanymi stanowiskami kościelnymi. Pozwoliło mu to przez jakiś czas kontynuować działalność wydawniczą. Zakończył ją w 1482 r. a więc po 7 latach, przypuszczalnie po zaspokojeniu najważniejszych potrzeb diecezji wrocławskiej w tym zakresie. W 1483 r. Elyan wyjeżdża do Rzymu na polecenie biskupa Jana Rotha. Miał tam załatwiać sprawy diecezji w kurii rzymskiej. W Rzymie Elyan przebywał przez trzy lata i wolno przypuszczać, że był to jeden z lepszych okresów w jego życiu. W 1486 r. wyruszył w drogę powrotną. Do Wrocławia jednakże nie dojechał. Zmarł w drodze.

Tyle wiadomości o krótkim stosunkowo, bo pięćdziesięcioletnim, życiu Kasprowa Elyana ujawnili dotychczas jego biografowie. Być może dalsze badania uzupełnią je jeszcze o dodatkowe szczegóły, bądź też uściślą już ustalane. Wydaje się jednak, że te podstawowe fakty, które już znamy, zupełnie wystarczą do tego, aby już teraz wyrobić sobie sąd o jego życiu i działalności. Pierwszy drukował we Wrocławiu książki, a był także pierwszym polskim drukarzem. Pierwszy drukował po polsku. W Krakowie dopiero 30 lat później Jan Haller wydrukował po polsku pieśń „Bogurodzica” (w Statucie Łaskiego). Był więc Elyan niewątpliwie pionierem drukarstwa. Włożył w to wiele trudu i pracy i część swojego niezbyt długiego życia. A przecież bez drukowanej książki nie byłoby w latach następnych tego wielkiego i wspaniałego rozkwitu kultury odrodzenia.

Może więc dzisiaj dla upamiętnienia tego polskiego drukarza, któraś z naszych drukarni zechce przyjąć jego imię. Może zamiast inskrypcji „Wrocławskie Zakłady Graficzne, Zakład nr. w” przeczytamy: „Drukowała Drukarnia Kasprowa Elyana”?

piszą do nas

Listy - Listy - Listy

„Siedem lat z rak'etą”

Wydział Kultury, Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Miejskiego w Legnicy informuje: że w założonym programie rozwoju kultury fizycznej i sportu jednym z głównych zadań jest oddanie do dyspozycji legnickich sportowców jak najlepszej bazy sportowej oraz wyposażenie ich w odpowiedniej klasy sprzęt.

W omawianym artykule mowa jest w szczególności o budowie kortów tenisowych w parku Miejskim. Obiekt ten buduje Legnicka Spółdzielnia Inwalidów „Legspin”, a inwestorem jest Miejski Zarząd Ekonomiczno-Administracyjny Szkół Wydziału Oświaty i Wychowania w Legnicy i w gestii inwestora będzie użytkowanie kortów, czy też przekazanie innemu gospodarzowi. Ponieważ takowe przekazanie nie nastąpiło dotychczas, dlatego nie podzielimy niepokojów redaktora artykułu w tej kwestii.

Jedno jest pewne, że z wybudowanych kortów tenisowych korzystać będą dzieci, młodzież jak też dorośli mieszkańcy naszego miasta zrzeszeni w różnych sekcjach i klubach sportowych.

Kierownik
Wydziału Kultury Fizycznej
Sportu i Turystyki
STANISŁAW GOLAB

„Usługa 4 zł”

Ostatnio w sklepie „Sezam” w Lubinie pojawił się makaron w woreczkach foliowych, związanych kolorową wstążeczką. Wewnątrz karteczka — „Makaron włoski, 4-jajeczny 1/2 kg cena 46,50 plus 4 zł usługa. Razem 50,50”. Pani kierowniczka na pytanie dlaczego mam dopłacać do makaronu 4 zł, wyjaśniła, że są to koszty woreczka i wstążeczki, które zakupuje za własne pieniądze. Dlaczego w państwowym sklepie klient ma dopłacać do towaru, którego cena została ustalona? Czyż po makaronie normalnej cenie trzeba wyjeżdżać poza Lubin?

Rocknesans

magazyn młodej muzyki pod redakcją Jerzego I. Kaczmarska

ROCKONESANSOWY kontredansik z „Szara mascią” nareszcie dobiegł końca. Dwudziestego dziewiątego października w warszawskim klubie „Stodola” odbył się koncert firmowy SAVITORU, oznaczający wprowadzenie na rynek wyżej wymienianej płyty oraz dwóch innych.

Zacznijmy jednak recenzję od „Oryginal Polonische Karmelles” czyli pocziwnych polskich „Krówek”. Okazało się bowiem, że SAVITOR obok znakomitych płyt produkuje także... „Krówki”. Päckchen owych cukierków otrzymał każdy dziennikarz przed wejściem na konferencję prasową, która przez to straciła na znaczeniu, bo się wszyscy zakleili, żrąc łapczywie. Ludzie! Tak pysznych „Krówek” już dawno nie jadem. Ich wysoka jakość i słodycz miała zapewne przestronić gorzki fakt, że jak tak dalej pójdzie, to znikną z rynku płyty ze znacznikiem SAVITOR, a zostaną jedynie „Krówki” z tym samym znacznikiem. Oto jest niemal pewne, że od stycznia przyszłego roku firma ta będzie pozbawiona możliwości tłoczenia swoich płyt w Polsce, wobec jednoznacznego a negatywnego stanowiska tłoczni „Pronitu” i „Muzy”.

Ja naprawdę nie mam ochoty bronić polonijnych krwiopijców. Interesuje mnie tylko następująca kwestia: czy dyr. Palusiński i dyr. Karolak — oddając możliwości produkcji firmom polonijno-zagranicznym — będą w stanie je zastąpić na krajowym rynku?

Oto już w tej chwili jestem w stanie wypytować piątkę najatrakcyjniejszych rockowych płyt roku. Będą to: MA-ANAM „Nočný patrol” (wyd. ROGOT-POLTON); REPUBLIKA — „Nieustanne tango” (wyd. POLTON); LOMBARD — „Szara maść” (wyd. SAVITOR); LADY PANK — „Ohyda” (wyd. SAVITOR); TSA — „Heavy Metal World” (wyd. POLTON). Zapewne do puli propozycji wejdą też: Urszula — „Malinowy król”, BUDKA SUFLERA — „Czas ośnienia” i Marek Biliński — „E nie równa się mc²” (wyd. wszystkich trzech — POLTON).

A co możemy przeciwstawić, patrząc z punktu widzenia firm państwowych? Obawiam się, że jedynie tonpressowski album KLAUSA MITTFOCHA.

I co? A dyrektor koncernu POLSKIE NAGRANIA buńczucznie obiecuje digitala i kompakty, o czym pisałem w poprzednim felietonie.

Nie zapomnijmy po drodze o dwóch płytach nierokowych. Rzecz jasna — nasz lokalny Bruce Lee czyli Franek Kimono, zwany także Piotrem Fronczewskim, czyli dzieło ARSTONU no i dziecięca płyta „Czterdziestolecia” czyli „Akademia Pana Kleksa” wydana przez POLTON. Tu ciekawostka. Materiał dźwiękowy „Kleksa” był w dyspozycji kierownictwa POLSKICH NAGRAŃ i nie wzbudził zachwyty. Gdyby nie polonijne groszorbory — ta płyta nie ukazywałaby się wcale!

Powtarzam pytanie. Niech szlag trafi obcy kapitał, tylko czy firmy państwowe będą w stanie wyjść na rynek z równie atrakcyjną ofertą? Dla przykładu — fenomenalna płyta Scieriańskiego (będzie o niej jeszcze mowa) została nagrana w sierpniu br. a gotowy egzemplarz otrzymałem na wspomnianym koncercie. Podobnie rzecz się miała z nagraniem REZERWATU i wielu innych płyt. A nieszczęsna Martyna „nabierała mocy urzędowej” w PRONICIE przez półtora roku, gdy ta znakomita wykonawczyni jest już w sensie artystycznym tak daleko, że o pierwszej płycie wolabyś zapomnieć.

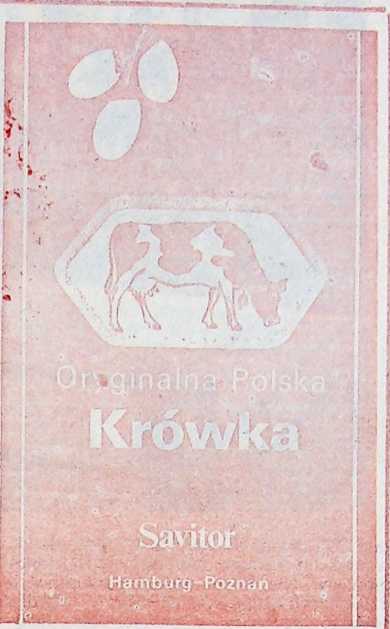
Daję najświętsze słowo, że tematyka

krajowej fonografii napawa mnie najwyższym niesmakiem. Tak jak niesmakiem napawają mnie wyżej opisane sposoby podcinania skrzydeł konkurencji. Bo konkurencję można zwałczyć wyższą jakością wyrobu a nie kopaniem dółków.

Za co cenię firmy polonijne? Czytelnicy zapewne się zdziwią — ale za ryzyko. Bo to żaden problem wytłoczyć 150 tysięcy stuprocentowego pewniaka rynkowego jakim jest LOMBARD. Natomiast ryzykiem jest wystawienie w barwach ROGOTU interpretatora poezji Kochanowskiego — Marcela Noweka — na festiwalu w Opolu, gdy wiadomo,

„pedały” Morley’a. W sumie: standardowe wyposażenie średniozaawansowanego gitarzysty. Bez sensacji czyli jakich tajemniczych bajerów „na specjalne zamówienie”. Ale... ten człowiek ma dwie zalety. Po pierwsze — nieprzytomną technikę palcowania. Taki Alvin Lee gitarzysta basowej. Po drugie — ma świadomość możliwości własnej aparatury. Te duety i tria grane z samym sobą wprowadzają słuchacza obeznanego ze współczesną techniką dźwiękową w stan lekkiego osłupienia. Boję się tylko jednego. Pozorna prostota, z jaką Ścierański czaruje swym basem, spowoduje, że rychło doczekamy się mniej lub

»Krówki« i »Szara maść«



Jerzy J. Kaczmarek

ze tę imprezę zdominuje rock. Ryzykiem jest wydanie drugiej już płyty ORKIESTRY ÓSMEGO DNIA, grającej muzykę będącą dokładnym przeciwstawniem rocka. Ryzykiem jest nagrywanie płyty Scierañskiego, którego nastolatki bardzo starannie wygryzdują. A POLSKIE NAGRANIA bardzo starannie chomikują taśmy Chodakowskiej ze Stachurą, no bo — kto to kupi. Ja akurat tak i znam jeszcze paru idiotów, którym rock już nie wystarczy.

Wydaje się, że dosyć już tego biadania na dzisiaj, choć kwestia płyty, zwanej przez niektórych — zapewne ironicznie — dobrem kultury, niejednokrotnie jeszcze powróci, ale doprowadza mnie do furii oficjalna nomenklatura urzędnicza, wedle której płyta gramofonowa jest dokładnie takim samym „artykułem użytku kulturalnego” jak „papier toaletowy. Nie ja ten ponury żart wymyśliłem. Oglądałem niedawno faktury zaprzyjaźnionej księgarni połączonej ze sklepem papierniczym.

Wróćmy teraz do wspomnianej we wstępie promocji płytowej. Firma SAVITOR zaprezentowała trzy kolejne pozycje swego katalogu. Są to: SVT 013 – Krzysztof Scieranski. Nabywcom tego albumu sugeruję – za wszelką cenę – obejrzenie i wysłuchanie Scierńskiego na żywo. Gwarantuję mały szok. Oto na scenie pojawia się – wedle oceny zaprzyjaźnionych pań – dość przystojny brodac z gitarą basową, Zaczyna grać... i następuje coś, co na własny użytek nazywam rozdwojeniem jaźni. WIDZĘ jednego faceta. SŁYSZĘ, cały zespół. Nie wytrzymałem i po koncercie wleżłem na scenę Gitarą? Bas jak bas, Kramer DMZ 5000. Cyfrowy pogłos Rolanda. Harmonizer Ibaneza i

bardziej zdolnych „małych Scierańskich”. Stada małych imitatorek będą się szlajały po polskich estradach. A wielu naszych basistów szlag trafi z zazdrości.

SVT 014 ORKIESTRA ÓSMEGO
DNIA — „Muzyka na koniec”. Ten
album jest repliką płyty wydanej w
USA w 1982 r. Gdybym miał komuś
ją zachęcać, uczyniłbym to sugerując
pokrewieństwo z OSJANEM. Ale.
OSJAN ukierunkowany jest na impro-
wizację w stylu orientalnym. OÓD na-
tomiał bardzo wyraźnie pozostaje w
kręgu kultury europejskiej (np. utwór
„Pierwsze światło” wyraźnie kojarzy się
z renesansem). Duchowa więź z OSJA-
NEM polega przede wszystkim na two-
rzeniu specyficznego klimatu pełnego
tajemniczości i smutku. Wulgaryzując
rzecz całą... OÓD nie tworzy rytmicz-
nej muzyki do obierania kartofli. Na-
strój kontemplacji, spotęgowany odnie-
sieniami do mitologii chrześcijańskiej
wymaga oprawy. Przycmionych światel,
może świece, ciszy i spokoju wewnątrz
niego. Zapewne można to, co tu napisa-
łem uznać za mistykę, ale jest coś z
mystycznych uniesień w twórczości
ORKIESTRY. Stanowczo nie polecam
tej płyty nastolatkom, no chyba że...
ktoś chce się przekonać, iż bez użycia
elektroniki wielkości średniego krąż-
nika można uzyskać ten sam efekt, co
— powiedzmy — Klaus Schulze, ukryty
za tonami aparatury.

Ta sam koniec pozostawiłem płytę SVT 012 czyli „Szara maść”. Ta płyta nie tryska optymizmem. W warstwie tekstowej — dzieło Jacka Skubikowskiego — dominuje nastrój „opuszczonych rak”. Obserwuję tu pewien paradoks, który zresztą dotyczy całej mu-

zyki rockowej. Oto rock powinien być odzwierciedleniem rzeczywistości. A jeśli rzeczywistość nie ma nic wspólnego z różowym kolorem? To i piosenki będą w swej treści szare. I jest dobrze, dopóki nie weźmie się pod uwagę odporności psychicznej uważnego słuchacza. Ten zmasowany atak szarości, i zza okna i z głośnika może człowieka wprowadzić w depresję. Czy jest to zarzut wobec LOMBARDU? Nie, raczej wobec rzeczywistości. Bo wyobraźmy sobie, że LOMBARD nagrywa płytę super ekstra optymistyczną. O! Jak nam cudnie i różowo. Jak nas optymizm rozpięra, łś, ciagle łoś śladem słońca. Każdy normalny widz pomyśli sobie: z kogo oni robią idiotów. Przecież widzę, że to nie tak. Może stąd właśnie bierze się moja obecna fascynacja muzyką czysto instrumentalną, w której tekst nie narzuca mi ciągu konkretnych i natrętnych skojarzeń?

Płyty wysłuchałem parokrotnie, ponieważ jest ona swoistą polską osobliwością. „Szara maść” stanowi zamkniętą, zwartą całość narracyjną, do tego stopnia, że końcówka jednego utworu niejako wchodzi na początek następnego a łącznikami są rzadko u nas praktykowane efekty akustyczne, które same w sobie stanowią odrębną relację z szarej rzeczywistości szarego człowieka. Posiadaczom słuchawek stereo zalecam bezwzględnie ich użycie. Zapewne niektórzy zdziwią się, co może zrobić zdolny i obdarzony wyobraźnią realizator. A skoro przy realizacji jesteśmy. Płytę nagrywał Ryszard Głogier, znany ze sterylnego, absolutnie klarownego dźwięku.

Osobiście żałuję, że na płycie nie ma żadnej kompozycji Małgosi Ostrowskiej. Widzę bowiem rzecz dziwną. Osobą dominującą, przez swą agresywność i ekspresję jest właśnie ona. Natomiast Grzegorz Stróziński jako wokalista jest raczej lirycznym, ale obecnie próbuje śpiewać podobnie jak Małgorzata. Sądzę, że gdyby Małgosia, liryczna jako kompozytor pisała piosenki dla Grzeska a Grzesiek komponował dla Małgosi, to można by uzyskać stan równowagi wokalej.

Ważną wskazówkę:
 Na jego wykonanie zasługuje bardzo oszczędne, wręcz skromne operowanie instrumentami klawiszowymi. One zwykle kuszą, by skorzystać z nieograniczonych możliwości kreacyjnych. W wypadku LOMBARDU „klawisze” nie są przegadane, przez co zyskuje całość. Ja wiem? Może to ślad, że poznaniacy zawsze byli oszczędni i zwykle na dobre im to wychodziło?

Czy „Szara maść” będzie płytą roku? Przyznaję sądzę że ma spore szanse i konkurencyjny może się okazać jedynie „Nocny patrol” — MAANAMU. Tak naprawdę tylko u tych dwóch grup można dostrzec stałą progresję; ciągle dążenie do nowych rozwiązań. Naocznicznik rzecz całą może album „Ohyda” — który, według mnie, jest jedynie odciśnięciem kuponów od pierwszego albumu grupy LADY PANK.

Natomiast — kogo wybiorą nastolatki — trudno przewidzieć. Płyta dobra wedle krytyka nie musi być płytą poszukiwaną przez nastoletnich odbiorców. Poczekamy — zobaczymy.

P.S. To informacja dla miłośników kabaretu. SAVITOR obiecuje wydać w przyszłym roku studyjny album Jana Pietrzaka i „live” kabaretu „Pod Egidą”. Rzecz jasna, o ile będzie je miał gdzie wytoczyć. Bo jeśli nie, to pozostaną nam jedynie przepyszne „Oryginał Polskie Karmelites” czyli nasze pocciwe „Krówki”. Ale... komu jak komu, lecz mnie „Krówki” płyt nie zastąpią.

czucia rytmiczny blues, którego refren publiczność zawsze zaśpiewa razem z Kora. I dzieje się tak na każdym koncercie Maanam, co, z kolei znaczy, iż właśnie ten tekst najlepiej trafia do publiczności.

Sukces jest dziełem przypadku. Osiągnięcie artystyczne ma wielokoe wyobrażoną przez samego artystę. Jakiej jednak miary nie przekładać do dokonania Maanamu – zawsze wykazuje się, że to wykonawca, który dobrze wie czego chce. W Berlinie Zachodnim zainteresowały się muzyką Maanam niezależne firmy fonograficzne. Good Noise i „Elm” z Berlina, zrazu został bohaterem rynku płytowego dzięki kasie „Kminck dla dziewczyn” firmowanej przez nowego opiekuna zespołu wydawnictwo „Rogot”. Ważnym momentem w karierze zespołu było w maju 1993 roku nagranie dwóch wersji językowych nowej płyty (polsko-angielskiej). Ktoś mała płytę wydana pod tytułem „Strany i Strany” trafiła na nasz i skandynawski rynek pod tytułem „Nocny patrol”. Od tamtego znajduje się w sprzedaży krajowej.

Starych i nowych szlagierów Maana będzie można wysłuchać już 22 listopada br. o godz. 19 podczas koncertu w Hali Sportowej w Lubinie. Koncert przygotował PSJ Wrocław.

THEY GOT HIM A DOG

MAANAM w Lubinie!

"To, co robię na estradzie, jest bardzo naturalne, nie wymyslane czy wyalkulowane, wynika z mojej osobowości. Cechy tworzące postać wokalistki Kory są zgodne z moimi prywatnymi cechami. Taką jestem w życiu, jaka na scenie, tylko wychodząc na nią przesyłuję trochę te wrodzone cechy" — te słowa mogła wypowiedzieć publicznie tylko jedna polska piosenkarka: OLGA — KORA JACKOWSKA.

To, że ktoś źle napisze o naszym koncercie, to znakomicie. Natomiast jak ktoś pisze bzdury albo kłamie — robi coś fatalnego pod każdym względem. Burzy w pewnym sensie przez swoją głupotę to, co wiele zespołów niesamowitym wręcz wysiłkiem wypracowało przez kilka lat" — takie apodyktyczne słowa mogły paść z ust kilku polskich muzyków rockowych. Na pewno — z MARKA JACKOWSKIEGO.

rowe na tle nieskomplikowanej gry sekcji rytmicznej tworzą charakterystyczne brzmie-

nie instrumentalne, które w połączeniu z głosem solistki dają ciekawą muzykę. Mamy w kraju wielu zdolnych muzyków, niekiedy całkiem zespoły, które latami pozostają w cieniu, na periferiach sławy. O sukcesie estradowym decyduje w dużej mierze nie talent, ale zdolności wykuwania aktualnych tendencji w sztuce, mody i zapotrzebowania" — tak mówi dziś każdy napisać o każdym zespole muzycznym. Autor cytowanej cenzurki (Wiesław Krolkowski) zastrzega się jednak: „Maanam po wielu latach poszukiwań w odpowiednim momencie zareagował na fale rocka i blysnął”.

A więc Maanam. Jaki jest naprawdę? Tak znakomity, jakim słyszą go nasi krytycy? Czy taki nieznośny jakim widzi go część rockowej publiczności? Czy to kapryśny gwiazdor, czy po prostu: świadomy swoich walorów, sprawny warsztatowo, ambitny i mierniczący wysoko sławny i ceniony zespół? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba wybrać się na koncert Maanamu. Którykol-

wiek, gdziekolwiek. Publiczność – niezwy-
czajna. Wierna Maanamowi i tylko jemu. Na
występie zespołowi nie towarzyszy nikt obcy,
aby sytuacja była jasna. Koncert jest staran-
niamie przygotowany, na madrze i starannie
ulożony program: "Strang", "Sic, czuję
niebieskie ciało", "Obcy, obcy, hałas", "Ka-
ruzela", "marzeń", "Zadza pieniadza", "Szal
niebieskie ciało", "Cykady na Cykladach",
"French Is Strange", "Polskie ulice", i "Ko-
cham cię kochanie moje". Elektro Spiro
koncert "Zanzara", "Nocny patrol", i "Miłość
jak opium". W początkach koncertu, konca
tego przyrządzającego show, jego gwiazda jest
wokalistka KORA JACKOWSKA. Panuje nad
zespołem i jego muzyką, przede wszystkim
panuje nad publicznością: narzuca jej reakcje,
jednocześnie sama poddaje się atmosfie-
rze koncertu. Parady, Madry, Trzebie, i
początek piosenki "Maanam". W początku
jego istnienia towarzyszy piękno, niezwyk-
łość, oryginalność, tajemniczość. Kto na przy-
kład wie o czym naprawdę śpiewa Kora –
choćby w swoim szandarowym przebrzo-
w, "Odech szczeru". Czyż groźny i drapieżny
przebieg nie przetrwał swobodnie i elektry-
czkowych rytmów, zbiór krótkich słów o
charakterze onomatop.

Wydać się, że Maanam i jego solistka z rozmysłem i premedytacją kpi sobie z publiczności. A jednak nie. Takiemu myśleniu przeczy choćby „Szał niebieskich ciał” — zupełnie odmienny, z ukrytym ładunkiem u-

czuć rytmiczny blues, którego refren publiczność zawsze zaśpiewa razem z Korą. I idzie się tak na każdym koncercie Maanam, co, z kolei znaczy, iż właśnie ten tekst najlepiej trafia do publiczności.

Sukces jest dziełem przypadku. Osiągnięcie artystyczne ma wielokoe wyobrażoną przez samego artystę. Jakiej jednak miary nie przekładać do dokonania Maanamu – zawsze wykazuje się, że to wykonawca, który dobrze wie czego chce. W Berlinie Zachodnim zainteresowały się muzyką Maanam niezależne firmy fonograficzne. Good Noise i „Elm” z Berlina, zrazu został bohaterem rynku płytowego dzięki kasie „Kminck dla dziewczyn” firmowanej przez nowego opiekuna zespołu wydawnictwo „Rogot”. Ważnym momentem w karierze zespołu było w maju 1993 roku nagranie dwóch wersji językowych nowej płyty (polsko-angielskiej). Ktoś mała płytę wydana pod tytułem „Strany i Strany” trafiła na nasz i skandynawski rynek pod tytułem „Nocny patrol”. Od tamtego znajduje się w sprzedaży krajowej.

Starych i nowych szlagierów Maana będzie można wysłuchać już 22 listopada br. o godz. 19 podczas koncertu w Hali Sportowej w Lubinie. Koncert przygotował PSJ Wrocław.

THEY GOT HIM A DOG

Kwarantanna w II lidze nie trwała zbyt długo. Przed dwoma laty pięściarze Zagłębia Lubin spadli z ekstraklasy i musieli biec się na niższym szczeblu. Degradacja nie była dziełem przypadku. Owczesna drużyna była zaawansowana wiekiem, opuścił ją Kazimierz Paździor, który zajął się szkoleniem wrocławskiej Gwardii. Zakończyła karierę prawie cała drużyna i wszystko należało zaczynać niemal od początku. W 1982 roku lubińskimi bokserami zajął się — doskonale znany przed laty z udanych występów na ringach krajowych i zagranicznych — Mieczysław Massier. Ci, którzy zostali na placu boju nie załamali się i postanowili zrobić wszystko, aby jak najszybciej wrócić na dawne pozycje.

Szybko zdołano uzupełnić luki i zespół z dużymi możliwościami wystartował w pojedynkach II ligi. Pierwszy rok lubinianie zakończyli na drugiej pozycji w grupie. Nie była to jednak zmarnowana edycja ligowych rozgrywek. Zespół skonsolidował się, niektórzy zawodnicy (szczególnie Janusz Zarenkiewicz — aktualny reprezentant Polski) coraz częściej dawali o sobie znać na krajowej arenie.

Do kończącego się w grudniu br. kolejnego sezonu drugoligowców Zagłębie przystąpiło z jedynym celem: Uczynimy wszystko — mówiono w Lubinie — by to podejście zakończyło się pełnym sukcesem. Stać nas na to.

Udało się i to już na długo przed zakończeniem ligowych zmagani. Lubinianie byli zdecydowanie najlepszą drużyną grupy III. W 11 rozegranych spotkaniach tylko dwukrotnie schodzili z ringu pokonani, a ich zawodnicy przegrali tylko 30 walk. Zagłębie zgromadziło 153 pkt. i wyprzedza aż trzydziestoma punktami Górnika Knurów i Gwardię Białystok, a o 39 Górnika Sosnowiec. Musiałby się zdarzyć jakiś wielki cud, aby ktoś z rywali odebrał drużynie z Lubina palme pierwszeństwa. Godny podkreślenia jest fakt, że lubinianie potrafili wygrywać mecze wyjazdowe co nie tylko w polskim boksie nie jest wcale łatwą rzeczą. Trzeba mieć pięciu — sześciu pewniaków, by można było myśleć o zwycięstwach na ringach przeciwników. Z reguły bowiem wygrywają gospodarze — nie tylko dzięki własnej widowni ale także przychylności arbitrow. Dlatego też zespół zwyciężający na wyjazdach z miejsca zdobywa sobie odpowiednią markę.

— Zawsze chcieliśmy — mówi Mieczysław Massier — stworzyć silny i przemyślny ośrodek bokserski. Nie sztucznie i nie na krótką metę. Dlatego też w systemie szkolenia musi być zachowany naturalny ciąg — od najmłodszych do seniorów. Tak robiliśmy w Legnicy, tak też czynię w Lubinie. Dysponujemy przecież dobrą bazą do treningów i rozgrywania meczy. W najbliższym czasie chcemy rozbudować zaplecze „kościółka” tak, aby stworzyć prawie optymalne warunki treningowe. Posiadamy rezerwy, dobrą drużynę juniorów. Prowadzimy szkółki sportowe w Lubinie. Chocianowie, Polkowicach oraz powołana ostatnio w Ścinawie. To w krótkim czasie powinno przynieść widoczne efekty.

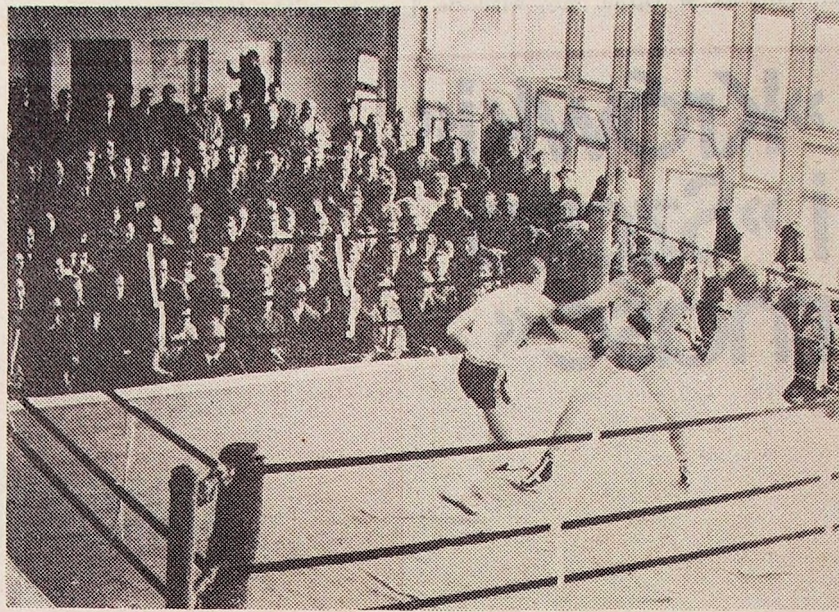
Po zajęciu w ubiegłym roku drugiego miejsca w grupie postawiliśmy sobie zadanie zdobycia mistrzostwa grupy i awansu do I ligi. Cel ten osiągnęliśmy wcześniej niż się tego można było spodziewać. W trwających jeszcze rozgrywkach mam do dyspozycji (wspólnie z moimi asystentami) 20 zawodników. Nie są to wszyscy, na których będziemy mogli liczyć w najbliższym czasie. Trzech zawodników (Terepka, Woźniak i Rembulak) odbywa zasadniczą służbę wojskową i występuje w Gwardii Zielona Góra. Okresowo wypożyczymy Zgierskiego do BKS Boleśławie i Kwoczek do Turowa Bogatynia. Obaj trenują w Lubinie i tylko wyjeżdżają na mecze BKS i Turowa.

— Wróciliśmy do I ligi — kontynuuje Mieczysław Massier — i zastanawiamy się co będzie dalej w tej klasie rozgrywek mamy silny zespół. W klasie wyższej będzie trudniej, ale wierzymy w efekty długofalowej pracy, która musi zapoczątkować.

— Powrót do I ligi — mówi kierownik techniczny sekcji i jej długoletni działacz Waldemar Kasprzyk — jest przede wszystkim zasługą zawodników i szkoleniowców. Nie można jednak zapominać o działaczach i opiekunach. Mam bardzo dobrego mecenasa w postaci ZG „Rudna”. Naszymi poczynaniami stale interesuje się dyrektor techniczny kopalni Wiktor Bładek. Zakład zapewnia zawodnikom niezbędne warunki socjalno-bytowe. Jest dobry zespół, odpowiedni szkoleniowcy, działacze, właściwy opiekun i dobra baza. Nic więc nie stoi na przeszkodzie, aby nasza sekcja rozwijała się jeszcze bardziej dynamicznie.

Jest I liga!

Zygmunt Łuszcz



Do tradycji należy organizowanie z okazji awansów (szczególnie do najwyższych klas) uroczystych spotkań, honorowania zawodników, szkoleniowców i wszystkich współtwórców sukcesu. W Lubinie takiej uroczystości jeszcze nie było i trzeba będzie na nią trochę poczekać. Bokserzy nie mogą spać spokojnie, gdyż oczekują ich dalsze zmagania, a zwolennicy tej dyscypliny zadają im jedno — zasadnicze pytanie: czy:

BĘDZIE EKSTRAKLASA?

To już zupełnie inna para kaloszy, która nie tak dawno zaskoczyła cały kraj. Polski Związek Bokserski, chyba jak żaden inny ma olbrzymie skłonności do ciągłego eksperymentowania. Raz ogranicza się ilość zespołów walczących w rozgrywkach szczebla centralnego, drugi raz ją się powiększa. Jeszcze nie tak dawno utworzono ośmiu drużynową I ligę i trzy grupy II ligi. W rezultacie ograniczono ilość drużyn walczących na szczeblu centralnym. Coś widocznie nie zagrało w całej machinie i polski boks czeka kolejny eksperyment. Na czym on polega? Otóż postanowiono utworzyć tzw. ekstraklasę, w której występować będzie pięć drużyn obecnej I ligi oraz... najlepszy zespół II ligi. Z obecnej I ligi spadną automatycznie trzy drużyny, a w ich miejsce wejdzie jedna — wyłoniona z barażowych pojedynków mistrzów grup II ligi. W tej — dla nas trochę dziwacznej — rywalizacji na pewno wystąpi Zagłębie Lubin i praktycznie Stal Stocznia Szczecin oraz Olimpia Poznań. Już teraz w Lubinie żyje się eliminacyjnym turniejem. Przeprowadzono

szczegółową analizę, z której wynika, że Stocznia będzie trudniejszym rywalem. Olimpia też posiada wysokiej klasy pięściarzy. Turniej rozegrany ma być jeszcze w tym roku i trudno przewidzieć kto okaże się najlepszy. Jedno jest pewne, że lubinianie nie stoją na straconej pozycji. Wprost przeciwnie — stać ich na znalezienie się w czołowej krajowej szóstce.

Czy sam fakt zakwalifikowania się do ekstraklasy (będzie to niewątpliwym sukcesem) usatysfakcjonuje lubinian? Z przeprowadzonych rozmów wynika, że nie. Nie idzie im tylko o sam awans. Jest to tylko jedna strona medalu. Druga jest znacznie ważniejsza — trzeba się zaaklimatyzować w ekstraklasie i nie ograniczyć się do jednosezonowego pobytu. A więc powrót do konieczności stworzenia, właśnie w Lubinie, silnego ośrodka bokserskiego. Jak to jednak uczynić? Baza jest dobra i znając energię miejscowych działaczy oraz widoczną pomoc sponatorów będzie jeszcze lepsza. Jest też silny zespół posiadający spore zaplecze i prowadzący systematyczną pracę z młodzieżą. Brakuje tylko — naszym zdaniem — rzeczy najważniejszej: właściwej współpracy między klubami zagłębia międzowego. Z przytoczonej wypowiedzi trenera Massiera dowiedzieliśmy się, że Zagłębie „wypożyczyło” zawodników do BKS Boleśławie i Turowa Zgorzelec. A dlaczego nie do legnickiej Miedzi? To już, niestety, inna sprawa. Niemal od zarania istnienia „Konkretów” zawsze podkreślaliśmy konieczność integracji sportu wycynowego w naszym regionie. Stale o to walczymy, ale efekty wciąż nie są zbyt widoczne. Obecnie Lubin jest najsilniejszym ośrodkiem pięściarskim. Może wprawdzie liczyć na imigrację zawodników z innych regionów, ale stale przed nią się wzbrania. Chce i nie może dogadać się z najbliższymi sąsiadami. Udało mu się nawiązać dobrą współpracę z Chrobrym Głogów, który zajmuje się wyłącznie szkoleniem młodzieży. Znacznie gorzej z Legnicą. I to najbardziej martwi.

Od wielu lat obserwujemy jakiejś zadrżnienia na linii Legnica — Lubin i to nie tylko w boksie. Jeszcze kilka lat temu oba ośrodki miały silne zespoły drugoligowe. Drużyny Zagłębia i Miedzi zdobyły mistrzostwo swych grup i razem

z Gwardią Łódź zmierzyły się w hali krakowskiej Wisły w barażowych pojedynkach o wejście do I ligi. Po tym — trzydniowym — turnieju awansowały Gwardia i Zagłębie. Od tego momentu coś zaczęło się psuć w Legnicy, mimo że Miedź nadal dysponowała bardzo silnym zespołem — być może nawet lepszym od ówczesnych beniaminków. Coś się musiało zacząć dziać nieszczerzeli dobrych zawodnicy, a Bronisław Suchecki trafił do... Lubina. Drużyna legnicka nadal występowała w II lidze, ale już bez większych sukcesów. W 1982 roku opuścił jej szeregi również Mieczysław Massier i przeniósł się do Zagłębia. Nie znamy zakulisowych spraw, ale wydaje się, że to właśnie one dolały oliwy do ognia. Między sekcjami zaistniała niepisana wojna. W pewnym momencie lubiński klub zwrócił się o przekazanie młodzieżowego mistrza Polski Wiesława Pławuszwskiego. Niestety nie dogadano się, duży talent pozostał w Miedzi i w efekcie... stanął w miejscu. Miedź — dzięki poprzedniej „chwalebnej” reorganizacji rozgrywek — opuściła szeregi II ligi i teraz walczy o powrót do tej klasy rozgrywek. W najtrudniejszych czasach nikt jej zresztą specjalnie nie pomagał, chociaż można było to z powodzeniem uczynić. Tak się jakoś złożyło że oba kluby nie mogły się dogadać. Jest tak do dziś. Duża to strata nie tylko dla zainteresowanych klubów, ale i całego województwa. Można organizować wspólne treningi i sparringi a przede wszystkim walki juniorów przed meczami mistrzowskimi obu zespołów. Można też z powodzeniem wypożyczać (na określonych warunkach) zawodników. Sprawa pozornie prosta, wprost nagminna w innych regionach kraju, okazuje się wyjątkowo trudna do „przeskoczenia”. Wielka szkoda.

W obu ośrodkach nie brakuje dobrych szkoleniowców, ofiarnych działaczy i utalentowanej młodzieży. Nic zatem nie stoi na przeszkodzie, aby zagłębie międzowe stało się i to w stosunkowo krótkim czasie, prawdziwym potentatem krajowego pięściarstwa. Stać nas na to i tej wielkiej szansy nie wolno zmarnować. Zagłębie Lubin jest już w I lidze i może znaleźć się w ekstraklasie. Nikt chyba nie chce, aby był to jednorazowy wyskok. Dlatego też należy zrobić wszystko, aby nie zmarnować dotychczasowych osiągnięć i potencjalnych możliwości całego regionu. Lepiej pomyśleć o tym wcześniej.

PS. Już po oddaniu materiału do druku Zagłębie Lubin rozegrało (11 listopada) awansem kolejne spotkanie II ligi z Górnikiem Sosnowiec. Zwyciężyli lubinianie 11:9. Jak można się było spodziewać przeciwnik okazał się wyjątkowo wymagający. W niedzielnym meczu padły następujące rozstrzygnięcia (na pierwszym miejscu zawodnicy Zagłębia): Płaski przegrał z Koperem (kontuzja w I rundzie). Siwak uległ Średnickiemu. Sukiennik przegrał stosunkiem głosów 1:2 z Zaleskim. Stefanowski pokonał Zagórskiego, Świdzki Rabendę, Mostowski zremisował z Zacharskim, Krzak zdobył punkty bez walki, Bachanek pokonał Kowalczyka (III starcie rsc), Wojtyś przegrał z Aksamitem i Zarenkiewicz wygrał jednogłośnie z Dyłą.

Po niedzielnym pojedynku Zagłębie ma na swym koncie 164 zdobyte punkty i nikt mu już praktycznie nie jest w stanie odebrać przodownictwa w grupie. Uzupełniając wyżej podaną statystykę dodać należy kolejne zwycięstwo. Tak więc lubinianie z 12 rozegranych pojedynków II ligi przegrali tylko dwa, a ich zawodnicy zostali uznani za pokonanych w 34 przypadkach. Do zakończenia rozgrywek podopieczni Mieczysława Massiera stożą jeszcze dwa wyjazdowe pojedynki — 18 listopada z Hutnikiem Kraków i 9 grudnia z Avią Świdnik. Potem mecze barażowe o wejście do ekstraklasy. Oby były one w pełni udane — nie tylko dla lubinian, ale także dla boks całego województwa.

K r ó t k o

Szachowe mistrzostwa KGHM

10 bm. w Domu Hutnika Huty Miedzi „Legnica” odbyły się III Drużynowe Mistrzostwa KGHM w Szachach. Na starcie stanęło 16 czteroosobowych zespołów reprezentujących zakłady zgrupowane w KGHM.

Po sześciogodzinnych bojach szachowymi mistrzami KGHM na rok 1984 zostali po raz trzeci reprezentanci Zakładów Mechanicznych „Legmet”. Zwycięski zespół występował w składzie: Ma-

rian Borowiec, Grzegorz Czapulak, Józef Łuka, Wiesław Dziubek oraz rezerwowo Stanisław Szewdo. Kolejne miejsca zajęli: Cuprum Wrocław i ZG Rudna.

Wszyscy uczestnicy mistrzostw podkreślali dobre przygotowanie imprezy, której głównym organizatorem było Zakładowe Ognisko TKKF przy ZM „Legmet”. Mistrzostwa KGHM były ostatnim sprawdzianem dla reprezentacji „Legmetu”, która 15 listopada wyjeżdża na mistrzostwa Polski TKKF w szachach, gdzie bronić będzie tytułu wicemistrza Polski TKKF zdobytego w ubiegłym roku w Świeradowie Zdroju. Indywidualnie najlepszym szachistą turnieju był wówczas zawodnik „Legmetu” Marian Borowiec. (ed)

Mistrzostwa kibiców

Od kilku lat, wspólnie z Wojewódzką Federacją Sportu w Legnicy, organizujemy mistrzostwa kibiców sportowych. Uczestniczą w nich osoby z różnych regionów Dolnego Śląska. W roku bieżącym organizatorzy zmodyfikowali regulamin i postanowili... zaskoczyć uczestników. Nie zamieszczaliśmy zestawu pytań w „Konkretach”. Od razu przystąpimy do decydującej rozgrywki. Będzie ona miała miejsce w dniu 16 grudnia br. w Domu

Kultury „Dziwiarz” w Legnicy, przy ul. Lenina 5. O godz. 10 przeprowadzone zostaną eliminacje pisemne. Tęgo samego dnia — w godzinach popołudniowych rozegra się półfinały i finały.

Zgłoszenia uczestników przyjmuje biuro Wojewódzkiej Federacji Sportu w Legnicy, ul. Obrońców Stalingradu 12, 59-220 Legnica, tel. 238-19. Tam też można zasięgnąć szczegółowych informacji o zbliżającej się imprezie.

Listy • Listy • Listy

"Płama na honorze"

W odpowiedzi na list rodziców z Lubina adresowany do dr Magdaleny Bartkiewicz, opublikowany w „Konkretach” nr 39 z dnia 28 IX 1984 r. w sprawie otwarcia oddziałów szkoły życia w Lubinie Kuratorium Oświaty i Wychowania informuje, że w porozumieniu z Wydziałem Oświaty i Wychowania w Lubinie postanowiono zorganizować z dn. 17 października 1984 r. jeden oddział szkoły życia przy Szkole Podstawowej Specjalnej nr 6 w Lubinie.

Pragniemy nadmienić, że Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy w swoich perspektywicznych planach rozwoju placówek szkolnictwa specjalnego przewidywało uruchomienie szkoły życia w Lubinie. Jednakże, ze względu na duże potrzeby w zakresie kształcenia dzieci upośledzonych umysłowo w stopniu lekkim w pierwszej kolejności w roku szkolnym 1984/85 poprawiono warunki funkcjonowania Szkoły Specjalnej w Lubinie, odkładając uruchomienie szkoły życia na termin późniejszy. O powyższym poinformowano zainteresowanych rodziców pismem Kuratorium Oświaty i Wychowania z dnia 29 sierpnia 1984 r. skierowanym do Ob. Jerzego Musielaka.

Przy okazji pragniemy poinformować, że w oparciu o przeprowadzone rozeznanie potrzeb systematycznie ulega poprawie sieć i baza szkolnictwa specjalnego w województwie legnickim. Obecnie na obszarze Zagłębia Miedziowego funkcjonuje dziewięć placówek kształcenia specjalnego (szkoły podstawowe i zawodowe) oraz 3 przedszkola specjalne dla najliczniejszej grupy dzieci z odchyleńiami od normy — dzieci z upośledzeniem umysłowym w stopniu

lekkiem. Dzięki otwarciu w roku szkolnym 1983/84 Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Szklarach Górnych i poprawie bazy Szkoły Podstawowej Specjalnej w Lubinie potrzeby w zakresie kształcenia tej grupy dzieci zabezpieczone zostały w całości.

Zgodnie z planem rozwoju placówek szkolnictwa specjalnego w roku szkolnym 1983/84 otwarto Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Bukównej, gm. Lubin dla dzieci upośledzonych w stopniu umiarkowanym. W grudniu br. planuje się otwarcie kolejnej tego typu placówki w Radomilowie gm. Rudna, co zabezpieczy potrzeby kształcenia specjalnego dzieci upośledzonych w stopniu umiarkowanym.

Ponadto samodzielne szkoły, klasy i oddziały specjalne otwierane będą w miarę potrzeb w dużych ośrodkach miejskich. Główną jednak bazą szkolnictwa specjalnego będą w dalszym ciągu specjalne ośrodki szkolno-wychowawcze, w których mimo wymienionych w liście stron negatywnych — brak codziennego kontaktu dzieci z rodzicami, ponoszonych kosztów związanych z pobytom dziecka w placówce itp. — będą musiały być umieszczane dzieci z małych miast, osiedli i wsi.

Kurator
oświaty i wychowania
w Legnicy
mgr ANTONI MALICKI

☆

W „Konkretach” z dnia 28 września 1984 r. ukazał się list Pani Elżbiety Musielak skierowany do Komisji Oświaty i Kultury WRN, której mam zaszczyt przewodniczyć. List ten został napisany w imieniu rodziców dzieci

specjalnej troski. Proszą oni o utworzenie w nowo organizowanej Szkole Specjalnej w Lubinie (w siedzibie obecnej szkoły nr 3), oddziału szkoły życia I i II poziomu dla dzieci o umiarkowanym upośledzeniu.

Rodzice tych dzieci ponad wszystko pragną utrzymać stały kontakt ze swoimi pociechami i chcą bezpośrednio uczestniczyć w ich wychowaniu. Przedkładane przez nich argumenty, iż „pobyt dzieci upośledzonych poza domem ma negatywny wpływ na ich rozwój...” — są przecież oczywiste! Takie argumenty byłyby także zasadne w odniesieniu do wszystkich dzieci, a przecież dzieci specjalnej troski są bardziej od innych wrażliwe i podatne na stresy. Im więc należy okazać wiele cierpliwości i zrozumienia, a przede wszystkim zabezpieczyć spokojne, możliwe najlepsze warunki pracy i wypoczynku.

W tym celu, wychodząc naprzeciw zgłoszonemu w liście postulatowi — Kuratorium Oświaty i Wychowania ponownie powróci do podjętego tematu. W rozmowie przeprowadzonej z panem Kuratorem mgr Antonim Malickim (25 września 1984 r.) otrzymałam zapewnienie, iż resort oświaty doloży wszelkich starań, aby sprawę załatwić pozytywnie.

Wierząc w pomyślność podjętych działań, 25 września br. (przed ukazaniem się listu w „Konkretach”) poinformowałam Panią Elżbietę Musielak o przeprowadzonej rozmowie.

Równocześnie informuję, że sprawa ta będzie przedmiotem zainteresowań Komisji Oświaty i Kultury aż do jej całkowitego załatwienia, niemniej nadzieję zgodnego z postulatami rodziców.

Przewodnicząca
Komisji Oświaty i Kultury WRN
MAGDALENA BARTKIEWICZ

PS. Komisja Oświaty i Kultury WRN — w dniu 18 października 1984 r. otrzymała informację, iż Kuratorium Oświaty i Wychowania przychylnie ustosunkowało się do zgłoszonego w liście problemu. Od 17 października br. przy Szkole Podstawowej Specjalnej nr 6 w Lubinie zorganizowano jeden oddział Szkoły Życia.

chcecie to wierzyć

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

• **BARAN (21 III — 20 IV).** Wszyscy wokół dają ci dobre rady jak postępować, słuchaj ich i rób tak jak ci dyktuje intuicja. W tym przypadku będzie to najstosowniejsze. Musisz usunąć na bok swoje niechęci i pomóc w potrzebie komuś bliższemu kto tej pomocy gwałtownie potrzebuje. Uzdrowi to stosunki w twoim domu.

• **BYK (21 IV — 21 V).** Nie zniechęcaj się drobnymi niepowodzeniami. Podjęcie dalszych prób przyniesie sukces. Staraj się też znaleźć sobie sojuszników, działanie w izolacji zawsze jest mniej efektywne. Komuś bliższemu musisz dać więcej swobody, pozwól mu samemu decydować o swoich sprawach.

• **BLIŹNIĘTA (22 V — 20 VI).** Pragniesz uporządkować kilka spraw wokół siebie, ale robisz to dosyć niezgrabnie. Staraj się najpierw uporządkować swoje najważniejsze sprawy, a dopiero potem przejść do innych. Troszczysz czas dla Wagi, a ta sprawa jest bez przyszłości, im szybciej to zrozumiesz tym lepiej.

• **RAK (21 VI — 22 VII).** Sytuacja wymaga od ciebie zdrowego rozsądku. Wykaz go działając powoli, systematycznie i z rozmysłem. Wówczas wszystko ułoży się po twojej myśli. Serce podpowiada ci jak masz się zachować w towarzystwie Ryb, idź za jego głosem. Niebawem interesująca wiadomość.

• **LEW (23 VII — 23 VIII).** Zawsze mierzysz bardzo wysoko, a nie cenisz sobie tego co osiągasz. Spójrz na swoje możliwości realnie a będziesz zdrowszy psychicznie. Jeśli ci na kimś bardzo zależy nie rób mu złośliwych przyćkówek, to do niczego dobrego nie prowadzi.

• **PANNA (24 VIII — 23 IX).** Masz przed sobą ciekawe perspektywy ale ich realizacja będzie wymagała od ciebie wielkiej dyscypliny i trzeźwości umysłu. Już niedługo staniesz przed próbą, w której zostanie sprawdzona twoja dobra wola i umiejętność rezygnacji z rzeczy wielkich.

• **WAGA (24 IX — 23 X).** Jeśli pragniesz uzdrowić swoją sytuację musisz przede wszystkim przyznać się do popełnionego błędu i dokładnie go przeanalizować. Postaraj się też złagodzić przykrości jakie wynikły z tego dla twoich najbliższych. Niebawem miła wizyta, która osłodzi ci koniec tygodnia.

• **SKORPION (24 X — 22 XI).** Nie analizuj nazbyt małego niepowodzenia. Całą energię włoż raczej w działanie, które przyniesie ci sukces. Choć nie będzie to łatwe ani szybkie, ale gwiazdy wróżą ci powodzenie. Dowody pamięci jakie dasz Baranowi pozwolą ci odnowić dawną miłą znajomość.

• **STRZELEC (23 XI — 22 XII).** Nazbyt zawierzasz własnej intuicji. Jeśli tylko na tym poprzestaniesz może cię spotkać wielkie rozczarowanie. W sprawach serca nie kieruj się ambicją, rozważ raczej sytuację w sferze uczuć. Krótka podróż będzie mecząc ale owocna w sukcesy.

• **KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I).** Odnieśiesz drobny sukces, który będzie powodem wielkiej zawiści. Staraj się odsunąć od osób nieżyczliwych. Taką znajomość tylko szarpie nerwy, a choć zaspokaja ambicje, w rezultacie nie przynosi nic dobrego. Ktoś czeka na wiadomość od ciebie.

• **WODNIK (21 I — 20 II).** Ktoś, kto mieni się twoim przyjacielem nazbyt nachalnie ingeruje w twoje sprawy. Staraj się go dyskretnie odsunąć. Jeśli zrobisz to zbyt ostatecznie może cię bardzo zaskoczyć. Bliźnieta myślą wciąż o tobie ciepło. Mały dowód pamięci przywróci dawne stosunki.

• **RYBY (21 II — 20 III).** Same kalkulacje nie pomogą w wykonaniu zadania. Trzeba po prostu działać. Najpierw zacznij a potem obliczaj. Rak troszkę cię zwodzi. Okazuje ci wielką słodycz gdy jest w potrzebie, ale potem o tobie zapomina. Jeśli to zrozumiesz unikniesz przykrych rozczarowań.

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,C,E nr 215/83 wydane przez Urząd Gminy w Męcinie na nazwisko Jan Rzepka, zam. Piotrowice 116. 75904-g

ZGUBIONO przepustkę pracowniczą nr 134/83 wydaną przez Zakład Naprawy Maszyn w Pólkowicach na nazwisko Witold Chruszcz zam. Głogów, Gwiazdździ 5/7. 75905-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B nr 9012/80 wydane przez Wydział Komunikacji w Złotorzy na nazwisko Dariusz Nowak zam. Złotorza, ul. Słowackiego 7c/1. 75906-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B,A nr 6590/68 wydane przez Urząd Miejski w Złotorzy na nazwisko Stanisław Lewandowski zam. Złotorza, Staszica 14/1. 75911-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B nr 307/82 wydane przez Naczelnika Gminy w Złotorzy na nazwisko Tadeusz Głowacki, zam. w Wilkowie, ul. Damrota 13/3. 75914-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B,T nr 289/84 wydane przez Urząd Gminy w Rul na nazwisko Lucjan Gromkiewicz zam. Polanka 25, woj. legnickie. 75916-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B nr 2160/73 wydane przez Urząd Miasta w Złotorzy na nazwisko Roman Wawruniak, zam. Złotorza, Górnica 26/3. 75900-g

ZGUBIONO pieczęć o treści: „PSS „Społem” Legnica, bar „Orion”, wydana przez Państwową Spółdzielnię Spożywców „Społem” w Legnicy”. Wiadomość: Legnica, Wrocławska 143. 75923-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM tanio Syrenę R-20, rocznik 1979, skrzynię biegów do remontu. Wiadomość: Legnica, H. Sawickiej 44/3, tel. 224-27. 75901-g

SPRZEDAM przyczepkę towarową typ N-410. Wiadomość: Lubin, ul. Gwarków 36/10. 75919-g

LOKALE

WŁASNOŚCIOWE M-2, 34 m kw. w Lubinie sprzedam lub zamienię na podobne w Legnicy. Wiadomość: Lubin, Orla 25/17 w godz. 18-21. 75908-g

MIESZKANIE 50 m kw. kwaterek w Gublinie k/Nysy zamienię na podobne lub mniejsze — miejscowość obojętna. Wiadomość: Lubin, ul. Orla 72/20. 75913-g

SPRZEDAM czynną cukiernię-lodźniarnię — miejscowość turystyczna, woj. wrocławskie. Wiadomość: Wąbrzych, skr. poczt. 223. 75915-g

WYNAJME pokoje w domu jako ośrodek wczasowy (obok wyciągu narciarskiego i toru saneczkowego) z wszelkimi wygodami tj. c.o., ciepła woda, prysznic w Świeradowie Zdroju. Wiadomość: Świeradów Zdrój, Leśna 8, tel. 537 w godz. do 9.00 i po 18.00, Leon Kozik. 75918-g

SPRZEDAM pawilon handlowy branży meblowej w Brzegu Dolnym. Wiadomość: Legnica, ul. II Armii Wojska Polskiego 11/1. 75921-g

ODSTĄPIE agencjią wytwórną wód gazowanych w Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. grzeźnościowy 291-64 od 17.00-20.00. 75920-g

NIERUCHOMOŚCI

DOM 3 pokoje, kuchnia, c.o., łazienka, woda, z ogródkiem sprzedam, Lubin — Obora 85. 75902-g

SPRZEDAM dom w stanie surowym w Zielonej Górze. Wiadomość: Zielona Góra, ul. Nowa 11/1. 75907-g

SPRZEDAM 5,5 ha pola w Lubinie. Wiadomość: Lubin, ul. Skłodowskiej 33, tel. 414-30. 75910-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAŻ pokrowców samochodowych (sztuczne futro), Jan Słowiński Prochowice, ul. Warszawska 5/3. 1690-p

SPRZEDAM agregat do czyszczenia chemicznego garderoby i kożuchów „Inox B 12”. Wiadomość: Legnica, Nowa 2, Zakład Odnawiania Odzieży Skórzanej, godz. 10.00-16.00. 75909-g

SPRZEDAM tuner wzmacniacz „Dynamik 100” oraz magnetofony „JVC” i „Technics”, a także kożuch męski turecki. Wiadomość: Legnica, Pstrowskiego 3/3 po godz. 18.00. 75912-g

USŁUGI

ZALUŻE przeciwsłoneczne, drzwi harmonijkowe montuję. Wiadomość: Legnica, tel. 278-67 w godz. do 10 lub po 20. Glinowski. 75880-g

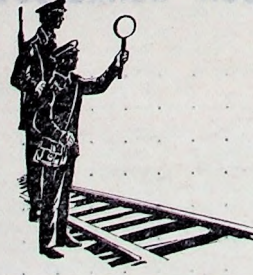
SKLEP MEBLOWY w Kunicach k. Legnicy poleca duży wybór mebli swarzędzkich, stylizowanych. Szmuc. 75922-g

ZOSTAŃ KOLEJARZEM!

POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE ZAPEWNIĄ CI
ZDOBYCIE ZAWODU I DOBRZE PŁATNĄ PRACĘ.
REJON PRZEWOZÓW KOLEJOWYCH W LEGNICY
PRZYJMIE DO PRACY

w podległych stacjach, pracowników
na stanowiska turnusowe
(praca w systemie 12/24):

- DYŻURNY RUCHU,
- KONDUKTOR,
- MANEWROWY,
- NASTAWNICZY.



Szczegółowych informacji dotyczących warunków pracy i płacy udzielają: Rejon Przewozów Kolejowych w Legnicy, ul. Kolejowa nr 6, tel. 69-376 oraz zawiadowcy stacji PKP.

1247-k

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA ROLNICZEGO

w Złotoryi, ul. Legnicka 37

ZATRUDNI NATYCHMIAST

1. KIEROWNIKA BUDOWY — wykształcenie wyższe lub średnie, plus uprawnienia budowlane.
2. INSPEKTORA BHP — wykształcenie średnie budowlane.
3. KSIĘGOWĄ — ze znajomością księgowości budownictwa.
4. PRACOWNIKÓW w zawodach:
 - MURARZY-TYNKARZY
 - ZBROJARZY-BETONIARZY
 - CIEŚLI BUDOWLANYCH.

Przedsiębiorstwo zapewnia wszystkim pracownikom wysokie wynagrodzenia (wprowadza się nowy system wynagrodzeń).

Dla wszystkich pracowników istnieje możliwość otrzymania mieszkania na zasadach budownictwa spółdzielczego lub zakładowego.

Warunki pracy i płacy do omówienia w siedzibie przedsiębiorstwa.

Informacji udzielają kadry telefonicznie pod numerem 670 lub 678.

1195-k

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Gospedarki Turystycznej „Piaśt - Tourist”

w Legnicy, ul. Obrońców Stalingradu 12

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż następujących pojazdów:

1. Samochód „Robur” LO-3000, furgon, numer rejestracyjny LGA-762R, rok produkcji 1974, nr fabryczny 29415, nr silnika 3426-59097, ogólny stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 241.250 zł.
2. Samochód „Robur” LO-3000, autobus, numer rejestracyjny LGA 410F, rok produkcji 1979, nr fabryczny 29920/25091, nr silnika 342659053, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 279.500 zł.

Przetarg odbędzie się w 10 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia o godz. 10 na Bazie Transportowej WPGT w Legnicy przy ul. Przemysłowej.

Oferty należy składać w sekretariacie dyrekcji przy ul. Obrońców Stalingradu 12.

Samochody można oglądać codziennie w godz. 8—14 w Bazie Transportowej.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie przedsiębiorstwa, najpóźniej dwie godziny przed rozpoczęciem przetargu.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta i unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

1245-k

TEATR DRAMATYCZNY

w Legnicy

PILNIE ZAKUPI:

WŁOSY NATURALNE

(każdą ilość) o długości od 30 cm wzwyż. Cena do uzgodnienia.

Zgłoszenia — dział techniczny, tel. 288-08.

1246-k

Dyrekcji, koleżankom i kolegom z Lubuskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Lubinie, Dyrekcji Zbiorczej Szkoły Gminnej w Rudnej, przyjaciółom i znajomym za okazaną pomoc w trudnych dniach choroby naszej Zony i Matki

WIESŁAWY
KOWALSKIEJ

oraz wszystkim, którzy towarzyszyli Zmarłej w Jej ostatniej drodze, serdeczne podziękowania składają:

75917-g

MAŻ I DZIECI

Najpopularniejszy górnik zagłębia miedziowego '84

W numerze 43 „Konkretów” przedstawiliśmy pretendentów do tytułu NAJPOPULARNIEJSZEGO GORNIKA ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO. Dziś przypominamy ich nazwiska: HENRYK HOLST — górnik strzałowy w ZG „Rudna”, TADEUSZ KOBYLARCZYK — górnik w Zakładzie Robót Górniczych, WIESŁAW KOŚCIELNY — górnik operator w ZG „Polkowice”, MIKOŁAJ KOWALEWSKI — sztygar oddziałowy w ZG „Sieroszowice”, TADEUSZ KUSTOSZ — sztygar oddziałowy w ZG „Konrad”, JAN MANDZIEJEWICZ — górnik strzałowy w PBKR Bytom, MA-

RIAN OPARA — górnik przodowy w PBKRM Częstochowa, FRANCISZEK SIENKIEWICZ — ślusarz mechanik w ZG „Lubin”, CZESŁAW ŚWIERCZ — górnik strzałowy w ZBK KGHM.

Głosujemy wyłącznie na kuponach wyciętych z „Konkretów” i naklejonych na kartach pocztowych. Termin nadsyłania kuponów upływa 24 listopada br. Nasz adres: „Konkrety”, pl. Chopina 2, 59-220 Legnica, skrytka pocztowa 145.

Wśród Czytelników, którzy nadesłali kupony plebiscytowe, rozlosujemy cenne nagrody rzeczowe.

Najpopularniejszy
górnik
zagłębia
miedziowego
'84



KUPON
PLEBISCYTU

(bierze udział w losowaniu nagród)

Głosuję na:

Nadawca:

konkurs

Czy znasz film radziecki?

W ubiegłym numerze „Konkretów” ogłosiliśmy konkurs ze znajomości dorobku kinematografii radzieckiej. Dziś przypominamy zestaw pytań konkursowych. Odpowiedzi należy przysłać do Zespołu Kin w Legnicy (ul. Skarbowa 1) w terminie do 10 grudnia br. Kupon konkursowy upoważnia do wolnego wstępu na wybrany film prod. radzieckiej wyświetlany w legnickich kinach „Piaśt” i „Ognisko” w dniach 9—30 listopada. Kupon oddane przy wejściu do kina biorą również udział w losowaniu nagród.

1. Który z twórców radzieckich uważany jest za ojca nowoczesnej „świadomej” kinematografii?
2. Podaj tytuł pierwszego pełnometrażowego filmu fabularnego zrealizowanego w ZSRR.
3. Jaki tytuł nosił pierwszy fabularny film Siergieja Eisensteina?
4. Kto reżyserował film pt. „Matka”?
5. Czym dziełem są filmy pt. „Zwienigor” oraz „Ziemia”?
6. Jak brzmi tytuł debiutu reżyserskiego Grigorija Czuchraja?
7. Problem niesprawiedliwości wobec byłych jeńców wojennych poruszył aktor Siergiej Bondareczuk w swym reżyserskim debiucie w 1951 roku w filmie...



8. Podaj reżysera i rok premiery filmu pt. „Lecą żurawie”.
9. Podaj tytuł i reżysera filmu, z którego fotomontaż zamieszczamy.
10. Podaj tytuł dwóch z trzech radzieckich filmów fabularnych, których treść dotyczy II wojny światowej w Azji i na Pacyfiku.

Kupon konkursowy

1.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
2.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
3.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
4.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
5.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
6.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
7.	.	.	.	.	.	.	.	.	.

8.
9.
10.Imię, nazwisko
i adres nadawcy

Młody Clayton rzadko sam chodził do sklepu. Wszystkie zakupy załatwiała przecież któraś ze służących. Jednak tym razem wybrał się sam do dużego supermarketu. Podszedł do regału z różnorodnymi środkami chemicznymi i wziął po jednym opakowaniu lakieru do włosów „Clayton” i środka insektobójczego tej samej wytwórni. Zapłacił i szybko odjechał. W domu schował starannie w chłodnym miejscu, zgodnie z instrukcją umieszczoną na opakowaniach...

Młody Clayton od kiedy pamiętał żył w cieniu swego wielkiego ojca... Clayton senior rozpoczął przed laty zawodową pracę od skromnej funkcji laboranta, by dojść aż do fotela potężnego władcy koncernu chemicznego. Karierę zrobił i doszedł do bogactwa dzięki jednemu jednemu wynalazkowi — idealnemu środkowi przeciw wszelkiego rodzaju insektom... Nad tym „zabójcą much” Clayton pracował przed laty w niewielkiej firmie z pewnym chemikiem. Ow chemik nazywał się George Felice. Felice — oznacza szczęśliwy, ale jakże przeciwnie potoczyło się życie tego człowieka! Podczas

mu biedakowi koncentrat trucizny i kto schował formułę chemiczną rewelacyjnego środka insektobójczego...

*

Od tamtego wieczoru Clayton — junior jeszcze bardziej miał dość własnego ojca, który zresztą od swych pięćdziesiątych urodzin stał się wobec swego potomka surowszy i bardziej bezkompromisowy. Żaden milioner nie dawał swemu synowi tak twardej szkoły życia jak Clayton...

Clayton — junior każda wolna chwilę spędzał teraz w archiwach koncernu. Wszystkie publikacje o różnego rodzaju chemikaliach stały się dla niego ulubioną lekturą. Jednak aż dwa lata musiał czekać na potwierdzenie własnych domysłów. Pewna europejska gazeta sygnalizowała, że środek na muchy, wyrabiany w firmie Claytona, w połączeniu z pewną nietrującą substancją, staje się pięć razy silniejsza trucizną... Artykuł opatrzone był tytułem: „Ludzie umierają jak muchy”.

Trucizna

testu na muchach, prawdopodobnie przez omyłkę użył koncentratu trucizny... Ponieważ nigdy nie myślał przy pracy o używaniu środków ochronnych nie przeżył następnej nocy...

W przedsiębiorstwie bardzo żałowano zdolnego i pracowitego człowieka. A żalowano tym bardziej, że nigdzie nie zdołano znaleźć ani formuły środka, ani reszty trucizny na muchy. Clayton — senior, mimo że pracował wraz ze zmarłym twierdził, że o niczym nie wie. Wszelkie poszukiwania utknęły w martwym punkcie i w końcu zapomniano o całej sprawie.

Clayton — junior znalazł jednak tę historię ze wszystkimi szczegółami, mimo że ojciec utrzymywał ją w tajemnicy nawet przed własną rodziną. A dowiedział się prawdy przez czysty przypadek...

Na pięćdziesiąte urodziny Claytona przyszła masa ludzi. Wszyscy pozdrawiali seniora i uśmiechali się do jego syna, o którym było wiadomo, że wcześniej czy później zasiądzie na fotelu ojca. Te umizgi doprowadziły młodego Claytona do mdłości. Uciekł do ogrodu i schował się za gęstym krzakami. Róż chciał tam przeczekać, aż skończy się cała ta heca... Nie cierpiał tych wszystkich facetów. Nie cierpiał własnego ojca, przez którego zawsze był ośmieszany i popychany, a który bez pytania go o zdanie, z góry wyznaczył mu miejsce w chemicznym koncernie...

Gdy tak myślał o swym życiu nagle zobaczył swojego zupełnie pijanego ojca, który chwiał się wyszedł z domu, podszedł do ogrodowej fontanny i zanurzył twarz w chłodnej wodzie. Potem przysiadł na ławce, tuż obok krzaków róż. Bełkotał coś do siebie. Junior bezszelnie przysunął się trochę bliżej. Wstrzymał oddech. A tymczasem pijany senior opowiadał sobie samemu i gwałtownie historii swej kariery, nie opuszczając żadnego szczegółu... Wszystko stało się jasne. Junior już wiedział kto podsunął tamte-

Wystarczyło już znaleźć tylko owa nietrująca substancja. Na jej ślad wpadł w zakładowym laboratorium. Okazało się, że była ona składnikiem lakieru do włosów, również produkowanego w firmie Claytona.

Junior miał już gotowy plan... Na wszelki wypadek postanowił sprawdzić jego skuteczność.

Najpierw zginęła biała mysz, a potem świnka morska. Juniorowi nie wystarczyło to jednak. Chciał mieć absolutną pewność... Cały dom przeżył prawdziwy wstrząs, gdy w pokoju Claytona — seniora znaleziono martwego Tommy'ego — ulubionego psa domowników. Weterynarz nie potrafił znaleźć innej przyczyny śmierci jak starość... Tym samym młody Clayton mógł skończyć swoje eksperymenty.

Kupione w supermarkecie opakowania z lakierem do włosów i środkiem przeciw muchom ukrył w jaguarze ojca. Stary miał przed sobą daleką drogę do Arizony... W czasie jazdy temperatura w samochodzie podniosła się. Aerodynamiczne opakowania eksplodują. Obie substancje pomyślnie się z sobą. Skutek będzie więcej niż pewny...

Bez zmużenia powiek patrzył na odjeżdżającego ojca... Nie drgnął także wtedy, gdy usłyszał w telewizji komunikat: „Z przyczyn dotychczas niezrozumiałych jaguar uderzył o skałę”...

Pięć dni później młody Clayton stał się posiadaczem olbrzymiej fortuny... Dopiero wtedy wybrał się do siedziby koncernu. Zastał jednak zamkniętą bramę zakładów i kordon policji. Dowodzący oddziałem na jego widok powiedział: „Nie mogę pana wpuścić. Tam jest skład bardzo trujących substancji zdolnych zniszczyć całe miasto. Tak twierdzi prokurator, któremu przekazano wieczorem wyniki badań wraku samochodu pańskiego ojca... Ministerstwo ochrony środowiska kazało zamknąć firmę Claytona z powodu zagrożenia, jakie stwarza ona dla ludzi i dla całego otoczenia...”

Zegarek na rękę wylosował Tadeusz Mikulski z Legnicy, ul. Tatarska 1/10. Maszynkę do golenia otrzymał Artur Zajączkowski z Legnicy, ul. Gwiezdna 7/7. 59-220 Legnica. Krajarkę do chleba wylosowaliśmy dla Barbary Dziembulak z Zameniec 29, 59-226 Rokietki. Szczęśliwym posiadaczem aparatu fotograficznego został Jacek Rychniewski z Lubina, ul. Sokola 46/13. Stylową lampę stołową wylosowała Eugenia Stanisławska z Głogowa, ul. Polwarczna 1/15.

Nagrody czekała w Oddziale Wojewódzkim PZU w Legnicy przy ulicy Powstańców Śląskich 6. Można się po nie zgłaszać z dokumentem tożsamości codziennie w godzinach 8—14.

zdona zgodnie z regulaminem. Kluby zgłaszają swój udział w konkursie najpóźniej do 25 listopada 1984 r. Karty zgłoszeń wraz z programem działalności i kalendarzem imprez należy nadsyłać na adres Zarządu Wojewódzkiego ZSMP w Legnicy, Rynek 32, tel. 293-20. Kluby, które nadesłały zgłoszenia dostają jedynie program i kalendarz imprez. Do dnia 25 każdego miesiąca placówki powinny nadsyłać uaktualnione plany pracy na następne cztery tygodnie. Działalność wyróżniających się klubów będzie prezentowana na łamach „Gazety Robotniczej” i „Konkretów”.

Tydzień w telewizji

od 16 do 23 listopada 1984 r.

Piątek

Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 21.40, 23.45.
9.40 Dla drugiej zmiany: „Odwieczny zew” — odc. 11 pt. „Przed szturmem” — film fab. TV radz. 16.20 Program dnia. 16.30 Dla młodych widzów: Majsterleki. 16.55 Dla dzieci: „Piątek z Panem”. 17.30 Dwadzieścia lat minęło: „Honor dziecka” — film fab. TP. 18.35 Magazyn związkowy: Związek zawodowy — jaki jest? 19.00 Dobranoc: „Chłopiec z plakatu”. 19.10 Telekino — mag. filmowy. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Odwieczny zew” — odc. 11 pt. „Przed szturmem” — film fab. TV radz. 22.00 Proponujemy, zapraszamy. 22.10 Zawsze po 21. 22.50 Dwadzieścia lat minęło: „Dorota” — film fab. TP.

PROGRAM II

17.25 Program dnia. 17.30 Śledztwo w sprawie nauki. 18.00 To trzeba wymyślić. 18.30 Program lokalny. 19.00 Początek sportu. 19.20 Przeboje Dwójki. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Z dymkiem cygara: Historia i tradycje robotnicze Rudy Śląskiej — gawęda Wilhelma Szewczyka. 20.15 „Brawo” — mag. rozrywk. 20.45 Było, nie minęło — mag. filmów dok. 21.15 Dł — wydarzenia i telefon Dwójki. 21.30 Studio sport: Mistrzostwa Europy w gimnastyce artystycznej. 22.00 Wiecez w teatrze z Andrzejem Żurowskim: Flodora Dostojewskiego „Biedni ludzie” w Teatrze Starym w Krakowie. 23.45 Rozmowy intymne: O zazdrości. 0.15 Dł — wiadomości.

Sobota

Dzienniki: 10.30, 15.00, 19.30.
8.25 Program dnia. 8.30 Tydzień na działce. 9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka” oraz film TV hiszp. „Don Kichot z Manczy”. 10.40 Historia dramatu polskiego: Tadeusz Rózewicz — „Kartoteka”. 12.05 Siedleckie cudenka. 12.30 Telewizyjny koncert zyczeń dla honorowych dawców krwi. 13.00 Poradnik rolniczy. 13.30 Piosenka „83: Druga część koncertu finałowego Wschodniowskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej. 14.00 Reportaż z przeszłości: Polska, ale jaka? 14.30 Militaria: obronność, nowoczesność — program wojskowy. 15.10 „Orkiestra” — film dokumentalny o WOSPRITV w Katowicach, dyr. Antoni Wit. 15.30 W świecie ciszy — program dla niesłyszących. 16.00 „Mścicie, obrońcy i rapiery” — odc. 7 (ostatni) pt. „Tajemnice sali rycerskiej” — film hist.-prz. TV NRD. 17.00 Mag. sportowy. 17.50 „Ostatnio Determinare” — widowisko poetycko-muzyczne. 18.10 Losowanie Lotka. 18.20 Pegaz. 19.00 Dobranoc: Bajki Bolka i Lolka. 19.10 Magazyn leśny. 20.00 „Ukryci wrogowie” — cz. 2 pt. „Oskarżenie” — dramat społ.-polit. prod. USA. 21.00 Na żywo. 21.30 Studio sport: Władomości sportowe oraz mistrzostwa Europy w gimnastyce artystycznej. 22.15 Przeboje San Remo. 23.00 Kino Nocne: „Alibi” — film krym. prod. RFN.

PROGRAM II

13.00 Dł — wiadomości. 13.10 Filharmonia Dwójki. 14.00 Film dla dzieci. 14.30 Temat na dziś: Czas opamiętania — czas nadziei. 15.40 Wideoleka. 16.10 Gorąca linia. 16.40 1500 sekund wielkiego sportu. 17.10 Czas opamiętania, czas nadziei. 17.40 „Ciało bez tajemnic” — odc. 7 pt. „Czary i medycyna” — film dok. TV ang. 18.30 Program lok. 19.00 Na antenie Dwójki — propozycje najciekawszych programów. 19.15 „Lebki i ongi” — film prod. ang. 19.30 Dziennik TV (dla niesłyszących). 20.00 Godzina z Tadeuszem Kułisiwiczem. 21.00 Spiritus. 21.30 Tydzień w polityce. 21.40 Czas opamiętania, czas nadziei. 22.10 Dł — wiadomości. 22.15 Kino Dorosłych: „Ogród Wenus” (2) — film fab. TV hiszp. 23.00 Studio sport: Mistrzostwa Europy w gimnastyce artystycznej. 23.30 XXIV Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych we Wrocławiu.

Niedziela

Dzienniki: 10.30, 15.00, 19.30, 22.20.
7.00 W naszej rodzinie. 7.45 Po gospodarsku. 8.15 Program dnia. 8.20 Tydzień. 9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek” oraz film TP „Szczęść milionów sekund”. 10.35 „Przygody rosin” — odc. 2 pt. „Narodziny lasu — melny i paprocie” — film dok. prod. franc. 11.05 Na krawędzi słowa — przegląd humanistyczny. 11.25 Śladami naszych czasów: „Wznośce pomnik” — film dok. Jerzego Janaczewskiego; „Wól” — film dok. Józefa Cyrusa. 12.00 Siedem anten. 12.55 Kraj za miastem. 13.15 Telewizyjny koncert zyczeń. 14.00 Telewizyjny Teatr dla Dzieci: Urszula Koziół — „Podwórki”. 15.10 Pamiętnik z wielkiego rejsu: „Ptaki z doliny zapomnienia” — film dokumentalny. 15.35 „Wszystko albo nic” (1) — teleturlejny public. 16.05 Film fabularny. 16.55 „Wszystko albo nic” (2). 17.30 Studio sport: I liga piłki nożnej. 18.20 Antena. 19.00 Wiecezorka: „Pszczółka Majka”. 20.00 „Man-sfield Park” (4) — film fab. TV ang. 20.55 Program publicystyczny. 21.20 Sportowa niedziela. 21.50 Klub międzynarodowy. 22.25 „Zagługo w dobry czas” — widowisko muzyczne.

PROGRAM II

10.30 „Mansfield Park” (4) — film fab. TV ang. (dla niesłyszących). 11.20 Saperzy wczoraj, dziś i jutro — wojskowy program publicystyczny. 11.50 Dł — wiadomości. 12.00 Kwadrans z hejnałem: U stóp Wawelu. 12.15 Aerobic. 12.30 Niedziela w Szczawnicy — widowisko public. 13.15 Wielka Gra. 14.15 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko”. 15.10 Kino Familijne: „Uparcie” — film fab. TV RFN. 16.00 Jutro, poniedziałek. 16.30 Moja muzyka: Spotkanie z Markiem Piłarskim. 17.30 Grabieżce kultury: Skradzione muzeum. 17.55 „Tulaczka Jana Amosa” (1) — film biograficzny TV CSRS. 19.00 Bogowie czterech stron świata: Religie Afryki — program z udziałem prof. Witolda Tyłocha. 19.30 Dziennik TV (dla niesłyszących). 20.00 w stereo i w kolorze: Recital skrzypcowy Krzysztofa Ja-

kowicza. 21.00 Palace ziemi obiecanej: Palace fabrykanki. 21.25 Sensacje XX wieku: Punkt krytyczny — program Bogusława Wołoszńskiego. 21.50 Dł — wiadomości. 21.55 Wielkie filmy małego ekranu: „Szpital na peryferiach” — odc. 17 pt. „Punkcja” — film obycz. TV czech. 22.55 Studio sport: Mistrzostwa Europy w gimnastyce artystycznej. 23.45 XXIV Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych we Wrocławiu.

Poniedziałek

Dzienniki: 16.25, 17.20, 19.30, 21.40, 23.00.
16.20 Program dnia. 16.30 Dla młodych widzów: Encyklopedia TDC — Ziemia — zielenia planeta? 16.55 Dla dzieci: „Zwierzyńcy”. 17.30 Telewizyjny informator wydawniczy. 17.45 Album chopinowski (9): Nauczył się. 18.20 Między polem a stolem. 19.00 Dobranoc: „Zając ciekawski i strumyczek”. 19.10 Echo stadionów. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr Telewizji: Jarosław Iwaszkiewicz — „Pod akacją”. 22.05 „Lex” — magazyn społeczno-prawny. 22.35 Program rozrywkowy.

PROGRAM II

17.55 Program dnia. 18.00 Kapitan schodzi ostatni: A brzeg był tak blisko. 18.30 Program lok. 19.00 Ludzie i ich pasje: Inżynier Stefan Ryński. 19.20 Przeboje Dwójki. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Szkice historyczne — gawęda prof. Janusza Pawejewskiego. 20.15 Koncert dwudziestolecia: Jubileuszowy koncert XX Studenckiego Festiwalu Piosenki. 21.15 Dł — wydarzenia i telefon Dwójki. 21.30 To się nadaje do telewizji. 22.00 Dwadzieścia lat minęło: „Wojciech w nuri” — film fab. TP. 22.45 XXIV Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych we Wrocławiu. 23.00 Dł — wiadomości.

Wtorek

Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 21.35, 22.50.
9.50 Dla drugiej zmiany: „Popielec” — odc. 6 pt. „Podmuch” — dramat TP. 16.20 Program dnia. 16.30 Dla młodych widzów: Akademia muzyczna. 16.55 Dla dzieci: „Michałki”. 17.30 Dwadzieścia lat minęło: „Kradzież” — film fab. TP. 18.30 Kram. 19.00 Dobranoc: „Słomka Macius”. 19.10 Klinika zdrowego człowieka. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Popielec” — odc. 6 pt. „Podmuch” — dramat TP. 21.10 Program public. 22.00 W dziesiątkę: „Sexcesy” — Miłość i erotyzm w polskiej sztuce współczesnej.

PROGRAM II

17.55 Program dnia. 18.00 W obronie własnej. 18.30 Program lok. 19.00 Kibic doskonały (1) — teleturlejny. 19.20 Przeboje Dwójki. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Gorąca linia. 20.35 Salon muzyczny: Towarzysze im. Henryka Wieniawskiego. 21.15 Dł wiadomości i telefon Dwójki. 21.30 Tajemnice przeszłości: Śmierć ostatniego z Piastów, księcia brzeskiego — Jerzego Wilhelma. 22.00 Literatura i ekran: „Wynanie” — odc. 5 pt. „Gingold” — dramat społ.-hist. TV RFN. 23.00 XXIV Festiwal Sztuk Współczesnych we Wrocławiu. 23.15 Dł — wiadomości.

Środa

Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 22.15, 23.05.
9.35 Dla drugiej zmiany: „Wir” — film fab. TP. 16.20 Program dnia. 16.30 Dla młodych widzów: „Krag”. 16.55 Dla dzieci: „Tiktak”. 17.30 „Kartki z biografii W. I. Lenina” — cz. 2 pt. „Dom rodzinny” — dokument biograficzny TV radz. 18.30 Miasteczko umartych. 18.50 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka. 19.00 Dobranoc: „Gucio i Cezar”. 19.10 Zakochani w ziemi mag. rolniczy. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Wir” — film fab. TP. 21.30 Z filmoteki 40-lecia: „Ludzie z pasją”. 22.35 Program public.

PROGRAM II

17.55 Program dnia. 18.00 Filmowy świat etnografii: Sztuka budowania. 18.30 Program lokalny. 19.00 Hej, uśmianie jada — program folklorystyczny. 19.20 Przeboje Dwójki. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Za kierownicą — magazyn motoryzacyjny. 20.15 Dookoła świata: Sydney, ale nie w Australii. 21.00 XXIV Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych we Wrocławiu. 21.15 Dł — wydarzenia i telefon Dwójki. 21.30 Bliżej prawa: Rękopis z gwarancją. 22.00 Kino Autorskie: „Oni walczą za ojczyznę” (2) — film fabularny prod. radzieckiej. 23.20 Dł — wiadomości.

Czwartek

Dzienniki: 10.50, 16.25, 17.20, 19.30, 21.50, 22.50.
10.00 Dla drugiej zmiany: „Posterunek przy Hill Street” (5) — film kryminalny TV USA. 16.20 Program dnia. 16.30 Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas” — magazyn szkolny oraz film TV czech. „Tata, mama i ja”. 17.30 Interstudio. 17.55 Człowiek dla człowieka — magazyn krwiodawców PCK. 18.05 „Poligon” — program wojskowy. 18.30 „Sonda”. „Machina czasu” (2). 19.00 Dobranoc: „Miś Uszatek”. 19.10 Mieszkań — wszech-nia ludziana. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Posterunek przy Hill Street” (5) — film TV USA. 21.10 Studio sport: Relacja z meczu koszykówki mężczyzn w ramach eliminacji do mistrzostw świata: Polska — Bułgaria. 22.10 Świat z bliska: Indie (2) — Wyżynie miliard.

PROGRAM II

17.55 Program dnia. 18.00 Krajoznaz kultury: Gdańsk. 18.30 Program lokalny. 19.00 Podaj łapę: Psy Dalekiego Wschodu. 19.20 Przeboje Dwójki. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Gorąca linia — ekspres reporterów. 20.15 Teatr Muzyczny na Świecie: Gaetano Donizetti — „Lucja z Lammermoor” (3). 21.15 Dł — wydarzenia i telefon Dwójki. 21.30 X zaprasza: „Ostatnia fala” — film fabularny prod. australijskiej. 22.35 XXIV Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych we Wrocławiu. 23.40 Dł — wiadomości.

Uśmiech fortuny

UBEZPIECZ SIĘ W PZU. A UNIKNIESZ WIELU KŁOPOTÓW

— tak brzmi prawidłowe rozwiązanie konkursu PZU, zamieszczonego w numerze 16/84 „Konkretów”. Otrzymałmy 6748 poprawnych odpowiedzi. Wśród autorów dobrych rozwiązań rozlosowaliśmy cenne nagrody rzeczowe ufundowane przez Oddział Wojewódzki Państwowego Zakładu Ubezpieczeń w Legnicy.

Klubowy Laur

(Ciąg dalszy ze str. 6)

wny ZSMP w specjalnym informatorze „Gdańsk Pomysłowy”. Zarząd Wojewódzki ZSMP w Legnicy powołał Wojewódzka Komisję Konkursową „Klubowego Lauru” pod przewodnictwem Romany Cybulskiej. Komisja będzie prowadziła wyrywkowe wizytacje placówek. Ocena klubów będzie prowa-

Krzyżówka

POZIOMO: 1) pływa, 9) ska-
tanie, 10) mankament, 11)
potancówka, 12) mni-
posiek, 13) przypadek, 14)
krawędź, 15) państwo, jezioro,
albo gaz, 18) ociepla ptaki,
19) szyszek lecących ptaków, 22)
siłmowana powieść Dołęgi-
-Mostowicza, 26) dział języko-
znawstwa 27) kruszący mate-
riał budowlany stosowany w
gornictwie, 28) gałąź gospo-
darki narodowej, 29) krzewin-
ka o czerwonych, jadalnych
jagodach, 30) beltanie, kłóce-
nie, 21) nasz słynny malarz
koni.

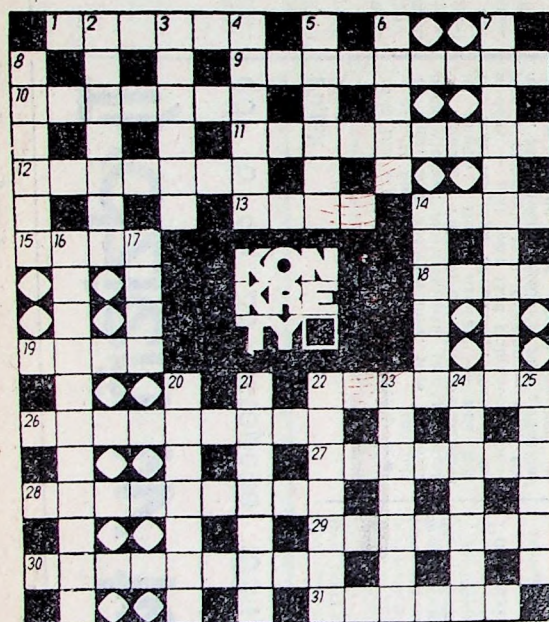
PIONOWO: 2) pismo z sze-
rytami, 3) imię tytułowej bo-
haterki książki Natkowskiej,
4) ozdobna na męskiej szyi, 5)
do rozciągania ciasta 6) brak
decybeli, 7) dział sztuki gra-
ficznej, 8) prawy dopływ du-
gu, 14) usypisko, 16) zamiar,
plan, 17) zobowiązanie finan-
sowe, 30) sportowcy z Bydgo-
wca, 21) odległość, 22) zysk

23) kłopot, 24) ciężka praca,
24) dowódca filisaków.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
z numeru 44. **POZIOMO:** sta-
tut, regulator, porażka, sze-
gozka, Rossi, kwas, baza,
awar, glob, bracia, rogatka,
niedziela dojarka, mównica,
stalownik, akacja. **PIONOWO:**
turysta tężnia, egzema, plaża,
podkoziolatek, Sparta, Bogota,
wiercipięta, rtec szewiot, he-
roina, radomka, gajówka, tur-
niej, ananas.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wy-
losowali: **EDWARD KAWECKI**,
ul. Hoża 3, 59-330 Ścinawa;
BARBARA ZWARYCZ, ul.
Lęskiego 18/3, 59-220 Legnica;
JADWIGA GNIEWOSZ, ul.
Szkołna 3, Jazów, 67-200 Gło-
gow.

**NA ROZWIĄZANIA KRZY-
ŻÓWKI Z NUMERU 46** czeka-
my do 25 bm.



Naj...

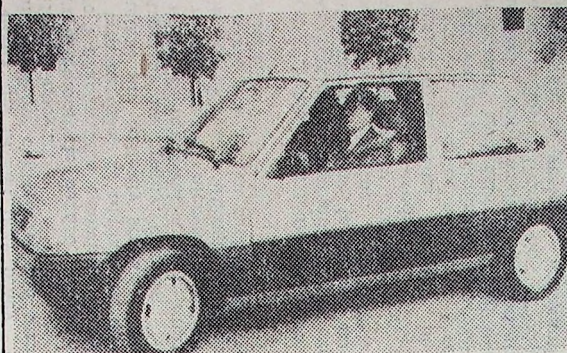
Największy szaszłyk na
świecie jest dziełem Ju-
liena Clayersa — rzeźni-
ka z miasteczka Eekel w
zachodniej Flandrii (Bel-
gia). Szaszłyk mierzony
długość 225,3 metra, a
zużyto nań 160 kilogra-
mów mięsa, 25 kg cebuli
oraz 8 kg papryki i ko-
rzeni. Poprzednim rekor-
dystą w tej dziedzinie
był inny Belg z Brukseli,
którego szaszłyk mierzył
tylko 80 metrów. Ze też
ci Belgowie nie wiedzą,
co z tym mięsem robić...

Mleko jak... narkotyk

Ronny Ryan z Londy-
nu przyłapany na kra-
dzieży mleka zdziwił po-
licję takim oto wyzna-
niem: „Kiedy widzę bu-
telkę z mlekiem, nie mo-
gę od niej oderwać wzro-
ku. Działa na mnie jak
narkotyk. Każdego dnia
muszę wypić co najmniej
dziesięć litrów mleka. Je-
śli nie wypiję wzmaga
się we mnie depresja...”

Rekordzistka

Współczesna pisarka
angielska Barbara Cort-
land od trzydziestego ro-
ku życia do dziś (ma 80
lat) napisała 325 książek.
Przez ostatnie pięć lat
wydawała rocznie aż 20
powieści. Tak wspaniały
wynik edytorski jest — w
dużej mierze wynikiem
dobrej organizacji pracy
nad tekstem. Oto bowiem
pisarka urządziła w swej
willi prawdziwą wytwór-
nię literacką. Teksty dyk-
tuje trzem sekretarkom.
Jednocześnie zatrudnia
kilkudziesięciu innych
ludzi, którzy dostarczają
wątków do powieści. Pe-
netrują w tym celu wię-
zienia, szpitale, gabinety
psychiatryczne itd. itp.
Cała „woda” (czytaj: fa-
buła) jest już natomiast
dziełem samej Barbary
Cortland.



Mitterrand za kierownicą

Przed Międzynarodo-
wym Salonem Samochodo-
wym w Paryżu naj-
nowszą wersję popular-
nego francuskiego „Re-
nault 5” przetestował o-
sobiste prezydent Fran-
cois Mitterrand. Jazda nie
była oczywiście długa.
Prezydent próbował bo-
wiem „piątkę” na po-
łwórze Pałacu Elizejskie-
go. Po teście powiedział
prasie, że jeździ się „Re-

nault” wygodnie, a auto
można prowadzić jednym
palcem. Choć na francus-
kim rynku samochody
te nie potrzebują rekla-
my (są zapisy!) to pora-
na przejażdżka prezyden-
ta pomyślana była jako
oryginalna oferta ekspor-
towa francuskiej moto-
ryzacji w przededniu naj-
większej światowej eks-
pozycji aut.

Clay chory

Przed trzema laty Mu-
hammad Ali — Cassius
Clay stanął po raz ostat-
ni między linami ringu.
Wydawało się, że Ali bę-
dzie jednym z niewielu
bokserów, którzy zakoń-
czyli swą karierę bez ja-
kichkolwiek szkód na
zdrowiu. Niestety, choro-
by zaczęły wyłazić jedna
po drugiej. Zaczęło się
od problemów z koordy-
nacją ruchową i zaburze-
niami mowy. Najgorsze
jednak, że Ali najpraw-
dopodobniej ma chorobę
Parkinsona, czyli postę-
pujące zwyrodnienie u-
kładu nerwowego. Nie-
moc objawia się sztyw-
nością mięśni, drżeniem
kończyn, języka i warg,
upośledzeniem równowa-



gi. Lekarze stwierdzili iż
powstanie choroby ma
bezpośredni związek z
wykonywaną przez Alego
do niedawna profesją.

Będziemy łysi?

Niedawno odbył się w
szwajcarskim Neuchatel
coroczny światowy kon-
gres łysych. Spośród wie-
lu uczonych dysertacji u-
wagę zwróciły wystąpie-
nia dwóch lekarzy z We-
nezueli, którzy udowad-
niali, że w latach dwuty-
siętnych większość mę-
czyzn będzie kompletnie
łysych. Obserwuje się bo-
wiem zjawisko coraz
częstszego łysienia i ob-
niżania granicy wieku —
już nawet dzieci świecą
łysinami. Czyli cała na-
dziedza w tym, że do ro-
ku 2000 wynalezienie zo-
stanie skuteczne lekar-
stwo przeciwko wypad-
aniu włosów.

Amerykanie biją

Ponad 1,8 mln Amery-
kanek otrzymuje regular-
nie cięgi od małżonków.
Ciekawe, że biją najczę-
ściej lekarze i adwokaci,
choć nie ustępują im
także policjanci. Jak pi-
sze tygodnik „Parade”
owi znęcający się nad
znanymi mężczyźni to za-
zwyczaj „sfrustrowani
domowi dyktatorzy”, bez-
radni i potulni w pracy.
W wielu wypadkach cho-
dzi o synów maltretowa-
nych kobiet.

Odmówiła

Greta Garbo (78 lat)
odrzucała propozycję wy-
stąpienia w filmie, którą
złożył jej niedawno Sid-
ney Lumet. Nie pomogło
kuszenie horrendalnym
honorarium. A propono-
wana rola byłaby nie-
wielka. Według scenariu-
sza starą i ciężko chorą
kobietę miałaby odwiedzić
w szpitalu osobiście
„boska” Greta. Niestety,
eks-gwiazda nie dała się
przekonać, twierdząc, że
starość jest intymna i le-
piej będzie, jeśli ludzie
zapamiętają ją taką jaką
była w latach 30 i 40.



**KON-
KRE-
TY**

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncaitis, Zygmunt Łuszcz, Antoni Neczyński, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska (red. nac.), Agnieszka Szydłowska. TELEFONY: red. nac. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. Rękopisów nie zamawianych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Powale 64, 50-950 Wrocław 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA: kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubska 8/16, nr konta: NBP i Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrum Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla insty-
tucji i zakładów pracy.
PL ISSN 0137-4680
Z-13
Indeks 36272